Liziniewicz: Śmieciowa Gomorra po polsku

Wildstein: Tusk modli się o trupa

Konfederacja, czyli leczenie dla bogatych, lasy do prywatyzacji i wojska amerykańskie won

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

KLUCZ DO SMOLEŃSKA. CZŁOWIEK PUTINA ODBIERAŁ TUPOLEWA W POLSCE

ROSJANIN W IMIENIU POLSKIEJ FIRMY UZNAŁ, ŻE REMONT „ZOSTAŁ ZREALIZOWANY"

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #31 (1563) 02/08/2023

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOTO: LESZEK SZYMAŃSKI/PAP, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

9 771230 458305 31

HISTORIA

TRZECIA
OSTATNIA
CZĘŚĆ
TRYLOGII!

EDYCJA LIMITOWANA

Koszulka dostępna TYLKO w Sklepie Gazety Polskiej

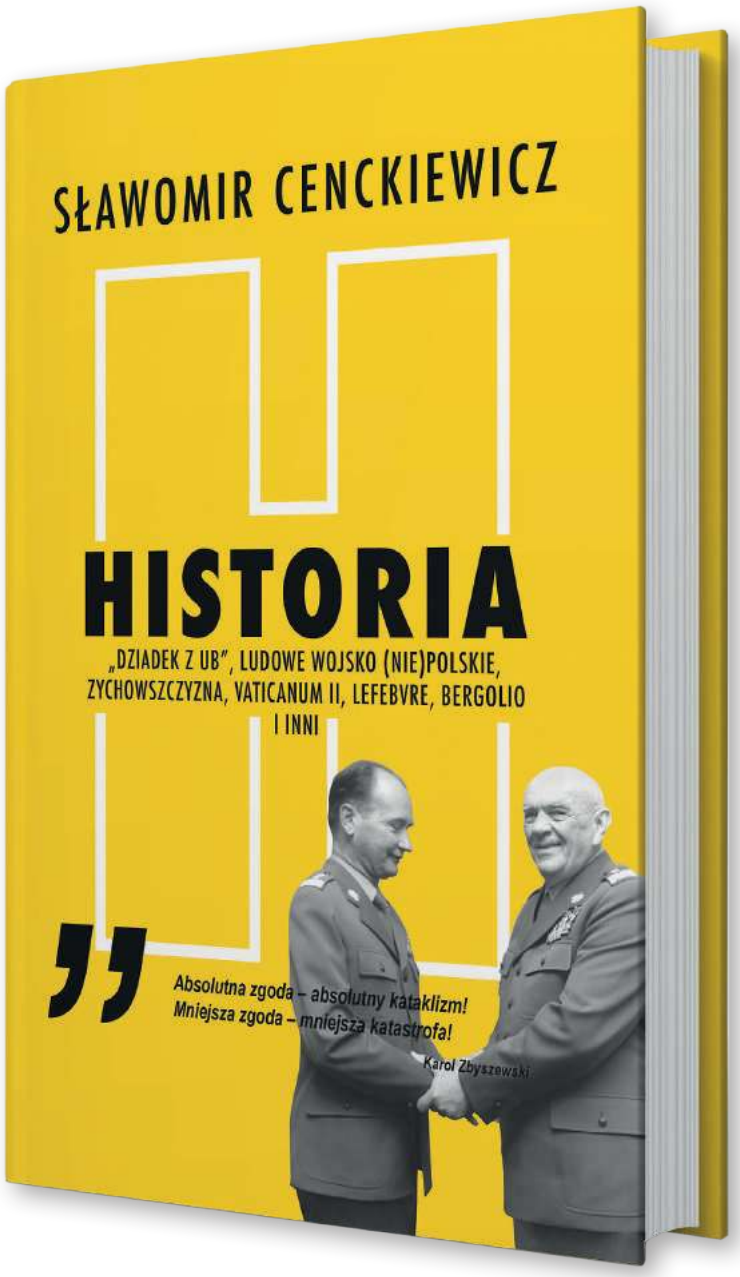

Zamów
sklep.GazetaPolska.pl
722 111 655

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

Sklep Niepodległego Polaka | sklep.gazetapolska.pl | 2018 | sklepgazetapolska.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

STRZAŁ W PLECY

Donald Tusk zapowiedział, że jeżeli ekipa rządząca „pod pozorem bezpieczeństwa" przełoży wybory, to on zaleje Polskę demonstracjami. Mam trochę kontaktów w ekipie rządzącej i nie słyszałem, żeby komukolwiek po głowie chodził taki pomysł. Nie oznacza to jednak, że taki scenariusz jest zupełnie niemożliwy. Gdyby doszło do wymiany ognia na granicy polsko-białoruskiej albo polsko-rosyjskiej, pewnie na części lub całości terytorium znowu wprowadzono by któryś ze stanów nadzwyczajnych. Wtedy rzeczywiście wybory trzeba by było przełożyć o parę miesięcy. Zatwierdzenie takiego stanu nadzwyczajnego zależałoby od Sejmu. Nie wyobrażam sobie, by rząd czy Sejm mógł zrobić coś takiego bez bezpośredniego zagrożenia państwa i obywateli. Sama zapowiedź, że w takiej sytuacji Tusk i jego partia uniemożliwią w Sejmie skuteczne działanie wojska i innych służb, pachnie skrajną prywatą, ale jeszcze mieści się w granicach demokracji. Natomiast w razie wprowadzenia przez rząd, prezydenta i większość sejmową stanu wojennego lub wyjątkowego, zorganizowanie demonstracji, które uderzą w państwo, a szczególnie w tych, którzy będą nas bronić przed agresją i prowokacjami, pachnie zwykłą zdradą.

Z podręczników historii pamiętamy, jak w 1939 roku do polskiego wojska broniącego między innymi Śląska strzelała piąta kolumna składająca się głównie z mniejszości niemieckiej. Strzały w plecy często były dużo bardziej niebezpieczne niż bezpośrednie starcie. Pewnie manifestacje nie przerodzą się w krwawą jatkę, ale państwo mogą sparaliżować. Destabilizacja w obliczu zagrożenia agresją czy prowokacjami to skrajnie niebezpieczny scenariusz. Mało tego, po wypowiedzi Tuska ten plan został odczytany w Moskwie. Teraz Putin czy Łukaszenka żeby zdestabilizować Polskę, mają proste narzędzie – propozycję manifestacji opozycji. A więc wypowiedź lidera PO jest również zaproszeniem do zorganizowania prowokacji na granicy. Tego typu deklaracje nie przysparzają Tuskowi poparcia i jest zupełnie niezrozumiałe, po co je składa. Chyba że chce, by go w Moskwie usłyszano. Zapewniam, że niestety tak się stało.

Widzieliśmy już różne podłości ze strony szefa Platformy. Ta pokazuje, że to człowiek, który nie ma żadnych skrupułów i nie zna jakichkolwiek granic. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Klucz do Smoleńska. Człowiek Putina odbierał tupolewa w Polsce
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

14 Rozdroża Trzeciej Drogi
Hubert Kowalski

20 Krzywdził tych, którzy mu ufali. Ale nie był księdzem
Grzegorz Broński

22 Reżim w Mińsku zarabia u nas na wełnie mineralnej. Kłopotliwa dziura w sankcjach
Piotr Nisztor

24 Trzy lata więzienia dla Mariki? Tyle nie dostają niektórzy gwałciciele
Z Sebastianem Kaletą rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 Polska dla zwykłych ludzi czy liberalnych elit?
Krzysztof Wołodźko

38 Tusk modli się o trupa
Dawid Wildstein

ŚWIAT

44 Terror kontrolowany. Reżim Putina po buncie Prigożyna
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

50 Zarobki rosną – inflacja spada
Maciej Pawlak

HISTORIA

64 Oppenheimer – koordynator nagłego rozerwania
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

70 Odra znów na tapecie
Jacek Liziniewicz

Śmieciowa Gomorra po polsku
Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
13 Dawid Wildstein
13 Ryszard Czarnecki
19 ALBICLUB
27 Tadeusz M. Płużański
27 Józef Wieczorek
28 W INTERNETACH
30 OBRONNOŚĆ
37 Witold Gadowski
47 ROSJA ABSURDEM STOI
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
63 NAUKA
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
79 KULINARIA

80 Katarzyna Gójska
81 Marcin Wolski
81 Tomasz Łysiak

Konfederacja, czyli leczenie dla bogatych, lasy do prywatyzacji i wojska amerykańskie won
Piotr Lisiewicz

Kissinger instrumentem propagandy Pekinu
Piotr Grochmalskii

Gdy padnie rozkaz Twój, poniesiem wrogom gniew!
Piotr Dmitrowicz

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Z okazji 80. urodzin Micka Jaggera portale plotkarskie podały, że z spał on z 4000 kobiet. Przeliczyłem na kalkulatorze i ta jeszcze dość wczesna i prymitywna wersja sztucznej inteligencji twierdzi, że Mick Jagger musiał spać z 50 kobietami rocznie, o ile przyjąć, że z pierwszymi z nich spał już na oddziale noworodków. Co nie jest niemożliwe, gdyż ja również pierwszy raz spałem z kobietą na oddziale noworodków! Z tym, że ja na miejscu Jaggera ogłosiłbym w 80. urodziny, że policzyłem wszystko na nowo, dopisałem do listy zapomniane związki przelotne i wyszło mi, że jednak spałem z 8000 kobiet! Równie nieweryfikowalne, a fanom łatwiej byłoby obliczyć, ile ich było na rok. Ci po Polibudzie daliby radę nawet bez kalkulatora.

Pojawiający się co jakiś czas w mediach „nauczyciel Mateusza Morawieckiego”, wieszający na swoim uczniu psy, wreszcie dostał nagrodę za medialne występy, czyli miejsce na listach PO! Marek Jędrychowski już czuje się posłem, dlatego zapowiada: „Oczekuję, że Mateusz będzie się do mnie zwracać tak jak w liceum, czyli panie profesorze”. Co do mnie, to oczekuję, że gdy poseł Jędrychowski zasiądzie w ławach, to od razu poczuje ostry ból w uchu, czyli strzał z procy metalowym skoblem z okolic ław rządowych. Potem w jego włosach utkwi plastelina wystrzelona z modnej w naszych rocznikach „plujki”. Aż wreszcie uczeń Morawiecki tryumfalnie założy mu na głowę kosz na śmieci, śpiewając piosenkę zespołu Defekt Muzgó: „Poszedł do piekła belferski ród, został tu po nim obleśny smród”.

Nauczyciel Jędrychowski na pewno wybitnym pedagogiem był, ze wzruszeniem wspominanym przez pokolenia wychowanków – pomyślą lemingi. Ale czemu „GW” ociąga się z reportażem na jego temat? Był wybitnym matematykiem? Historykiem? Biologiem? Otóż Jędrychowski był wielki nauczycielem PNOS! Prawdziwej królowej nauk! Jakim prawem nie wiecie, co to PNOS? Propedeutyka nauki o społeczeństwie, osły. Znaczy się wygłaszanie uczniom pogadanek o wspaniałości sojuszu z Moskwą oraz przewodniej roli PZPR.

Stuhr znienacka stwierdził: „Trzy razy oblewałem na egzaminach wstępnych do szkoły teatralnej Kingę Preis”. Kogo oblewałeś, nadęty przedstawicielu uprzywilejowanych elit? Gosposię ojca Mateusza?!

„Dorastałem w okolicy, gdzie było dużo lasów. Miałem okazję spotkać wilki, ptaki i lisy. Ale nigdy żadnych gejów”

Robert Biedroń dramatycznie o swojej młodości na Podkarpaciu, Washington Blade

Film „Naszość – tylko dla nienormalnych” wchodzi do kin 25 sierpnia, a jeden z jego bohaterów, niejaki Zyziu, od którego powstała nazwa tej rubryki, opowiedział „Wiadomościom Wrzesińskim” o historii gazetki Naszości pod tym samym co film tytułem: „To pismo emanowało niesamowitym poczuciem humoru, wulgarnością o niesamowitej poetyce”. Co to takiego poetycka wulgarność? No więc tak: parę lat temu w majowy weekend pojechałem z rodziną do popularnego prywatnego ZOO. Jedną z atrakcji była możliwość spotkania z jednym z kilku najwybitniejszych polskich ornitologów. Na trawniku, koło którego przemawiał, siedziało kilkanaście ptaszysk, mających pozczepiane szpony, a więc pozbawionych zdolności latania. Szczególne wrażenie robił wielki, czarny jak smoła kruk. Ornitolog opowiadał o ptakach z ogromną erudycją, swadą i charyzmą, więc zgromadziły się wokół niego i ptaszysk dziesiątki matek wraz z zaciekawionym potomstwem w wieku przedszkolnym. Największą dramaturgię miała opowieść o tym, jak ornitologowi uciekł orzeł. Emocje sięgały zenitu, więc i słownictwo musiało stać się adekwatne do opisu. „I wtedy, k…, orzeł mi sp…lił. Szukałem, k…, sk…syna dwie godziny. Oczywiście znalazł się sk… syn w lesie i sam usiadł mi na ramieniu. Wiedziałem, k…, że tam będzie” – rozemocjonowany naukowiec pochwalił się swoją ogromną wiedzą o obyczajach ptaków.

Nawet portale plotkarskie uznały za żenujące zachowanie Jerzego Stuhra, który spowodowanie wypadku po pijaku uznał za szansę na promowanie swojej książki, gdyż zapowiedział, że dopiero tam napisze całą prawdę. Jak również zmienianie przez Stuhra tematu, gdy znienacka stwierdził: „Najważniejsze, żeby wziąć na siebie za to odpowiedzialność. Mam tu też na myśli wszystkie te sytuacje związane z uczeniem zawodu aktora. Wie pani, że trzy razy oblewałem na egzaminach wstępnych do szkoły teatralnej Kingę Preis?”. Nie dość, że żenujący, to jeszcze nieudacznik, który nie wie, co naprawdę może wkurzyć ludzi! Kogo oblewałeś, nadęty przedstawicielu uprzywilejowanych elit? Gosposię ojca Mateusza?!

Jednym okiem obserwuję, jak Jan Pospieszalski od czasów pandemii próbuje się uwiarygadniać w naszym obozie, nadając coś tam gdzieś tam na YT. Siebie nie uwiarygadnia, a stawia pod znakiem zapytania wiarygodność tych, którzy go zapraszają. No to teraz fakty, o których, gdy zaczęła się wojna, nikomu nic chciało się już gadać. A na temat pandemii ukazało się później wiele ważnych statystyk. Statystyk, nie opinii. Na przykład taka: „W 2021 roku ryzyko zgonu ogółem z różnych przyczyn w populacji osób niezaszczepionych było 3 razy większe w stosunku do zaszczepionych. Ryzyko zgonu z powodu COVID-19 w populacji osób niezaszczepionych było 10 razy większe w stosunku do zaszczepionych”. No więc dla kogoś, kto z awanturującym się kacapem Braunem brał udział w „kontrolach poselskich” w szpitalach, nie ma miejsca po naszej stronie.

Siedzę sobie w Rymanowie na Podkarpaciu, jednym z kilku polskich miast, które mają swojego noblistę. Bo w 1898 roku w Rymanowie, wówczas w Monarchii Austro-Węgierskiej, urodził się Żyd Isidor Isaac Rabi. Kolega Izydor nie siedział tu długo, bo już mając roczek, zmył się ze swoją rodziną do USA. Gdzie służył, jak się wydaje, dobrej sprawie, bo od roku 1952 przewodniczył Amerykańskiej Komisji ds. Energii Atomowej, po rezygnacji popularnego kolegi Roberta Oppenheimera. Rymanów ma jednak przerąbane, bo po internetach krąży, że urodził się tu także Robert Biedroń. A to za sprawą karaluchów, o czym wiem z relacji naocznych świadków. Rodzina Biedronia mieszkała bowiem w Krośnie, ale tam na porodówce trwało akurat… odkaraluszanie. Dlatego matkę Biedronia zawieziono do Rymanowa, no i przez to teraz miasto to ma przerąbane. W ubiegłym tygodniu Biedroń udzielił wywiadu amerykańskiemu portalowi Washington Blade, w którym mówił dramatycznie o swoim trudnym dzieciństwie: „Dorastałem w okolicy, gdzie było dużo lasów. Miałem okazję spotkać wilki, ptaki i lisy. Ale nigdy żadnych gejów”. Potwierdzam. Za wiele się tu nie zmieniło. Wilków nawet więcej, gdy chodzi o ptaki i lisy – status quo. Gejów, z tego co mówią miejscowi, dwóch. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. NANUK/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

KLUCZ DO SMOLEŃSKA.

Człowiek Putina odbierał tupolewa w Polsce

ROSJANIN W IMIENIU POLSKIEJ FIRMY UZNAŁ, ŻE REMONT „ZOSTAŁ ZREALIZOWANY"

Aleksiej Biełow, Rosjanin objęty dziś sankcjami za wspieranie reżimu Putina podczas wojny z Ukrainą, w 2009 roku za wiedzą i zgodą polskiego MON był kilkakrotnie delegowany do inspekcji i odbioru remontowanego w Rosji tupolewa nr 101. „To był informator rosyjski" – nie ma wątpliwości szef podkomisji smoleńskiej Antoni Macierewicz.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Justyna **Błażejowska**

Aleksiej Biełow, współwłaściciel Polit-Elektronik sp. z o.o. – spółki kontynuującej dorobek firmy, która remontowała samolot Tu-154 nr 101 – został przed rokiem wpisany na tzw. listę sankcyjną. Zdaniem Służby Kontrwywiadu Wojskowego i ministra spraw wewnętrznych, Biełow „jest bezpośrednio związany z podmiotami oraz osobami wspierającymi agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę". Za rządów PO-PSL Rosjanin i jego spółka robili na umowach z polskim państwem doskonałe interesy. Okazuje się, że to nie koniec roli, jaką odgrywał.

Odbierając tupolewa

Jednym z ciekawszych załączników do finalnego raportu smoleńskiego są materiały dotyczące remontu Tu-154, pochodzące z Inspektoratu Uzbrojenia MON. Trafiły one do podkomisji po przeglądzie dokonanym przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, kierowanej wówczas przez Piotra Bączka.

Wynika z nich, że Rosjanin Aleksander Biełow, który formalnie dopiero w 2011 roku został wiceprezesem spółki Polit-Elektronik sp. z o.o., już dwa lata wcześniej brał udział w rozmowach i czynnościach związanych z remontem Tu-154 w Rosji. Dlaczego?

Jak czytamy w protokole stanu zaawansowania remontu głównego samolotu Tu-154 nr 101, spisanym w rosyjskich zakładach „Awiakor" w Samarze 1 lipca 2009 roku, prace remontowe skontrolowali w obecności przedstawiciela zakładu remontowego – Aleksieja Wiktorowicza Gusiewa – reprezentant 36. Specjalnego

Pułku Lotnictwa Transportowego; dwóch przedstawicieli MON; Janusz Zdeb z MAW Telecom oraz Dariusz Kamiński i właśnie Aleksiej Biełow, obaj delegowani przez polską firmę Polit-Elektronik. Przypomnijmy: to właśnie konsorcjum MAW Telecom i Polit-Elektronik wygrało w 2009 roku przetarg na remont rządowych tupolewów i skierowało je na naprawę do przedsiębiorstw należących do oligarchy Olega Deripaski i byłego agenta KGB Siergieja Czemiezowa – ludzi, którzy wchodzili w skład najściślejszego kręgu zaufania Władimira Putina. Co ciekawe – jeden z dwóch przedstawicieli MON obecnych podczas tej kontroli, ppłk Mirosław Dożynko (z Inspektoratu Wsparcia Sił Zbroj-

FOT. FYODOR BORISOV CC BY-SA 3.0

Dzisiaj Biełow jest na „czarnej liście", ale za rządów PO-PSL robił intratne interesy z polskimi władzami.

nych), został w lipcu 2013 roku... wiceprezesem Polit-Elektronik.

Z dokumentu dowiadujemy się, że między 29 czerwca a 1 lipca 2009 roku owa komisja dokonała inspekcji „w celu sprawdzenia stanu remontu Tu-154 w zakresie demontażu zespołów, urządzeń i agregatów zabudowanych na samolocie" i ich przekazania do remontu. Stwierdzono, że „zakres został zrealizowany".

29 września 2009 roku spisano inny protokół stanu zaawansowania remontu Tu-154 – niemalże w takim samym składzie, czyli z Gusiewem oraz Zdebem, Kamińskim, Dożynko i Biełowem. Tym razem inspekcja dotyczyła m.in. montażu zespołów, silników, agregatów i urządzeń na płatowcu. Komisja – tak jak poprzednio – nie miała do pracy Rosjan żadnych zastrzeżeń.

9 listopada 2009 roku wiceszef MAW Telecom Jacek Borecki wysłał do MON pismo informujące, że w odbiorze IV etapu remontu samolotu będą (z ramienia konsorcjum MAW-Polit Elektronik) uczestniczyć szef Polit Dariusz Kamiński, wiceprezes MAW Telecom Janusz Zdeb, Józef Malec i Aleksiej Biełow.

Natomiast 3 grudnia 2009 roku ten sam Borecki prosił resort obrony narodowej

o wyznaczenie osób do odbioru remontowanego samolotu. Przekazał przy tym, że wykonawcę podczas odbioru reprezentować będą Janusz Zdeb, Dariusz Kamiński, Józef Malec i Rosjanin Aleksiej Biełow.

Kim jest Biełow

Aleksiej Biełow urodził się w 1963 roku w Wilnie jako syn Jurija i Ludmiły. Według kolejnych oświadczeń posiadał obywatelstwo Rosji – z 2011 roku, Litwy – z 2012 roku i Rosji – z 2013 roku. Posługiwał się rosyjskim paszportem, ale litewskim adresem zamieszkania – przy ul. Saules (dawniej: Słoneczna) na wileńskim Antokolu.

Rok temu na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" w Spale Antoni Macierewicz mówił: „Niedawno na wniosek SKW Aleksiej Biełow – ze względu na to, że został uznany za informatora przekazującego nieustannie informacje stronie rosyjskiej – został wyeliminowany z możliwości przebywania w Polsce oraz prowadzenia działalności gospodarczej. To był informator rosyjski".

13 maja 2022 roku minister spraw wewnętrznych i administracji umieścił Biełowa na liście sankcyjnej. „GP" podała wówczas, że jako jedyny został dopisany do pierwotnego wykazu osób i podmiotów sporządzonego pod koniec kwietnia 2022 roku.

Jak głosiło uzasadnienie decyzji, Biełow „jest bezpośrednio związany z podmiotami oraz osobami wspierającymi agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, w szczególności poprzez utrzymywanie bieżących, osobistych kontaktów oraz wymianę informacji z przedstawicielami administracji rządowej Federacji Rosyjskiej. Ponadto (…) prowadzi na rzecz Federacji Rosyjskiej działania w obszarze gospodarczym i finansowym. Współpracuje z podmiotami gospodarczymi o istotnym znaczeniu dla rządu rosyjskiego, w związku z czym czerpie korzyści lub wspiera rząd Federacji Rosyjskiej, którego działania destabilizują lub podważają integralność terytorialną, suwerenność i niezależność Ukrainy, a także destabilizują sytuację międzynarodową w bezpośrednim sąsiedztwie Polski".

Sankcje zastosowane wobec rosyjskiego współwłaściciela Polit-Elektronik polegały na zamrożeniu wszystkich środków finansowych i zasobów gospodarczych, zakazie udostępniania mu lub na jego rzecz jakichkolwiek środków finansowych lub zasobów gospodarczych.

Dzisiaj Biełow jest na „czarnej liście", ale za rządów PO-PSL robił intratne interesy z polskimi władzami. W lutym 2012 roku branżowe czasopismo „Raport Wojsko-Technika-Obronność" donosiło: „Inspektorat Uzbrojenia kupił bez przetargu 4 silniki RD-33 do napędu myśliwców MiG-29. Za silniki warte rynkowo mniej niż 25 mln zł zapłacił prywatnemu pośrednikowi ponad 85 mln zł. (...) Należące do MON Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 4 w Warszawie chciały zaoferować silniki używane, ale ze znacznymi resursami, po ok. 10 mln zł. Inspektorat Uzbrojenia nie dopuścił nawet do złożenia oferty i wybrał bez przetargu prywatne przedsiębiorstwo Polit-Elektronik". Jak tłumaczył resort obrony, wybór padł na rzeczoną firmę, ponieważ wskazali ją Rosjanie, a Wojskowe Zakłady Lotnicze same wycofały ofertę. W 2014 roku rząd PO-PSL wydał prawie 120 mln zł na bułgarskie rakiety przestarzałej sowieckiej konstrukcji z lat 50., używane dziś głównie w państwach afrykańskich i w Afganistanie. Sprzedawcą było polsko-bułgarskie konsorcjum, w którego skład wchodziła właśnie firma Polit-Elektronik sp. z o.o.

SKĄD TEN WYBÓR?
Rosjanin Aleksander Biełow, który formalnie dopiero w 2011 roku został wiceprezesem spółki Polit-Elektronik sp. z o.o., już dwa lata wcześniej brał udział w rozmowach i czynnościach związanych z remontem Tu-154 w Rosji.

Inni z Polit-Elektronik

Warto przybliżyć inne postacie, które wraz z Biełowem odbierały i sprawdzały stan remontu tupolewa.

Józef Malec (Polit-Elektronik) to dawny wojskowy. Ze służby odszedł w 2006 roku w stopniu podpułkownika. W okresie PRL uchodził za oficera o właściwej postawie ideowo-politycznej, należał do PZPR i posiadał dyplom ukończenia WUML (Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu, szkoła aktywistów partyjnych).

Janusz Zdeb (MAW Telecom, a od 2011 roku Polit-Elektronik) również ma za sobą przeszłość wojskową. W PRL został wyselekcjonowany przez komunistyczną generalicję jako przyszła elita oficerska komunistycznej Polski, trafiając do Funduszu Przyspieszonego Rozwoju (FPR), opisywanego już w „GP" jako tzw. złoty fundusz. W okresie od września 1980 do 8 lipca 1982 roku – a zatem w czasie stanu wojennego – studiował w Wojskowej Akademii Inżynieryjno-Lotniczej w Moskwie.

Zdeb od początku lat 70. aż do 1989 roku należał do PZPR. Opinia dotycząca wojskowego obejmująca okres 1975–1979 głosiła m.in.: „W codziennej pracy dokumentuje pełną akceptację i realizację programu partii. (…) W pracy wychowawczej z żołnierzami umiejętnie interpretuje klasową i ideową więź z krajami socjalistycznymi". A kolejne kilka lat (1979–1984) przełożeni Zdeba charakteryzowali następująco: „Ma ukształtowany światopogląd materialistyczny, a ideologię socjalizmu przyswoił sobie w sposób trwały. Jest dobrym i szczerym patriotą, aktywnym członkiem partii, przekonanym o słuszności i konieczności współdziałania państw wspólnoty socjalistycznej na gruncie internacjonalizmu. W okresie stanu wojennego przebywał na studiach w ZSRR, gdzie godnie prezentował Ludowe Wojsko Polskie".

W 1980 roku Zdeb ukończył wydział ekonomiczny na WUML. „Jest zdyscyplinowanym oficerem i członkiem partii. Bierze czynny udział w życiu politycznym, systematycznie uczestniczy w działalności swojej organizacji partyjnej. Polecenia partyjne wykonuje chętnie i w terminie" – oceniał go w 1980 roku sekretarz komitetu PZPR. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

IDEOLOGIA ZNÓW NAM ZASZKODZI

Jest już pierwszy punkt programu wspólnego Koalicji Obywatelskiej i Konfederacji. „Nigdy szczegółowo nie badałem instytucji Lasów Państwowych, mogę tu być laikiem, ale co do zasady wolałbym, i kiedyś tak było, że lasy były prywatne. Lasy prywatne miały się znacznie lepiej niż państwowe" – stwierdził Mentzen w programie Wojciecha Cejrowskiego. Podróżnik i dziennikarz też stwierdził, że nie jest ekspertem w tej dziedzinie. Więc sobie pogadali. Ich zdanie nie miałoby żadnego znaczenia, gdyby nie to, że Mentzen szykuje się do odegrania jakiejś roli politycznej w naszym kraju. Sprowadzenie kwestii lasów w Polsce do stwierdzenia: „prywatne były lepsze" – jest absurdem. Równie dobrze można by sądzić, że Ameryka Północna miała się lepiej, gdy zarządzali nią Indianie. Na potwierdzenie tej tezy można podać spadającą liczbę populacji bizonów. Takie dyskusje można sobie toczyć do śmierci, ale gorzej, kiedy trafi się idiota, który będzie chciał światłą ideę wprowadzić w życie. Odwrócić bieg historii. W imię ratowania bizonów. Jak bowiem Sławomir Mentzen, Janusz Korwin-Mikke czy Wojciech Cejrowski wyobrażają sobie prywatyzację lasów w Polsce? Gdybym był zwolennikiem teorii spiskowych, już budowałbym piętrowe konstrukcje o tym, że na wykup terytorium Polski stać byłoby głównie takie postacie jak – modny ostatnio w niektórych kręgach – Klaus Schwab, Georg Soros czy Bill Gates. Ten ostatni zresztą kupuje ziemię w USA. Mimo że jest jednym z najbogatszych ludzi na Ziemi, jak na razie kupił skromne 100 tys. hektarów. Tutaj natomiast mówimy o ponad 7 mln hektarów. Trzeba być zaślepionym ideologicznie głupcem, żeby taki postulat stawiać. Zawsze jednak ten temat wraca i przestaje to dziwić. Obce agentury i wielki biznes zacierają ręce. Od wieków wykorzystują ludzi z wiedzą ograniczającą się do haseł, którzy co prawda nie mają pojęcia o historii lasów i gospodarce leśnej, ale za to są pewni, że można lepiej. Leszek Balcerowicz dzięki temu sprywatyzował wiele podmiotów w Polsce. Co niektórzy obłowili się na tym sowicie. Jak widać, niczego nas historia z lat 90. nie nauczyła. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

TEFLON, BETON I SZKŁO

Kiedyś mówiło się o niektórych rządach i premierach, że są teflonowe. Znaczyło to tyle, że nie przywierały do nich żadne afery, naród odporny był na medialne doniesienia, skandale wybuchały, słupki stały w miejscu. Z reguły kończyło się to jednak fatalnie, nagle coś powodowało, że z teflonu nie zostawało nic, a z poparcia tyle, że nie starczało już na utrzymanie władzy. Przekonało się o tym, dawno temu, SLD, osiem lat temu Platforma, a i PiS do pewnego stopnia miał swoją warstwę ochronną, ponieważ choć opozycja polityczna i dziennikarska robiła wszystko, by coś do niego przykleić, wyborcy tej partii z zasady za bardzo nie ufali mediom. Całkiem słusznie, zważywszy na poziom domniemanych setek afer, z których największą było tak naprawdę w oczach krytyków kilkakrotne wygranie wyborów. Mam jednak wrażenie, że dziś jest trochę inaczej, teflon zamienił się w beton, w efekcie główne partie mają swoje elektoraty i swoje szklane sufity. Tusk myśli, że poparcie mu urośnie, ale zjada tylko mniejsze partie ze swojego zaplecza, wyżej nie mogąc się przebić. Z kolei w Platformę uderzyć mocno powinny fakty ujawnione w „Resecie" czy kolejne głupie lub kłamliwe wypowiedzi jej polityków, ale i ta partia nie traci, a PiS, choć robi swoje na tych polach, które zawsze budowały mu poparcie (polityka społeczna, kwestie bezpieczeństwa), też nie może odbudować sympatii z najlepszych czasów, choć wciąż jakoś ratuje pozycję lidera. Ba, nawet Konfederacja dorobiła się już własnych lemingów i pelikanów, broniących każdej wtopy czy każdego kolejnego przechyłu w stronę liberalizmu, nie zostawiającego już za wiele miejsca na naród i państwo. Głównie argumentem, że inni gorsi. Co więcej, wydaje się, że partiom jakoś ten stan jest nawet na rękę, nie walczą już o nowe głosy, a głównie podtrzymują emocje elektoratów, licząc, że ci najwierniejsi wystarczą, by zdobyć upragnione politycznie cele i cele plus. **GP**

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

KONFEDERACJA, CZYLI LECZENIE DLA BOGATYCH, LASY DO PRYWATYZACJI I WOJSKA AMERYKAŃSKIE WON

DLACZEGO BALCEROWICZ SPOTYKAŁ SIĘ Z MENTZENEM I CHWALIŁ KONFEDERACJĘ

Konfederacja proponuje pacjentom „bon zdrowotny" na leczenie w wysokości 4340 zł. Jeśli koszt ich leczenia w ciągu roku okaże się wyższy, mają dopłacać z własnej kieszeni, co oznaczałoby rezygnację z leczenia na przykład większości chorych na raka. Konrad Berkowicz zapytany, co tacy pacjenci mają zrobić, odparł, że ubezpieczyć się, bo „każdy jest kowalem swojego losu". Sławomir Mentzen powiedział z kolei ostatnio, że „lasy powinny być prywatne, a nie państwowe". A co z bezpieczeństwem? Grzegorz Braun o obecności amerykańskich wojsk „na terytorium Rzeczypospolitej" mówi, że „to jest zdrada".

Konfederacja ma swój twardy elektorat, zindoktrynowany przez jej kanały na YT i inne media, który zapewne pozwoliłby jej przekroczyć próg wyborczy, bo wynosi około 6 proc. Ale reszcie prawicowego elektoratu Konfederacja może jawić się jako twór w sumie dość podobny do PiS, choć może trochę inaczej rozkładający akcenty, no i świeży, więc pozbawiony wad typowych partii, które od 8 lat sprawują władzę.

To drastyczna nieprawda – program Konfederacji, o którym partia ta ostatnio za-

TACY SAMI

W sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, Konfederacji zdecydowanie bliżej do PO, która prowadziła politykę uległości wobec interesów rosyjsko-niemieckich. Nie inaczej jest w kwestiach gospodarczych czy podatkowych.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

czyna mówić mniej otwarcie, to z wyjątkiem konserwatyzmu w kwestiach ideologicznych, przeciwieństwo o 180 proc. poglądów PiS. W sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, Konfederacji zdecydowanie bliżej do PO, która prowadziła politykę uległości wobec interesów rosyjsko-niemieckich. Nie inaczej jest w kwestiach gospodarczych czy podatkowych.

Bon Konfederacji, czyli kara śmierci dla… chorych

Na szokujące pomysły Konfederacji dotyczące służby zdrowia zwrócił uwagę w ubiegłym tygodniu Jarosław Kaczyński. Konfederacja proponuje „bon zdrowotny" w wysokości 4340 zł. Jeśli przez rok pacjent przekroczy tę kwotę, to zapłacić ma za leczenie z własnej kieszeni.

Konrad Berkowicz z Konfederacji zapytany w Polsat News o tę kwestię, odpowiedział w stylu premiera Włodzimierza Cimoszewicza, który powiedział ofiarom powodzi, że „trzeba być przezornym, trzeba się ubezpieczać". Kosztowało to Cimoszewicza spadek popularności i utratę urzędu. Teraz Berkowicz zapytany, co z osobami, które wymagać będą drogiego i skomplikowanego leczenia, odparł, że mogą się ubezpieczyć same, bo „każdy jest kowalem swojego losu".

Kaczyński skomentował te pomysły Konfederacji: „Ich program to doprowadzenie was do nędzy, to cztery tysiące kilkaset złotych dla każdego w bonie na leczenie. Jak się może wtedy leczyć człowiek chory na nowotwór? Poważnie chory na serce czy jakąkolwiek inną poważną chorobę? To często nie miesiąc, ale tydzień, ale nawet mniej czasem, jeden dzień więcej kosztuje takiego leczenia".

„To oznacza skazanie bardzo wielu ludzi na śmierć, ogromnej ilości ludzi na śmierć. To są pomysły szaleńców, dzieciaków. Tylko dzieci mogą uwierzyć w taki program" – dodał. Cóż, można powiedzieć, że popierana przez Konfederację kara śmierci wymierzana ma być nie tylko skazanym.

Lasy wystawią do prywatyzacji

To, jakie jest prawdziwe podejście Konfederacji do polskiej suwerenności, pokazał kilka dni później Sławomir Mentzen. Zjednoczona Prawica walczy dziś w UE o to, by Polska utrzymała pełną władzę nad Lasami Państwowymi. W lipcu do Sejmu trafił obywatelski projekt ustawy w obronie polskich lasów, pod którym podpisało się blisko 500 tys. obywateli. Zajmowała się nim Suwerenna Polska. Autorzy projektu stwierdzili, że Bruksela chce „odebrać Polsce prawo do zarządzania polskimi lasami; narzucić unijne zakazy, niszcząc polski przemysł drzewny; wyeliminować polską konkurencję na europejskim rynku; wprowadzić agresywną politykę klimatyczną, wywołując wzrost cen drewna; zakazać wstępu do co trzeciego lasu w kraju". Według sondaży aż 77 proc. badanych uważa, że Polska powinna sprawować kontrolę nad polskimi Lasami Państwowymi.

Tymczasem w ubiegłym tygodniu Sławomir Mentzen powiedział w wywiadzie udzielonym Wojciechowi Cejrowskiemu, że „lasy powinny być prywatne, a nie państwowe": „Nigdy szczegółowo nie badałem instytucji Lasów Państwowych, mogę tu być laikiem, ale co do zasady wolałbym – i kiedyś tak było, że lasy były prywatne. Lasy prywatne miały się znacznie lepiej niż państwowe".

Balcerowicz spotyka się z Mentzenem i zachwala Konfederację

„Program gospodarczy Konfederacji jest najbardziej racjonalny" – mówił w kwietniu tego roku w Radiu Zet Leszek Balcerowicz. Pytany o swoje osobiste spotkanie ze Sławomirem Mentzenem, Balcerowicz odpowiedział, że ani on, ani Mentzen nie nadają się do luźnych pogawędek. „Starałem się spotykać z ludźmi, którzy są interesujący, ale z którymi poglądami nie muszę się w 100 proc. zgadzać. Do tej kategorii zaliczam pana Mentzena" – tłumaczył. „Jak patrzę na programy, to najwięcej nacisku na wolność gospodarczą znajduję w tej chwili w Konfederacji, ale zadaję sobie pytanie, co to jest Konfederacja i kto ją reprezentuje" – powiedział też Balcerowicz.

Zapewne entuzjazm Balcerowicza mogła wywołać wypowiedź Mentzena postulująca de facto likwidację praw pracowniczych i kodeksu pracy. „Pracodawca i pracownik to są dorośli ludzie. Państwo nie powinno się wtrącać w to, co robią między sobą. Jestem zwolennikiem, żeby każdy pracował na takiej umowie, na jakiej chce" – powiedział Mentzen w radiu RMF w czerwcu 2023 roku.

Zasiłki pogrzebowe, 13. i 14. emerytura, 800 plus i kodeks pracy do kasacji

Emeryci pożegnać się mają też z 13. i 14. emeryturą. „Kończymy z rozdawnictwem – likwidacja 13. i 14. emerytury. Emerytur

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

będzie dwanaście. Likwidujemy 300 plus i nie wprowadzimy na pewno żadnej waloryzacji 500 plus" – zapowiadał Mentzen w czerwcu.

Zlikwidowane mają być też zasiłki pogrzebowe. „To wyrzucanie pieniędzy. Wprowadzenie zasiłku pogrzebowego spowodowało, że zakłady pogrzebowe podniosły ceny usług. W efekcie państwo transferuje pieniądze do zakładów pogrzebowych, a bliscy zmarłego i tak muszą płacić" – wyjaśniał Mentzen w wywiadzie dla wp.pl. Dociskany o to, co gdy rodzina nie ma pieniędzy na pogrzeb, Mentzen odpowiedział sformułowaniami niemniej odrażającymi, niż różne wypowiedzi Janusza Korwin-Mikke: „Jeśli naprawdę rodzina nie miałaby pieniędzy – proszę zwrócić uwagę, że dostrzegam rolę państwa – państwo powinno urządzić pogrzeb. Tak jak chociażby państwo musi zebrać zwłoki martwej zwierzyny leżącej na drodze".

Amerykańskie wojska won z Polski

Gdy chodzi o kwestie bezpieczeństwa, to pomysły polityków Konfederacji idą dalej niż najbardziej prorosyjskiej działania Tuska z czasów resetu. I nie zmieniła tego napaść Rosji na Ukrainę.

W 2019 roku poseł Grzegorz Braun nazwał „zdradą" sprowadzanie obcych wojsk na terytorium Polski, nawiązując do faktu obecności tu wojsk amerykańskich. „Wysoka izba oswoiła się z tą fałszywą doktryną bezpieczeństwa narodowego do tego stopnia, że nikt nie reaguje" – oburzał się.

Z drugiego miejsca na liście Konfederacji w Warszawie kandydować ma syn prezesa NIK Mariana Banasia, Jakub. To on przewodził delegacji NIK do Mińska na spotkanie z Komitetem Kontroli Państwowej Białorusi.

Gdy w 2020 roku Sejm zajmował się umową między rządem RP a rządem USA o wzmocnionej współpracy obronnej, które to porozumienie miało ułatwić rozlokowanie w Polsce kolejnych wojsk USA, Braun mówił: „To jest umowa, którą najprościej określić można jako »Kolonizacja plus«, a może nawet »Okupacja plus«".

Prorosyjskie wypowiedzi Janusza Korwin-Mikkego o Rosji są powszechnie znane, jednak warto podkreślić, że nigdy nie były one elementem ekscentryzmu czy folkloru. Kto tego nie rozumiał, miał obowiązek to pojąć, gdy po 10 kwietnia 2010 roku, po śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Korwin-Mikke krytykował prezydenta Komorowskiego i premiera Tuska za… nadmierną podejrzliwość wobec Moskwy. To nie był ekscentryzm, gdy Korwin-Mikke kwestionował rosyjskie sprawstwo przerażających zbrodni w Buczy. I gdy po rozpoczęciu rosyjskiej okupacji Krymu pojechał tam w 2015 roku i udzielał wywiadów rosyjskim mediom.

Jakub Banaś, miły gość Łukaszenki, na liście Konfederacji

Gdy politykom Konfederacji wyszło z sondaży, że po napaści Rosji na Ukrainę z Korwinem na sztandarze nie osiągną wyborczych sukcesów, w jego partii zastąpił go Sławomir Mentzen, który ogłosił, że nie podziela prorosyjskich poglądów poprzednika, a Konfederacja popiera w wojnie Ukrainę. O tym, że to tylko przebieranki, świadczy fakt, że obecnie prorosyjski Korwin-Mikke i nieprorosyjski Mentzen urzędują w tym samym gabinecie. Wizja, jak w jednym rogu gabinetu Korwin-Mikke uzgadnia z Rosjanami, że nie dopuścili się oni ludobójstwa, a w drugim Mentzen z innymi rozmówcami dyskutuje o tym, że Ukrainie należy pomagać, pokazuje fikcyjność maskarady skrajnie prorosyjskiej partii, jaką jest Konfederacja. Świadczy o tym także najnowszy nabytek Konfederacji. Jak ogłosił Sławomir Mentzen, z drugiego miejsca na liście Konfederacji w Warszawie kandydować ma syn prezesa NIK Mariana Banasia. W grudniu 2021 roku NIK za sprawą tegoż prezesa nawiązała kontakt z administracją mordercy Łukaszenki – przedstawiciele Izby wybrali się do Mińska na spotkanie z Komitetem Kontroli Państwowej Białorusi. W delegacji znalazł się Jakub Banaś, jako doradca społeczny ojca, niebędący pracownikiem NIK. „Tej wizycie przewodził faktycznie Jakub Banaś" – mówił Stanisław Żaryn. A w ubiegłym tygodniu urzędujący prezes NIK Marian Banaś wystąpił na konferencji prasowej obok Sławomira Mentzena. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

WYGRALI WOJNĘ, PRZEGRALI WYBORY

Porównajmy dwa zdjęcia. Pierwsze pochodzi z lutego 1945 roku. Zrobiono je w Jałcie. Przedstawia Stalina, Roosevelta i Churchilla. Drugie jest z tego samego roku, tylko kilka miesięcy później. Wykonano je w Poczdamie. Znów jest na nim trzech przywódców państw, które – bądź w większym stopniu, jak Rosja Sowiecka, bądź w mniejszym, ale też istotnym, jak USA i Wielka Brytania – odpowiadały za zabranie połowy terytorium Polski i oddanie w niewolę Moskwy całej Europy Środkowo-Wschodniej, państw bałtyckich i Bałkanów. Tyle że ta trójka przywódców z Poczdamu to nie jest ta sama trójka co w Jałcie. Franklin Delano Roosevelt zmarł i zastąpił go Harry Truman. Winston Churchill przegrał wybory i na zdjęciu jest już nowy premier Jej Królewskiej Mości Clement Attlee. Wspominam o tym, bo paradoksem jest, że ten, który odparł atak Niemiec Hitlera na Albion, czyli późniejszy laureat literackiej (!) Nagrody Nobla – Churchill – tuż po zakończeniu wojny decyzją własnych rodaków musiał oddać władzę. Niewdzięczność? Demokracja! Ten przykład brytyjskich wyborców, którzy chcieli, aby po wygranej przez Churchilla wojnie wygrał pokój już ktoś inny, a konkretnie Labour Party – jest dość powszechnie znany i wskazywany jako przykład, że łaska wyborców na pstrym koniu jeździ. Mniej znany jednak jest przykład z drugiej strony Kanału Angielskiego (czyli Kanału La Manche), wcześniejszy o ćwierć wieku. Oto bowiem słynny francuski polityk premier Georges Clemenceau wygrał dla Francji I wojnę światową – wtedy jeszcze nazywaną „wielką wojną" – aby z kretesem przegrać wybory na prezydenta republiki na rzecz Paula Deschanela, który chciał unieważnienia traktatu wersalskiego, bo według niego zachęcał on… Niemców do rewanżu (!), a przede wszystkim chciał „wygrać pokój", a więc to samo, co 25 lat później następca Churchilla Mr Attlee. Jak widać, hasło wygrania pokoju bywa bardzo popularne – co dedykuję do sztambucha mojemu obozowi politycznemu. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

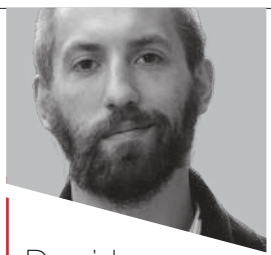

Dawid **Wildstein**

FASZYŚCI TRESUJĄ HOŁOWNIĘ

Projekt „Joanna" Tuskowi nie wyszedł. Tym samym stracił on najważniejszy pretekst do zorganizowania Marszu „Miliona Serc" i pokazania siebie oraz PO jako jedynej realnej siły po stronie opozycji. To niezbyt wygodna sytuacja dla Tuska. „Na szczęście" PO ma do dyspozycji zawsze wierne tej partii media. Dlatego możemy być pewni, że nadchodzące miesiące będą prawdziwym festiwalem hejtu wobec tych, którzy nie chcą się „jednoczyć" z Platformą i uznać pełnej dominacji Tuska. Już teraz widać początki tej nagonki. Właściwie w każdym numerze „Newsweeka" mamy tekst robiący z Hołowni kretyna bądź niedojrzałego chłopca, przedkładającego swoje partykularne interesy nad dobro „demokracji". W podobne tony uderzają też „GW", TokFM, „Polityka" czy TVN. Ostatnio Gazeta.pl dobrała się do Kosiniaka, zastanawiając się, czy nie stanie się on „grabarzem najstarszej partii w Polsce". Jednocześnie trwa zmasowana (uderzająca głównie w Hołownię) kampania internetowego hejtu, w której trolle PO, posługując się najgorszymi inwektywami, okazują się momentami nienawidzić bardziej Trzeciej Drogi niż PiS-u. Ktoś może powiedzieć: co nas to obchodzi, to problem Hołowni i jego kolegów. Coś w tym jest, faktycznie ciężko nie odczuć pewnego rodzaju satysfakcji, gdy widzi się, jak Hołownia jest dziś „czołgany" przez tzw. wolne media, zwłaszcza stację, której był niegdyś gwiazdeczką. Niemniej casus tego celebryty, który wszedł do polityki, pokazuje prawdziwą twarz PO, to, co tak naprawdę stoi za sloganami o uśmiechu, pluralizmie, wolności i pozytywnej atmosferze. Brutalna walka, której celem jest zmiażdżenie każdego, kto nie padnie na kolana przed Tuskiem. Trzeba przyznać, że Zjednoczona Prawica to wręcz erupcja wolności przy tym, co dzieje się u jej najważniejszych konkurentów politycznych. Jedno więc należy oddać Platformie Obywatelskiej i jej funkcyjnym mediom. Naprawdę sprawnie tworzą oni homogeniczną, faszystowską rzeczywistość, w której jedynym wodzem jest Tusk, jedyną partią PO, zaś każdy, kto ośmieli się mieć inną opinię – pod mur **GP**

Rozdroża TRZECIEJ DROGI

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

KŁÓTNIE O PRZEKAZ KAMPANIJNY I MIEJSCA NA LISTACH

Polskie Stronnictwo Ludowe chce być jak Konfederacja, przyciągać nieco bardziej umiarkowanych młodych, ale takich, którzy są zwolennikami wolnego rynku. Partia dąży do wykreowania się na reprezentację przedsiębiorców. Jednocześnie wśród ludowców pojawił się pomysł, by politycznie wykorzystać polsko-ukraińskie resentymenty. Ruch Szymona Hołowni obawia się jednak tego kierunku. Sceptycznie podchodzi również do współpracy z politykami kojarzonymi z obecną władzą.

W ostatnich sondażach bardzo słabo wypadała Trzecia Droga, która składa się z Polski 2050 oraz PSL (Koalicji Polskiej). Wyniki ludowców i środowiska Szymona Hołowni oscylują w okolicach progu wyborczego. Choć niewykluczone, że poziom ich poparcia jest niedoszacowany i w rzeczywistości może być wyższy, to z perspektywy czasu widać, że obydwa ugrupowania mają problem. Szymon Hołownia przez pewien czas cieszył się dużym poparciem. Potencjał jednak się rozmył. Liderzy Polski 2050 zdawali sobie sprawę z niekorzystnego trendu już jakiś

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

czas temu, więc uznali, że pomóc może sojusz z mającym duże doświadczenie polityczne PSL. Pojawiły się jednak kolejne problemy.

Oskarżenia w szczególnym czasie

Już dawno media informowały o finansowych problemach Polski 2050. Partia Szymona Hołowni potrzebuje na kampanię 10 mln złotych. W czasie, kiedy toczą się rozmowy z bankami, media sympatyzujące z PO wróciły do tematu finansów Polski 2050. O „mętnych finansach Hołowni" pisał „Newsweek". Co istotne, kwestie finansowania kampanii mają wpływ na ostateczny podział miejsc na listach. Z kolei „Rzeczpospolita" poinformowała, że do Prokuratury Krajowej trafiło zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Hołownia i inni członkowie zarządu stowarzyszenia Polska 2050 mieli dopuścić się niekorzystnego rozporządzania dotacją od wojewody. Dotacja miała być przeznaczona na rzecz zwierząt z Ukrainy. Hołownia nazwał oskarżenia oszczerstwami i zapowiedział podjęcie kroków prawnych. Patrzenie na ręce lidera Polski 2050 przez część opozycji na niedługo przed wyborami wydaje się być naturalną konsekwencją dość popularnego w tych środowiskach przekonania, że fakt, iż Hołownia nie chciał współpracować z Donaldem Tuskiem, działa na korzyść Prawa i Sprawiedliwości. Niektórzy przedstawiciele opozycji nazywali nawet Hołownię zdrajcą.

Poszerzanie

Polska 2050 próbuje więc ratować się na różne sposoby. Jednym z nich było wejście w sojusz z PSL i nazwanie go Trzecią Drogą, co miało pokazywać, że nowe ugrupowanie przyniesie nową jakość w polityce, rzekomo zupełnie odmienną od prowadzonej zarówno przez PO, jak i PiS. Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", Polska 2050 próbowała dodatkowo poszerzyć sojusz polityczny. Jednak bez konkretnych efektów. Dodatkowi ludzie są tej partii potrzebni do prowadzenia kampanii, co wynika z braków kadrowych i braku doświadczenia dotychczasowych działaczy.

Do Koalicji Polskiej dołączyli natomiast związani z Jarosławem Gowinem politycy Porozumienia, co nie spodobało się Polsce 2050, która nie chce być kojarzona ze środowiskami współtworzącymi w przeszłości Zjednoczoną Prawicę, by nie narażać się na kolejne oskarżenia części opozycji.

Do KP dołączyło również stowarzyszenie Młoda Polska, którego młodzi politycy w przeszłości również współpracowali z Gowinem. – Powód jest prosty. Po wielu rozmowach z partnerami doszliśmy do wniosku, że największą otwartość na nasze postulaty i rękojmię ich realizacji proponuje nam środowisko budowane przez Władysława Kosiniaka-Kamysza. Chcemy, aby w tej kampanii, jak i w przyszłym Sejmie, sprawy młodych zostały w końcu poważnie potraktowane. W mojej ocenie szczególnie palący jest problem niedoboru mieszkań na tani wynajem. Dla innych moich kolegów ze stowarzyszenia ważne są również kwestie nowoczesnej edukacji czy sprawy związane z klimatem – twierdzi Gracjan A. Majewski, lider Młodej Polski w województwie łódzkim. Jest to środowisko skupione wokół często pojawiającego się w mediach Jana Strzeżka. Ludowcy potrzebują młodych, by podjąć konkurencję z Konfederacją. PSL próbuje bowiem kreować się, podobnie jak Hołownia, na siłę alternatywną wobec PO i PiS. Jednocześnie ludowcy próbują stać się reprezentacją przedsiębiorców. Podobnie jak Konfederacja, która podkreśla swój liberalizm gospodarczy, przyciągając tym młodzież. W tym kontekście według polityków PSL obecność Młodej Polski może pomóc w odebraniu jakiejś części elektoratu Konfederacji.

WIELKIE PLANY

Wejście Polski 2050 w sojusz z PSL i nazwanie go Trzecią Drogą miało m.in. pokazywać, że nowe ugrupowanie przyniesie nową jakość w polityce, rzekomo zupełnie odmienną od prowadzonej zarówno przez PO, jak i PiS.

Zagrać na polsko-ukraińskich sporach

Ludowcy próbują konkurować z konfederatami także w innych sprawach. Kosiniak-Kamysz stwierdził w wywiadzie dla „Wprost", iż „ludzie są wkurzeni, że nie ma granic rozsądku, jeżeli chodzi o roszczeniowość Ukrainy". „Polacy denerwują się dostrzegając Ukraińców przyjeżdżających po 500 plus, a następnie wracających do swojej ojczyzny" – mówił. Nawiązał tym samym do alarmistycznych głosów na ten temat z jesieni ubiegłego roku. Należy jednak przypomnieć, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych informował, iż uchodźcy tracą prawo do świadczenia, gdy wyjeżdżają z Polski na dłuższy czas. W tym zakresie podejmowane są kontrole. Według ZUS problem niesłusznie wypłaconych świadczeń dotyczy tylko niewielkiej części ukraińskich uchodźców. Co więcej, zdarzało się, że Ukraińcy niesłusznie tracili prawo do 500 plus z powodu tylko kilkudniowego wyjazdu na Ukrainę. W tym zakresie również zostały podjęte działania w celu poprawienia systemu. Skala problemu wyłudzania polskich świadczeń okazała się niewielka. Co ciekawe, politycy PSL dużo mówią również o rzezi wołyńskiej.

Choć pojawiająca się czasami niechęć wobec wspierania Ukraińców często wynika z niesprawdzonych doniesień, to Kosiniak-Kamysz uznał, że należy sprawdzić, jaki potencjał ma taki przekaz polityczny i ewentualnie spróbować politycznie wykorzystać tego rodzaju nastroje. Jak mówi „GP" chcący zachować anonimowość polityk dobrze znający realia tej partii, część ludowców przekonuje swojego lidera, by w kampanii zagrał na polsko-ukraińskich resentymentach. – Na polskiej scenie politycznej otwarcie robi to tylko Konfederacja – przypomina nasz rozmówca. Według niektórych ludowców temat ten dobrze współgra z ważną dla ugrupowania sprawą produktów rolnych z Ukrainy. PSL podejmuje więc próbę podgrzewania różnego rodzaju tematów związanych z Ukrainą. Z drugiej strony jednak takie przekazy są kłopotliwe dla środowiska Hołowni, które kreuje się na szczególnie otwarte.

Jak dowiedziała się „GP", kierunek antyukraiński ma forsować m.in. Tadeusz Samborski, o którym pisaliśmy niedawno. Ten polityk PSL w przeszłości studiował w Moskwie, a jego późniejsze decyzje dotyczące Polaków na Ukrainie budziły poważne kontrowersje. Zorganizował również festiwal romansu polsko-rosyjskiego w Legnicy. Ludowiec niezmiennie współpracuje ze środowiskiem szerzącym treści działające na korzyść Rosji. Jego nazwisko jest obecnie istotne w wyborczych układankach. **GP**

ŚMIECIOWA GOMORRA PO POLSKU

TEJ WOJNY ŁATWO SIĘ NIE WYGRA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Płonące wysypiska śmieci znów rozgrzały atmosferę polityczną w kraju. Nielegalne składowiska odpadów jak grzyby po deszczu powstawały w czasie rządów PO-PSL. Do dziś stanowią problem, a ich utylizacja w skali kraju to miliardy złotych. Ale biznes śmieciowy jest potężny i umie pozyskiwać ludzi różnymi narracjami. Zawsze znajdzie sposób dotarcia do ministra, dziennikarza i organizacji pozarządowej, którzy mogliby naruszyć status quo.

NIEMIECKIE ŚMIECI
i skarga do TSUE

Ministerstwo Klimatu i Środowiska składa wniosek do Komisji Europejskiej ze skargą na bierność rządu Republiki Federalnej Niemiec w sprawie uchylania się Niemiec od uprzątnięcia ponad 35 tys. ton odpadów, które nielegalnie trafiły do Polski. Znajdują się one w ponad siedmiu lokalizacjach: w Tuplicach (woj. lubuskie), Starym Jaworze (woj. dolnośląskie), Sobolewie (woj. dolnośląskie), Gliwicach (woj. śląskie), Sarbii (woj. wielkopolskie), Bzowie (woj. wielkopolskie) i Babinie (woj. wielkopolskie). „Republika Federalna Niemiec jest jednym z głównych krajów inicjujących obecną politykę klimatyczną Unii Europejskiej, dlatego tym bardziej oczekujemy, że wielokrotnie deklarowana troska o ochronę środowiska znajdzie swoje odzwierciedlenie w czynach i nielegalne odpady, zgodnie z obowiązującym prawem, zostaną zabrane z terytorium Polski" – mówiła minister Moskwa. Koszty utylizacji takich odpadów to kwota niebagatelna. Może wynieść nawet 500 mln zł. „Prawo europejskie stanowi tak, że przy transgraniczności przewozu odpadów kraj, który wysyła i wydaje zgodę na eksport odpadów, jest zobowiązany do ich uprzątnięcia w sytuacji, gdy dojdzie do nieprawidłowości. Postępowania w trybie administracyjnym i karnym się zakończyły, a strona niemiecka jest zobligowana do tego, aby to zrobić. Na razie nie wywiązuje się ze swojego obowiązku" – powiedział portalowi niezalezna.pl Jacek Ozdoba.

FOT. LECH MUSZYŃSKI/PAP (D), ZBYSZEK KACZMAREK/GP

Książka „Gomorra" to jeden z najgłośniejszych reportaży na temat włoskiej mafii. W samych tylko Włoszech sprzedała się w 2,5 mln egzemplarzy, a do 2010 roku stała się też światowym hitem, po który sięgnęło blisko 6 mln czytelników. Publikacja stała się na tyle głośna, że autor – Robert Saviano – musiał otrzymać ochronę władz. Do dzisiaj zresztą zmienia miejsca zamieszkania w obawie przed zemstą przestępców z Gomorry. Mafia bowiem nie zapomina nigdy. Jednym z aspektów opisanych przez Saviano była właśnie gospodarka śmieciowa. Lektura nawet po latach wywołuje ciarki na plecach.

Włoski wzorzec

Wydana w 2006 roku „Gomorra" w jednym z rozdziałów opisuje biznes śmieciowy we Włoszech. Wtedy – prawie 20 lat temu – był on opanowany przez mafijne klany. Służby były przekonane, że zajmują się one również nielegalną utylizacją odpadów. Inaczej mówiąc, mafijni biznesmeni upychali śmieci w różnych miejscach, gdzie stanowiły one olbrzymie zagrożenie dla ludzi i przyrody. „Według ustaleń Legambiente, największej organizacji pozarządowej zajmującej się we Włoszech ochroną środowiska naturalnego, gdyby zebrać razem niezarejestrowane odpady, osiągnęłyby one ciężar 14 milionów ton i utworzyły górę o wysokości 14 600 metrów usypaną na powierzchni trzech hektarów. Mont Blanc mierzy 4810 metrów, Mount Everest 8844 metry. Ta góra śmieci, których śladu nie znajdziesz w żadnym oficjalnym wykazie, byłaby największą górą na kuli ziemskiej" – czytamy w książce. Dla przestępców było to doskonałe źródło dochodów obok legalnego wywozu odpadków. Sam biznes śmieciowy w czterech analizowanych wówczas latach przyniósł mafii 44 mld euro. Wyrzucanie śmieci na nielegalne składowiska było ważnym i dodatkowym źródłem jej dochodów. Pozyskiwaniem klientów i lokowaniem śmieci zajmowali się „stakeholderzy". To oni w imieniu mafijnych firm poszukiwali klientów. Ich cen nikt nie mógł pobić. Jednocześnie

„stakeholderzy" szukali różnych lokalizacji, gdzie można zostawiać śmieci. Cysterny na zamkniętych stacjach benzynowych, byłe wyrobiska po kopaniu żwiru, opuszczone pole – każdy teren się nadawał. Byle z daleka od władz i służb. Robert Saviano dotarł do tych ludzi, którzy byli nawet dumni ze swojego zajęcia. Teoretycznie bowiem wszystkim się to opłacało. Przedsiębiorcy mieli tanio. Mafia zgarniała pieniądze. „Ta robota budzi w tobie wstręt, prawda, Roberto? Ale wiesz chyba, że stakeholderzy wprowadzili ten gówniany kraj do Europy? Wiesz o tym czy nie? Wiesz, ilu robotników nie straciło pracy, bo ich zakłady zaoszczędziły dzięki mnie?" – relacjonował w swojej książce. Szacował też, że włoskie firmy oszczędziły miliardy euro na tym procederze. Co ciekawe, już wtedy opisywał, że mafiosi przenoszą się z biznesami na wschód, w tym m.in. do Rumunii. Eksportowali również śmieci do krajów Trzeciego Świata. W 2006 roku opisywał również, co się z takimi składowiskami dzieje we Włoszech. „Kiedy składowiska są pełne, podkłada się ogień. Jest w prowincji Neapolu okolica, którą wszyscy nazywają »ziemią płomieni«. Trójkąt Giugliano–Villaricca–Qualiano. Jest tam trzydzieści dziewięć składowisk śmieci, w tym dwadzieścia siedem z odpadami niebezpiecznymi. Te liczby rosną każdego roku o 30 procent. Ogień to wypróbowana metoda, po którą sięga się regularnie. Najlepsi w podpalaniu są romscy chłopcy. Klany płacą 50 euro za spalenie jednej kupy śmieci. Sposób jest prosty. Chłopcy okalają stos odpadów taśmami z kaset wideo, polewają śmieci benzyną i ciągną taśmy tak, by mogły posłużyć za lont. Z daleka zapalają lont płomieniem zapalniczki i w ciągu kilku sekund wszystko zamienia się w słup ognia, jakby ktoś spuścił na to miejsce bombę napalmową" – czytamy w książce.

Eldorado za Platformy

Jak wspomniałem, publikacja powstała w 2006 roku. Wtedy jeszcze mafia nie mogła zakładać, że w Europie pojawi się kraj, który uczyni biznes utylizacji niebezpiecznych odpadów całkowicie bezkarnym. Polska pod wieloma względami okazała się krajem idealnym, aby umieszczać w nim śmieci z całej Europy. Jakby tego było mało, można to było robić całkowicie legalnie. W 2013 roku poluzowano rozporządzenie, które określało zasady importu i wydawania decyzji na gospodarowanie odpadami w naszym kraju. Potencjalny inwestor nie musiał już otrzymywać decyzji środowiskowych. Jak ujawnił Jacek Ozdoba, w 2013 roku za nowym rozwiązaniem obstawał wiceminister spraw zagranicznych Piotr Serafin. „Należy sobie zadać pytanie, w jakim celu wiceminister spraw zagranicznych, kolega marszałek Polak, Włodzimierza K. i Rafała B., pisze do ministra środowiska w 2013 roku w celu poluzowania przepisów środowiskowych. To rozporządzenie, które zostało zmienione, spowodowało istną katastrofę" – mówił Ozdoba. Decyzja doprowadziła do tego, że w Polsce masowo zaczęły powstawać składowiska odpadów. Zakładanie ich na tzw. słupa stało się intratnym biznesem. Skąd do Polski przywożono śmieci? Trafiały tu z całego świata, w tym z tak odległych kierunków jak afrykańska Ghana czy leżąca w Ameryce Południowej Wenezuela. Brylowała w tym jednak Europa Zachodnia, w tym firmy niemieckie i włoskie. Politycy PiS zapomnieli również o innej zmianie w prawie, którą przeprowadził rząd PO–PSL, a która była wręcz zaproszeniem dla dzikich składowisk. To właśnie rząd dzisiejszej opozycji uznał, że śmieci są problemem tego, na którego terenie się znajdują. To wręcz zaproszenie do tego, by śmieci porzucać w różnych dziwnych miejscach. Natychmiast stawały się one problemem dla właścicieli działek.

Idealne warunki

Polska stworzyła więc mafiom śmieciowym szklarniowe warunki. Do niedawna nie było bowiem żadnej instytucji, która zajmowałaby się śmieciami na poważnie. Aby skontrolować jakieś składowisko, Inspekcja Środowiskowa musiała zapowiedzieć się tydzień wcześniej. To tylko pokazuje skalę samowolki. Jakby tego było mało, inspektorzy to najczęściej średnio zarabiający urzędnicy, którzy mieli się przeciwstawić mafiom. Jednym słowem żart. Dodatkowo biznesmeni często korzystali ze stworzonych dla nich luk w prawie. Popularna w biznesie śmieciowym była metoda na działającą żwirownię. Tak się składa, że żwirownia działająca, na przykład na Mazowszu nieopodal Żyrardowa, podlegała Urzędowi Górniczemu. Faktycznie więc pozostawała poza kontrolą. Gospodarka śmieciowa działała sobie spokojnie w szarej strefie. Dzięki przychylności samorządów – głównie z PO i PSL-u – liczba składowisk rosła. Czasami robiono je nawet w centrach miast. Co zaskakujące, działo się to również przy bierności pozarządowych organizacji. W Polsce nie ma bowiem żadnego NGO-su, który w jakikolwiek rzetelny sposób kontrolowałyby system śmieciowy. Ten temat w ogóle ich nie interesuje. Ożywiają się w momencie, gdy w związku ze zmianami w prawie zaczynają działać lobbyści. Tak było, gdy na forum rządu powstał pomysł powołania Agencji Bezpieczeństwa Ekologicznego. „Gazeta Wyborcza" w grudniu 2017 roku zrobiła aferę, bo kontrolerzy mogliby posiadać drony, przyczepiać nadajniki GPS śmieciarkom, a nawet – o zgrozo – pozyskiwać dokumenty. Alarmistyczna dyskusja w mediach wyglądała tak, że oburzone media mówiły o służbach, które dostaną prawo wejścia przez całą dobę, bez zapowiedzi, do zakładów i prywatnych domów. Atmosferę podgrzewali aktywiści. „Wyobraźmy sobie, że minister pośle służby

Dzięki przychylności samorządów – głównie z PO i PSL-u – liczba nielegalnych składowisk śmieci rosła. Czasami powstawały nawet w centrach miast.

z ostrą bronią do ekologów broniących Puszczy Białowieskiej. Już teraz dochodzi tam do zatargów między strażą leśną a ekologami. Kilka tygodni temu policjanci naszli ich w mieszkaniach. A kiedy w stresującej sytuacji znajdzie się broń palna, może dojść do tragedii" – dramatyzował w „Wyborczej" Radosław Ślusarczyk z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot, udając, że nie wie, o co chodzi w ustawie. W tym samym artykule wspierał go… Biznes Center Club.

Wojna straceńców

Bo to kolejna tajemnica poliszynela. Biznes śmieciowy jest potężny i umie pozyskiwać ludzi różnymi narracjami. Wydaje dużo pieniędzy na to, by nikt nie decydował za niego. Zawsze znajdzie sposób dotarcia do ministra, dziennikarza i organizacji pozarządowej, którzy mogliby naruszyć status quo. Dlatego nie udawało się w Polsce wiele przedsięwzięć, aby ten rynek ucywilizować. Jednak w 2017 i 2018 roku stało się oczywiste, że PiS już dostrzega ten problem. Dlatego przedsiębiorcy zaczęli masowo podpalać składowiska. Problem zaczęto rozwiązywać przez ogień. Skala procederu była ogromna. Jak podsumował NIK, według danych Komendy Głównej PSP w latach 2017–2022 w Polsce wystąpiły 754 pożary miejsc gromadzenia odpadów (w tym również w miejscach nielegalnych). Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, pod koniec 2020 roku w Polsce zinwentaryzowano 2008 miejsc nielegalnego gromadzenia odpadów tzw. dzikich wysypisk śmieci o łącznej powierzchni prawie 2 km^2, z których 1111 (55 proc.) znajdowało się na terenach wiejskich, a 897 na terenach miejskich. Każde takie miejsce to potencjalna bomba ekologiczna. W każdym wypadku też samorządy zrzucają winę na rząd oczekując, aby to on sfinansował działania związane z utylizacją. W skali kraju to wydatek rzędu dziesiątek miliardów złotych. Najgorsze jest jednak to, że niekonsekwentne działania nie przyniosą skutku. Problem zostanie. Politycy opozycji, gdy tylko zaczęły się kłopoty ze śmieciami, natychmiast zaatakowali ministra zajmującego się tą tematyką, czyli Jacka Ozdobę. Ten w ramach możliwości podjął szereg działań mających uszczelnić system. Poprawił system kontroli, ściągnął do pracy w GIOŚ byłych funkcjonariuszy służb zajmujących się przestępczością zorganizowaną. Stworzono system alarmowania o śmieciach i nielegalnych składowiskach. Nadal jednak jest oczywiste, że wojny z mafiami śmieciowymi nie wygramy bez poważnej służby środowiskowej i bez zbudowania odporności na polityczno-finansowy lobbing. Wyzwanie jest bowiem zbyt duże dla pojedynczych polityków czy dziennikarzy. Z pewnością więc na letnim zapale się wszystko skończy. Na tej wojnie dużo jest bowiem do stracenia, a relatywnie mało do zyskania. Statystycznego Kowalskiego nie interesuje bowiem temat śmieci. Woli tkwić w fikcji, w której ma spokój, wrzucając odpady do kosza **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Komu dziękuje Tusk, a komu zapomniał?

Czy Pałac Kultury i Nauki powinien zniknąć z Warszawy? „Nie mogę doczekać się likwidacji tego monumentu" – czytamy na Albicli w jednej z opinii. W minionym tygodniu było też o polityce, w tym o podziękowaniach ze strony Donalda Tuska.

Prezes Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski podzielił się z użytkownikami Albicli zdjęciem tzw. Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. „Nie mogę się doczekać likwidacji tego monumentu ku czci ludobójcy i arcywroga Polski, wbitego w serce stolicy niepodległej Rzeczypospolitej. Symbol rosyjskiej dominacji podczas zaborów – sobór św. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim – został rozebrany zaraz po odzyskaniu niepodległości w 1918" – napisał. „Dywagując, można by w tym czasie zacząć badać przydatność/funkcjonalność, kosztowość, kosztowość względem czegoś efektywniejszego (efektowniejszego) w miejsce tego obiektu. Dobrze mieć na podorędziu takie dane/świadomość, a nóż zdarzy się okazja na decyzję – będzie jak znalazł" – skomentował to użytkownik o nicku tawzaj.

Polityczna kampania w pełni. W sieci pojawiło się nagranie, na którym widać, jak Donald Tusk dzwoni do ludzi, dziękując za wpłaty na Platformę Obywatelską. „Donald Tusk nie podziękował chroniącym polską granicę, nie podziękował wiozącym pomoc na Ukrainę ani tym, którzy pomagali Ukraińcom w Polsce, nie podziękował niosącym pomoc w czasie covidu. Za pieniądze na konto swojej partii dzwoni i dziękuje osobiście" – skomentował na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz.

Na Albicli jest też o sporcie. Polskie drużyny w europejskich pucharach radzą sobie zaskakująco dobrze. Mistrz Polski Raków Częstochowa wygrał z Karabachem Agdam 3:2 po bramce zawodnika, którego nazwisko przewijało się kiedyś w kwestii... reprezentacji Polski. „Piękne powitanie z Częstochową Sonniego Kittla. Ciekawe, kiedy się zacznie temat ewentualnego powołania do reprezentacji Polski? Rodzina zawodnika pochodzi z Katowic. On sam gada gwarą śląską. Sonny nie grał w seniorskiej kadrze Niemiec" – pisze Adam Lutostański. Czy Fernando Santos sięgnie po tego zawodnika polskiego pochodzenia? Czas pokaże – on sam daje sygnał, że jest gotowy.

Miłośnicy przyrody i natury powinni z kolei wejść na konto Piotra Szewczyka na Albicli. Zdjęcia, które tam znajdziecie, naprawdę zapierają dech w piersiach.

To kolejny powód, by dołączyć do portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Bądźcie tam razem z nami: rejestrujcie się na albicla.com. Widzimy się na Albicli!

albicla.com/MichalKowalczyk

Krzywdził tych, którzy mu ufali. ALE NIE BYŁ KSIĘDZEM

ZARZUTY PORAŻAJĄ, A ONI I TAK MILCZĄ

Jan K. należał do kulturalnej elity Lublina. Muzyk, nauczyciel, działacz społeczny. Przez lata cieszył się zaufaniem rodziców, którzy oddawali dzieci pod jego opiekę. Szokiem było odkrycie, że mężczyzna skrzywdził – jak ustaliła prokuratura – wiele z nich. Pomimo to część mediów nie chciała się zająć wstrząsającą sprawą: „Nie ksiądz, to nas nie interesuje".

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Dziennikarz śledczy Mariusz Zielke w swoim filmie „Bagno" ujawnił nie tylko kulisy skandalu związanego ze znanym warszawskim muzykiem Krzysztofem S., który niedawno został oskarżony o liczne przestępstwa pedofilskie. Zwracał również uwagę na niechęć mainstreamu do zajęcia się tym tematem. Od razu też zapowiedział, że takich spraw jest więcej, a 23 lipca ogłosił: „Ujawnię kolejną wielką aferę pedofilską tuszowaną systemowo przez lata".

„Jeszcze większa afera"

„Muzyk, przez kilkadziesiąt lat pracujący z dziećmi, jest oskarżany o wykorzystywanie seksualne nawet 7-letnich dziewczynek. Dlaczego największe polskie media nie chciały mi pomóc w nagłośnieniu tej sprawy? Sam się wstydzę, że wtedy nie zaryzykowałem (miałem jedno przedawnione karalnie zgłoszenie; dziś mam wiele)" – poinformował dziennikarz.

Autor filmu „Bagno" podkreślał, że wielokrotnie próbował zainteresować sprawą dwa duże polskie portale internetowe i jedną stację telewizyjną, jednak bezskutecznie. Od jednego z dziennikarzy miał nawet usłyszeć: „Nie ksiądz, to nas nie interesuje".

Jan K. ma dzisiaj ponad 80 lat. Na archiwalnych zdjęciach wygląda niepozornie, z niewielką nadwagą, łysiejący, lekko przygarbiony. Zawsze elegancko ubrany. Mężczyzna jest doskonale znany w Lublinie na tzw. salonach, bo był ich bywalcem. Związany z Towarzystwem Muzycznym im. Henryka Wieniawskiego; nawet nagradzany przez prezydenta Lublina za działalność na rzecz niepełnosprawnych.

Prokuratura odkryła jednak jego inną twarz.

Wszystkie ofiary są znane?

Mariusz Zielke przyznał w rozmowie z „GP", że wiedział o akcie oskarżenia i trwającym procesie Jana K., ale początkowo celowo nie ujawniał tych informacji. Liczył bowiem, że samodzielne sprawdzanie faktów związanych z aferą spowoduje większe zaangażowanie wśród dziennikarzy, także tych z „wielkich" mediów, a tym samym skrupulatniejsze badanie kulisów skandalu.

– A chyba tak się nie stało. Wydaje mi się, że sprawa nie znajduje takiego zainteresowania, jakie powinna. Proszę jednak sobie wyobrazić, gdyby chodziło o jakiegoś biskupa, księdza? Myślę, że wtedy znalazłaby się na „jedynkach" wszystkich tych mediów – stwierdził dziennikarz.

Niemniej, nie jest już tajemnicą, że śledztwo z Janem K. w roli podejrzanego lubelska prokuratura prowadziła wiele miesięcy. – Trwało długo, bo próbowano dotrzeć do wszystkich, którzy w przeszłości byli podopiecznymi mężczyzny, aby ich przesłuchać – twierdzi jedna z osób zorientowanych w sprawie.

W efekcie w kwietniu 2022 roku sporządzony został akt oskarżenia, a treść zarzutów obrazuje skalę patologii. Obejmuje aż 17 czynów polegających na doprowadzeniu małoletnich do innych czynności seksualnych. Ofiary to przede wszystkim dzieci poniżej 15. roku życia, wśród nich jest dziewczynka niepełnosprawna umysłowo. Potwierdziliśmy również, że Jan K. miał popełniać ohydne czyny od 2004 roku. Natomiast ostatni zarzut dotyczył wydarzeń z 2021 roku, gdy mężczyzna miał już 80 lat!

– W toku tego postępowania nie było żadnych umorzeń, na przykład z powodu przedawnienia karalności – wyjaśnia „Gazecie Polskiej" prokurator Agnieszka Kępka z Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Czyli wszyscy ustaleni pokrzywdzeni (i czyny przeciwko nim popełnione) są wymienieni w akcie oskarżenia? – zapytaliśmy. Padła odpowiedź twierdząca.

Proces przy otwartych drzwiach

Akta sprawy trafiły do Sądu Rejonowego Lublin Zachód, a proces ruszył w czerwcu 2022 roku. Oskarżony – podobnie jak w śledztwie – nie przyznał się do winy.

Jan K. odpowiada z wolnej stopy, bo przebywa na wolności. Zastosowano wobec niego jedynie nieizolacyjne środki zapobiegawcze: dozór policji, zakaz zbliżania się do pokrzywdzonych oraz zakaz pracy z małoletnimi. Dotychczas odbyło się kilka rozpraw. Pewnym zaskoczeniem jest, a potwierdziliśmy to w sądzie, że przeprowadzane są one przy „otwartych drzwiach", czyli nie została wyłączona jawność. – A to z reguły automatycznie jest zarządzane przez sąd w sprawach przestępstw o charakterze seksualnym, zwłaszcza jeśli chodzi o art. 200 Kodeksu karnego, czyli pedofilię – przyznaje prawnik, z którym rozmawialiśmy. Zwraca też uwagę na konsekwencje sytuacji. – Oczywiście, ktoś powie, że opinia publiczna ma prawo wiedzieć, co się wydarzyło. Z drugiej jednak strony ofiary przeżywają traumę, po raz kolejny muszą opowiadać o tym, co je spotkało, nierzadko w obecności oskarżonego. A tutaj dojdą jeszcze dziennikarze, kamery, fotoreporterzy… Wcześniej być może media się nie interesowały tym procesem, ale teraz zapewne się to zmieni – dodaje.

Najbliższa rozprawa w procesie Jana K. zaplanowana jest na wrzesień.

Tłumaczenia wołające o pomstę…

Zdumiewająca była reakcja władz lubelskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, z którym od dekad współpracował Jan K.

Już po upublicznieniu przez Mariusza Zielke szczegółów skandalu, dziennikarz serwisu jawnylublin.pl skontaktował się z wiceprezesem Towarzystwa Ryszardem Heliaszem, który przyznał, że o sprawie dowiedział się w styczniu zeszłego roku, gdy do siedziby Towarzystwa przyszła policjantka.

„...z informacją, że prokuratura prowadzi jakieś postępowanie" – relacjonował Heliasz. Opowiadał, że skontaktował się w Janem K., a ten przyznał, że zawiadomienie złożyła matka jednej z podopiecznych. Wtedy zawiesił go w prowadzeniu zajęć w ognisku muzycznym. Od tamtej pory minęło jednak mnóstwo czasu, powstał akt oskarżenia, ruszył proces, a pomimo to Jan K. nadal funkcjonuje w Towarzystwie, jest nawet wiceprzewodniczącym komisji rewizyjnej.

„Jeśli wyrok będzie skazujący, to Jan K. nie będzie w niej zasiadał" – stwierdził Heliasz, a sprawą miał się zająć po… powrocie z urlopu.

Gdy zamykaliśmy ten numer „GP", nazwisko Jana K. nadal widniało na stronie Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie.

Medal od prezydenta z Platformy

Z kolei na stronie lublin.eu, czyli oficjalnym serwisie samorządowym, znaleźliśmy inną informację. W czerwcu 2016 roku rozstrzygnięto XI edycję konkursu o medal prezydenta Lublina dla środowiska osób z niepełnosprawnością. Wtedy w mieście rządził (zresztą rządzi do dziś) Krzysztof Żuk, prominentny działacz Platformy Obywatelskiej.

W kategorii „realizacja przez osoby fizyczne przedsięwzięć na rzecz aktywizacji i integracji niepełnosprawnych mieszkańców Lublina" zgłoszono sześć nominacji, a finalnie laureatem został Jan K. W krótkim biogramie nie brakuje peanów pod adresem nauczyciela muzyki, jego dorobku, sukcesów podopiecznych. Znając jednak zarzuty prokuratury, nie sposób ze spokojem tego czytać:

„Każdego roku uczniowie zdobywają główne nagrody i wyróżnienia na wielu konkursach i przeglądach muzycznych, wzbogacają swoje życie intelektualne, rozwijają ukryte talenty i dowartościowują siebie".

Wpis o Janie K. na oficjalnej stronie Lublina spuentowano: „Jego wielka pasja, cierpliwość i odwaga budzą powszechny szacunek i uznanie".

Medal przyznano w 2016 roku. Według prokuratury Jan K. krzywdził dzieci od 2004 roku. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

BRAK DANYCH, ALE...

Ile produktów kontrolowanego przez białoruski reżim przedsiębiorstwa trafia do Polski? Trudno znaleźć konkretne dane na ten temat. Jednak wełnę mineralną marki Beltep można znaleźć w wielu polskich hurtowniach budowlanych.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

DYSTRYBUTORZY Z ROSYJSKIM I BIAŁORUSKIM KAPITAŁEM

REŻIM W MIŃSKU ZARABIA U NAS NA WEŁNIE MINERALNEJ.

Kłopotliwa dziura w sankcjach

Państwowe białoruskie przedsiębiorstwo budowlane JSC Gomelstroymaterialy zarabia krocie na handlu wełną mineralną na terenie Unii Europejskiej, w tym także w Polsce – ustaliła „Gazeta Polska".

Białoruś, od lat rządzona przez reżim Alaksandra Łukaszenki, od początku wspiera rosyjską inwazję na Ukrainę. Obecnie to tam zbierają się siły kontrolowanej przez Kreml grupy Wagnera. Białoruski dyktator straszy, że wybierają się na „wycieczkę" do Polski. Wsparcie dla zbrodniarza Władimira Putina spowodowało, że zarówno sam Łukaszenka, jak i jego polityczne i biznesowe otoczenie są obejmowane – podobnie jak związane z Kremlem przedsiębiorstwa i oligarchowie – kolejnymi sankcjami międzynarodowymi. Obecnie na polskiej liście sankcji znajduje się już ponad

FOT. BELTA.BY

TECHNONICOL I ROSYJSCY OLIGARCHOWIE NA POLSKIEJ LIŚCIE SANKCJI

Pod koniec maja br. na polską listę sankcji prowadzoną przez Mariusza Kamińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji, na wniosek Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wpisano działające w Polsce trzy spółki z dawnej grupy Technonicol, które również – podobnie jak białoruski Gomelstroymaterialy – zajmowały się sprzedażą nad Wisłą produktów budowlanych. Handlowały jednak nie tylko towarem z Rosji, lecz także tym wytwarzanym w stworzonych na terenie Polski fabrykach. Na listę sankcji trafili też powiązani z Kremlem dwaj rosyjscy oligarchowie kontrolujący te podmioty – Siergiej Kolesnikov i Igor Rybakov.

420 podmiotów i osób wspierających bezpośrednio rosyjską agresję na Ukrainie. Jednak brak jest na niej, podobnie jak na innych międzynarodowych listach sankcyjnych, państwowego białoruskiego przedsiębiorstwa budowlanego JSC Gomelstroymaterialy, zajmującego się m. in. produkcją wełny mineralnej. Może to zaskakiwać, bo ten kontrolowany przez reżim Łukaszenki podmiot przynajmniej 40 proc. swojej produkcji sprzedaje za granicę – nie tylko do Rosji, lecz także do krajów Unii Europejskiej, w tym do Polski, zarabiając na tym miliony euro. „Gazeta Polska" przyjrzała się sprawie.

Największy podmiot budowlany na Białorusi

Homel to liczące ponad pół miliona mieszkańców miasto w południowo-wschodniej Białorusi. To właśnie tam swoją siedzibę ma JSC Gomelstroymaterialy. To państwowe przedsiębiorstwo zatrudnia ponad 800 osób. Podmiot ten jest bezpośrednio kontrolowany przez białoruskiego dyktatora Alaksandra Łukaszenkę. 27 stycznia 2017 roku na oficjalnej stronie reżimu pojawiła się informacja, że na fotel dyrektora generalnego homelskiego przedsiębiorstwa powołał on Stanislava Zheromsky'ego. Na czele JSC Gomelstroymaterialy stoi on do dziś. Jego nazwiska również nie ma na żadnej liście międzynarodowych sankcji w związku z rosyjską napaścią na Ukrainę. Jednak z proreżimowych białoruskich mediów wynika, że to homelskie przedsiębiorstwo odgrywa istotną rolę w gospodarce Białorusi. Powstało w 1949 roku. Obecnie to największy podmiot budowlany na Białorusi. W jego skład wchodzą trzy największe w kraju warsztaty do produkcji materiałów budowlanych, m.in. kamieniołom wydobywający rocznie blisko 300 tys. m_3 piasku, a także zakłady, w których powstaje wełna mineralna, która jest potem sprzedawana pod marką Beltep.

> Przedsiębiorstwo JSC Gomelstroymaterialy jest bezpośrednio kontrolowane przez białoruskiego dyktatora Alaksandra Łukaszenkę.

40 proc. produkcji na eksport, nie tylko do Rosji

Na portalach internetowych wspierających reżim Łukaszenki można przeczytać, że białoruski przemysł miał rzekomo nie stracić na wprowadzeniu międzynarodowych sankcji, a najlepszym tego przykładem jest właśnie Gomelstroymaterialy. „Zawarto kilka razy więcej kontraktów, około 14 krajów pracuje obecnie z naszymi produktami. Głównym rynkiem zbytu jest oczywiście Federacja Rosyjska" – mówił w marcu 2023 roku w rozmowie z jednym z białoruskich portali ekonomicznych Vladimir Marchenko, zastępca dyrektora generalnego homelskiego przedsiębiorstwa. W tym czasie na innym portalu Gomel Wiadomosti ukazał się artykuł Dmitrija Czerniawskiego, który podkreślał, że Gomelstroymaterialy sprzedaje do 16 krajów świata około 40 proc. produkcji, głównie wełny mineralnej. Oprócz Rosji, Serbii, Armenii czy Mołdawii, na tej liście znalazły się kraje Unii Europejskiej – Włochy, Węgry, Czechy, Słowacja, Estonia, Łotwa, Bułgaria, Chorwacja i właśnie Polska. Jeszcze w lutym 2022 roku, tuż przed rosyjskim atakiem na Ukrainę, na jednym z transportowych forów internetowych można było znaleźć informację przedstawiciela białoruskiego przedsiębiorstwa na Europę Zachodnią, poszukującego przewoźników na trasie Homel–Szczecin, a także dalej na Węgry i do Włoch. Wskazywano w ogłoszeniu, że zapotrzebowanie to 50–60 samochodów miesięcznie. „Płatność natychmiast po rozładunku" – podkreślano.

Rosjanin, Białorusin i małżeństwo Polaków

Ile konkretnie produktów kontrolowanego przez białoruski reżim przedsiębiorstwa trafia do Polski? Trudno znaleźć konkretne dane na ten temat. Jednak wełnę mineralną marki Beltep można znaleźć w wielu polskich hurtowniach budowlanych. – Jest ona bardzo atrakcyjna cenowo – mówi zastrzegający sobie anonimowość przedstawiciel jednej z nich. Z ustaleń „GP" wynika, że dystrybucją produktów Gomelstroymaterialy, w tym wełny mineralnej, mają zajmować się powiązane kapitałowo i osobowo spółki zarejestrowane w Białymstoku i w jednej z podwarszawskich miejscowości. Kluczową rolę w tych podmiotach odgrywają: niespełna 50-letni obywatel Rosji Anvar F., trzy lata od niego młodszy Białorusin Aliaksander V. oraz małżeństwo Polaków z Podlasia. Co ciekawe, jedna z firm powstała pod koniec ubiegłego roku. „GP" wysłała do tych podmiotów szereg pytań dotyczących m.in. interesów z białoruskim przedsiębiorstwem budowlanym. Do momentu zamknięcia tego numeru nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. **GP**

Trzy lata więzienia dla Mariki? Tyle nie dostają NIEKTÓRZY GWAŁCICIELE

Z SEBASTIANEM KALETĄ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Panie Ministrze, trwa prekampania, a oprócz składania obietnic wyborczych zaostrza się temperatura sporu politycznego. Donald Tusk sugeruje wprost, że rząd Zjednoczonej Prawicy to „mordercy kobiet", mafia, a wyborcy PiS są „tchórzami", tudzież pod wpływem alkoholu biją własne dzieci i żony. Z kolei Jarosław Kaczyński postanowił ostatnio odpowiedzieć liderowi PO, nazywając go „ryżym" i „prawdziwym wrogiem narodu". Na czym polega zasadnicza różnica między tymi dwoma obozami i jaką stawkę mają nadchodzące wybory?

Język Donalda Tuska jest w zasadzie rynsztokowy – jego strategia polega na wyzywaniu konkurentów od najgorszych przestępców. Moim zdaniem głównie po to, by zohydzić prawicę w oczach wyborców. W takim razie chciałbym przypomnieć byłemu premierowi, że akurat w jego środowisku są osoby z zarzutami prokuratorskimi, oskarżeni i nawet skazani. Mafijne układy widzimy w Warszawie – dawny jego wiceminister Rafał Baniak i minister w rządzie PO-PSL Władysław Karpiński przebywają w areszcie decyzją sądu. Może pan Tusk ma problemy z pamięcią i coś mu się pomyliło? Gdyby tak zrobić eksperyment i zobaczyć obecne posiedzenia tamtego rządu z lat 2011–2014, Tusk musiałby odwiedzać niektórych swoich podwładnych w aresztach karnych. Można też domniemywać, iż język lidera Koalicji Obywatelskiej jest zwykłą prowokacją, używaną w celu mobilizacji wyborców. Im bardziej brutalna kampania, tym mniej mówi się o programie. Jedynym aspektem działalności PO jest chęć powrotu do władzy i odsunięcie PiS. A co

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Trzech lat pozbawienia wolności sędziowie nie orzekają niekiedy nawet w przypadku gwałcicieli. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że Marika została ukarana nie za czyn, lecz za poglądy. Kara natomiast powinna być adekwatna do popełnionego przestępstwa lub wykroczenia – mówi „Gazecie Polskiej" wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta. Pytamy polityka Suwerennej Polski o koalicję z PiS w wyborach, pieniądze z KPO, prekampanię i reformę sądownictwa.

GIERKI UE

Niezależnie od wyników wyborów, KE będzie musiała wypłacić KPO, bo jest to kredyt, do którego dołożyła się też Warszawa. Dziś KE używa narzędzi do nacisku na Polskę, by wzmocnić notowania opozycji. Jeśli ten plan się nie powiedzie, Bruksela pójdzie na jakiś kompromis, bo nie będzie miała wyjścia.

do wyborów – są fundamentalne, niezwykle istotne, zdecydują o kierunku, w jakim pójdzie Polska. Tusk sprawował władzę tak, że Polska nie miała szans dogonić Zachodu, kierował się interesem Niemiec. Zjednoczona Prawica z taką polityką skończyła. Nie ma też naszej zgody na utworzenie sfederalizowanej Unii Europejskiej pod batutą Berlina.

Suwerenna Polska jest dogadana z PiS w sprawie wspólnej listy? Było w tej kadencji kilka momentów, gdy koalicja rządząca wisiała na włosku, a Zbigniew Ziobro publicznie krytykował premiera Mateusza Morawieckiego.

Nasze ugrupowanie prowadzi od kilku tygodni intensywne rozmowy z kierownictwem PiS. Obecnie wyłania się taka oto konkluzja, że nasi wyborcy już 8 lat temu uznali wspólny start naszych partii za słuszny kierunek, dlatego najchętniej kontynuowalibyśmy model współpracy w ramach Zjednoczonej Prawicy. Kiedy wszystkie szczegóły zostaną dopracowane, liderzy PiS i Suwerennej Polski ogłoszą wspólny program wyborczy. I rzeczywiście, jak Pan wspomniał, w ciągu ostatnich kilku lat pojawiały się między nami różnice zdań, dotyczące decyzji na forum Unii Europejskiej. Od początku ostrzegaliśmy, że nie dostaniemy tak szybko pieniędzy z KPO. Na tym polegała różnica między Suwerenną Polską a premierem Mateuszem Morawieckim. Niezależnie jednak od tego, cel pozostaje wspólny: Polska ma być silnym, suwerennym państwem. I wbrew głosom naszych krytyków, to, że dyskutujemy na ten temat i się spieramy wewnątrz Zjednoczonej Prawicy, jest najlepszym dowodem, że nam zależy na jak najlepszej pozycji kraju na arenie międzynarodowej.

Wspomniał Pan o sprawach europejskich. Czy jeśli PiS wygra wybory jesienią, KPO zostanie odblokowane przez Komisję Europejską?

Oczywiście że niezależnie od wyników wyborów, KE będzie musiała wypłacić KPO, bo jest to kredyt, do którego również dołożyła się Warszawa. Na razie Polska spłaca odsetki, ale w przypadku totalnej obstrukcji bylibyśmy zmuszeni przestać to robić, co groziłoby europejskim załamaniem w budżecie. Dziś Komisja Europejska używa narzędzi do nacisku na Polskę, by wzmocnić notowania opozycji. Jeśli ten plan się nie powiedzie, Bruksela pójdzie na jakiś kompromis, bo nie będzie miała wyjścia. Unia zaciągnęła kredyt na nasz rachunek. Dlaczego niby mamy ponosić konsekwencje spłaty tego zadłużenia, skoro nic z niego nie otrzymamy?

Opozycja i część mediów przekonują, że blokada KPO to wina tak naprawdę jednego człowieka: ministra Ziobry.

Cóż, ustawy, których UE oczekiwała, zostały uchwalone wbrew stanowisku Suwerennej Polski. W toku dyskusji ostrzegaliśmy, że to polityczna gra. Jest dokładnie odwrotnie, niż mówi opozycja. Bo to ona żąda, by KE blokowała Polsce pieniądze i łamała umowy zawarte z premierem Mateuszem Morawieckim. Jedynym politykiem w Polsce, który jest odpowiedzialny za tę sytuację, jest Donald Tusk.

W lipcu opinię publiczną poruszyła sprawa 21-letniej Mariki Matuszak. Minister Ziobro wziął ją w obronę, mocno zaangażował się w to, by prezydent ułaskawił dziewczynę skazaną na 3 lata za udział w rozboju na tle torebki w kolorach tęczy LGBT. Wasi oponenci przypominają, że to Ziobro zaostrzył Kodeks karny w marcu 2007 roku. Za rozbój chuligański grozi od 3 do 12 lat więzienia, prokurator wnosił o 4 lata odsiadki dla Mariki.

To nie był rozbój, którego wykładnia powinna być skonstruowana według przytoczonych przepisów. Podam przykład: gdyby szedł pan ulicą i ktoś by pana uderzył, zabrał panu telefon, pieniądze, inne cenne przedmioty i uciekł, to można byłoby potraktować takie zdarzenie jako rozbój, za który grozi wspomniana odpowiedzialność karna. Ale nie nieudaną próbę wyrwania torebki z powodu sporu ideologicznego!

Dziewczyna nie złamała prawa?

Owszem, naruszyła je, złamała, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Natomiast trzech lat pozbawienia wolności sędziowie nie orzekają niekiedy nawet w przypadku gwałcicieli. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że Marika została ukarana nie za czyn, lecz za poglądy. Kara natomiast powinna być adekwatna do popełnionego przestępstwa lub wykroczenia. Przypomnę, że jakimś zrządzeniem losu aktywiści opozycyjni najczęściej są uniewinniani, mimo swoich wybryków. Władysław Frasyniuk, aktywista, który szarpał kierowcę samochodu pro-life, „Margot" – to tylko kilka przykładów. Nawet za zaatakowanie policjantów ponosi się drobne kary, a gdy tylko ktoś wyrwie torbę, to wlepia się mu 3 lata więzienia. Dobrze, że nie zakwalifikowano czynu Mariki jako usiłowania zabójstwa. Ona odsiedziała ponad rok w więzieniu.

W sieci krążą zdjęcia dziewczyny z partnerem Michałem Ostrzyckim, założycielem Frontu Oczyszczenia Narodowego. Suwerennej Polsce przyczepiono łatkę obrońcy tego środowiska.

Tylko że ci, którzy głośno mówią o praworządności, zapominają, że prywatne życie nie ma związku z karą za popełnione przestępstwo. My bronimy dziewczyny, która została niesłusznie, bo zbyt surowo, skazana. Opozycja ma ten problem, że przez wzgląd na czyjeś poglądy, nawet głupie, skrajne czy niedojrzałe, chciałaby ostrzejszych wyroków. Nie jest to troska o praworządność. Czy skandaliczne zdjęcie zmienia kwalifikację czynu – tylko po to, by wsadzić daną osobę na trzy lata do więzienia? W takim państwie chcemy żyć? Idę o zakład, że gdyby Marika wyrywała torbę z krzyżem, to wtedy mogłaby liczyć spokojnie na umorzenie sprawy.

Czyli nie jesteście Państwo za bezkarnością, tylko łagodniejszym wyrokiem? Sąd wskazywał w uzasadnieniu na wykręcanie palców u ofiary przez grupę, która ją napadła.

Minister Ziobro nigdy takich czynów nie akceptował. Wskazywał, że kara za popełniony czyn była niewspółmierna do winy, nieracjonalna. Jest mnóstwo instrumentów do wykorzystania – kary w zawieszeniu, prace społeczne. Sąd jednak ich nie uwzględnił, a w innych sprawach, gdy oskarżonym jest aktywista lewicowy, zapada zupełnie inny wyrok.

Brak poszanowania dla systemu dyscyplinującego sędziów powoduje, że mogą oni robić, co chcą. Obecnie nie można wyciągnąć konsekwencji prawnych wobec sędziów.

„Babcia Kasia" uderzyła policjanta, a sąd wymierzył jej śmieszną karę – 500 złotych grzywny.

No właśnie. O czym to świadczy?

Że można bić na ulicy policjantów i nie poniesie się z tego tytułu dużych konsekwencji.

Tak, a za wyrwanie torby jest wyrok trzech lat więzienia. To jest właśnie ta różnica.

Tylko że Pan i Pana środowisko polityczne często narzekacie na sądy, a rządzicie Państwo już 8 lat. Nie przekonuje mnie taka oto teoria, że wszystkiemu winne są weta prezydenta Andrzeja Dudy z 2017 roku – tym bardziej że KRS został zreformowany, głowa państwa zaakceptowała m.in. zmiany w ustroju powszechnym sądów czy powołanie Izby Dyscyplinarnej SN. Udało się wdrożyć losowe przydzielanie spraw, ale rozprawy wciąż się przeciągają, niektóre wyroki bulwersują opinię publiczną. Sędzia, któremu Izba Dyscyplinarna stawia zarzuty, potem zostaje oczyszczony. Tego Polacy – również Wasi wyborcy – nie rozumieją.

Symboliczny problem z wetami prezydenta Andrzeja Dudy sprzed pięciu lat polegał na tym, że głowa państwa niejako okazała gotowość na kompromis ze środowiskiem sędziowskim, a to je rozochociło. Nie boję się użyć tego słowa: to rebelia w polskim porządku prawnym. W dalszej kolejności szukanie kompromisu z UE doprowadziło do kwestionowania statusu sędziów. W tym zakresie trudności w wymiarze sprawiedliwości nie są winą Suwerennej Polski. Z kolei brak poszanowania dla systemu dyscyplinującego sędziów powoduje, że mogą oni robić, co chcą. Obecnie nie można wyciągnąć konsekwencji prawnych wobec sędziów. A powiem państwu, że gigantyczne opory przedstawicieli Temidy wiążą się nawet z tak prozaiczną kwestią, jak informatyzacja sądów. Reforma sądownictwa w kontekście sądów powszechnych została nietknięta, ponieważ ustawa spłaszczająca struktury sądów nie została poddana pod głosowanie w Sejmie.

Zjednoczona Prawica wróci do reformy sądownictwa, mimo krytyki ze strony Brukseli, jeśli wygra wybory?

To już będzie zależało od decyzji liderów ugrupowań. Z pewnością w ciągu ostatnich 8 lat tam, gdzie mieliśmy na to szansę, reformowaliśmy wymiar sprawiedliwości i prokuraturę. Zmieniliśmy system egzekucji, tropiliśmy afery – reprywatyzacyjną, VAT-owską, śmieciową i inne. Nie wszystko udało się zrobić.

Polska skarży do Komisji Europejskiej postępowanie Niemiec w sprawie transportu odpadów do Polski. Drugim krokiem będzie skarga do TSUE. Teraz co jakiś czas wybuchają pożary nielegalnych składowisk śmieci. Czy zwrócenie się do Brukseli, w której Niemcy odgrywają kluczową rolę, ma sens?

Mam przekonanie, że racja leży po stronie polskiego rządu, aczkolwiek batalia będzie trudna, bo Niemcy są wpływowym graczem w strukturach unijnych. Zasady, do których się odwołujemy, wynikają z prawa unijnego i systemu zarządzania odpadami. W związku z odkryciem procederu nielegalnego przywozu nielegalnych odpadów z Niemiec do Polski, zgodnie z przepisami państwo, od którego te „śmieci" pochodzą, powinno je odebrać z miejsca składowania. Gdyby Tusk choć raz wsparł rząd, nawet w tak ważnej sprawie, to sądzę, że niepotrzebna byłaby procedura w Komisji Europejskiej z wnioskiem do TSUE. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

WYDALI GENERAŁA „GROTA”

Generał Stefan Rowecki „Grot”, komendant główny AK, zginął w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Wiadomo, że po informacji o wybuchu Powstania Warszawskiego Heinrich Himmler nakazał zamordować dowódcę polskiej podziemnej armii. Według współczesnych ustaleń, Rowecki zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen między 2 a 7 sierpnia 1944 roku. Początek tragedii to aresztowanie 30 czerwca 1943 roku przy ul. Spiskiej w Warszawie. Emigracyjny historyk Tadeusz Żenczykowski w książce „Generał Grot u kresu walki” przybliża nam tamte wydarzenia: „Wszystkie poprzednie, długotrwałe usiłowania Gestapo trafienia na ślad »Grota« zawodziły. Głównym powodem była niemożność znalezienia informatorów w aparacie organizacyjnym Komendy Głównej AK lub wprowadzenia do tego środowiska własnych agentów. Sytuacja zmieniła się gwałtownie po aresztowaniu w kwietniu 1942 r. młodego i sprawnego w swej działalności pracownika wywiadu AK, Ludwika Kalksteina”. Kalkstein wpadł w ręce Gestapo w „kotle” konspiracyjnego lokalu. W ciągu kilku miesięcy pobytu w więzieniu – z własnej woli, bez przymusu – oświadczył najpierw, że czuje się Niemcem i wpisano go na Volkslistę, a następnie został agentem Gestapo. Ludwik Kalkstein był potomkiem spolszczonej rodziny pruskiej. Jego protoplasta, Krystian Ludwik Kalkstein, w XVII wieku został stracony w Królewcu za ucieczkę z Prus i działalność przeciwko elektorowi pruskiemu na rzecz Polski (wątek ten był kanwą serialu „Czarne chmury”). W komórce wywiadu Armii Krajowej „Stragan” Kalkstein odnosił błyskotliwe sukcesy, czego dowodem był Krzyż Walecznych, awans na podporucznika i stanowisko dowódcy siatki wywiadowczej „H” (od pierwszej litery jego pseudonimu „Hanka”). Do współpracy z Niemcami Kalkstein namówił swych poprzednich współpracowników z AK, którzy uniknęli „wsypy”: ówczesną narzeczoną, a późniejszą żonę Blankę Kaczorowską „Srokę” i szwagra Eugeniusza Świerczewskiego „Gensa”. Ten ostatni, przedwojenny major rezerwy i krytyk teatralny, był żołnierzem II Oddziału (wywiadu) Komendy Głównej AK. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

REKTORSKIE ZAJĘCIA I OSIĄGNIĘCIA

Rektorzy wyższych uczelni zarabiają niemało, nawet powyżej 40 tys. zł miesięcznie. W końcu ich uczelnie należą do największych pracodawców w miastach akademickich. I wydaje się, że rektorzy winni mieć sporo roboty. Ale chyba to błędne mniemanie, bo często starają się o dodatkowe zajęcia, aby swoje zarobki powiększyć. Nie ma bowiem takiego wynagrodzenia, które zaspokoiłoby rektorskie (i nie tylko) potrzeby. Dodatkowe źródła utrzymania należytego dla nich poziomu życia znajdują albo na swoich uczelniach, albo na uczelniach innych rektorów, na co muszą mieć jednak zezwolenia rad uczelni (wcześniej senatów). Te swoim rektorom zwykle zezwolenia dają, a rektorzy rewanżują się zezwoleniami swoim profesorom. Rektorzy mogą zatem prowadzić dodatkowo płatne wykłady, kierować projektami badawczymi albo prowadzić działalność gospodarczą czy wynajem nieruchomości. Tym niemniej zdarzają się przypadki podejmowania dodatkowej pracy zarobkowej przez nienasyconych finansowo rektorów bez wymaganej zgody. Wtedy minister może ich odwołać z funkcji i tak zwykle robi zgodnie z prawem. Byłoby jednak lepiej, gdyby rektorzy koncentrowali się bardziej na należytym zarządzaniu swoimi uczelniami niż pogonią za dodatkowymi zarobkami. Aby ich uczelnie swym poziomem dogoniły uczelnie europejskie i bardziej się liczyły w życiu społecznym. To na nich bowiem spoczywa formowanie elit potrzebnych do zarządzania całym krajem i wspieranie gospodarki tak, aby ta była oparta na jak najlepszej wiedzy. Nie mówiąc już o wysokiej kulturze, aby życie narodu nie uległo atrofii. Niestety, mimo że zarobki rektorów są duże, wyniki osiągane przez nasze uczelnie nie są najlepsze, zarówno jeśli chodzi o jakość udyplomowionych/utytułowanych elit, jak i o jakość wiedzy służącej jako punkt oparcia dla podmiotów gospodarczych. A kultury coraz bardziej nam brakuje na uniwersytetach, gdzie widoczna jest menelizacja życia akademickiego, zastępowanie kultury antykulturą i unieważniania tych i tego, co jest dla rządzących uczelniami niewygodne. **GP**

PANI JOANNA OD ABORCJI, **CZYLI KOLEJNA USTAWKA**

W szeregach opozycji najwyraźniej górę zaczyna brać desperacja, gdyż Tusk i jego ekipa zaczynają się chwytać coraz bardziej perfidnych i kłamliwych zagrywek. Ubiegły tydzień zajął polską debatę publiczną tzw. sprawą pani Joanny. Zupełnym przypadkiem, w dzień przed tym, jak lider PO zapowiedział zorganizowanie w październiku Marszu „Miliona Serc", „Fakty" TVN wyemitowały materiał o rzekomej ofierze pisowskiego reżimu – kobiecie, która miała dokonać aborcji, a teraz brutalnie ściga ją policja. Opozycja szybko wzięła panią Joannę w obroty, robiąc z niej nową twarz kampanii wyborczej zamiast spranych Lempart, „Babci Kasi" czy Kołodziejczaka. Jednak im dalej w las, tym bardziej wychodzi na jaw owa ustawka – bo już następnego dnia okazało się, że pani Joanna nie jest żadną przypadkową osobą, tylko znaną w swoich kręgach aktywistką proaborcyjną, publikującą w sieci wulgarne i obrazoburcze treści. Od lat leczy się także psychiatrycznie, a w momencie rzeczonej interwencji policji miała we krwi... 1,5 promila alkoholu. Kiedy jednak zaproszona przez opozycję na sejmową komisję zaczęła bredzić o podpaskach oraz o tym, że jest niezłą kochanką, stało się jasne, że z tej mąki chleba nie będzie. Lada moment z sondażowych obliczeń wyjdzie, że opozycja nie potrzebuje jednak pani Joanny. Pewne tylko to, że pani Joanna potrzebuje pomocy. Może jeszcze nie jest za późno.

ZŁOTE myśli

#PaniJoanna

Ryszard Makowski
@RychoM

Fajni są ci nowi idole platformersów. Zdziebko naprana, 1,5 promila, pani Joanna od aborcji i były nauczyciel premiera Morawieckiego, który publicznie postponował swojego ucznia, aby wyszarpać miejsce na liście wyborczej PO. No, autorytety jak się patrzy! Jak się nie patrzy, też.

Dariusz Matecki
@DariuszMatecki

W Szczecinie na wiecu w obronie Joanny było około 15 osób, w tym dziennikarze. Mieszkańcom protest się nie spodobał i chyba pokazali, że Joanna będzie jednak szła sama po wyboistych ścieżkach aborcyjnego aktywizmu.

Paula Jakubik
@jakubik_paula

Sytuacja związana z Panią Joanną pokazała, do jak brudnej kampanii zdolna jest Platforma Obywatelska i towarzyszące jej media na czele z TVN-em. Nie dajmy się wciągnąć w ich ustawione rozgrywki polityczne, które bardzo często oparte są na ludzkiej tragedii.

Jacek Piekara
@JacekPiekara

Spektakl z „panią Joanną" wystartował dość sprawnie, ale szybko problemem stała się główna aktorka. Bo patrząc na jej zachowanie, tylko największy matoł może uwierzyć, że mamy do czynienia z realnym życiem, a nie z inscenizacją w stylu „Trudnych spraw" czy „Ukrytej prawdy"...

NIEMIEC PŁAKAŁ, JAK WYWOZIŁ

Po pożarze nielegalnego składowiska toksycznych odpadów koło Zielonej Góry rozgorzała dyskusja na temat tego, dlaczego wciąż w Polsce nielegalnie pojawiają się odpady przywiezione do nas zza zachodniej granicy. Po raz kolejny okazji do milczenia nie wykorzystał Donald Tusk, który za sytuację wokół pożaru składowiska obarczył – jakże by inaczej – rząd PiS. Szybko jednak stanął na grabie, które sam niegdyś położył. Ministerstwo Środowiska przypomniało wszystkim, jakie „śmieciowe eldorado" panowało za czasów rządów PO-PSL, kiedy to w ciągu zaledwie czterech lat zwieziono 4,2 mln ton odpadów z Niemiec.

CO Z TĄ **KADRĄ?**

Zła passa polskiej reprezentacji w piłce nożnej trwa w najlepsze. Niedługo łatwiej będzie zliczyć kolejne afery i kryzysy wizerunkowe wokół kadry niż dobrze zagrane i zwycięskie mecze. Tym razem znaki zapytania pojawiły się wokół trenera Fernando Santosa. W mediach można przeczytać spekulacje, że portugalski szkoleniowiec może porzucić polską kadrę i przyjąć lukratywną propozycję z Arabii Saudyjskiej. Oliwy do ognia dolał rzecznik PZPN, który zamiast przeciąć te prognozy lub nie mówić nic – stwierdził, że „próbują się skontaktować z trenerem". Koniec końców okazało się, że owa wiadomość była tylko kaczką dziennikarską, co nie zmienia faktu, że nawet pod wodzą Santosa z poziomem reprezentacji nie jest najlepiej. Po sukcesach naszych siatkarzy zaczęto nawet wysuwać propozycje, by może nauczyć ich grać także w piłkę nożną...

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Sukces na polu walki zależy od skutecznej służby zdrowia

WOJSKO, MEDYCYNA, BEZPIECZEŃSTWO

Odchodzimy od uniwersalnej służby zdrowia, którą praktykowaliśmy przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Struktury, która niekoniecznie okazuje się właściwie dopasowana do bieżących potrzeb militarnych. Perspektywa, jaka jest przed nami, to myślenie kategoriami, że każda współczesna operacja wojskowa ma swoje specyficzne potrzeby i uwarunkowania w zakresie zabezpieczenia medycznego – mówi w rozmowie z „GP" gen. broni, prof. dr hab. n. med. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego w Warszawie.

WSPÓŁPRACA
Należy odejść od myślenia o cywilnej i wojskowej służbie zdrowia jako odrębnych podmiotach. Ważne, aby w zależności od sytuacji oba te organizmy na podstawie posiadanych zdolności i kompetencji sprawnie się wspierały i uzupełniały.

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Trwająca od ponad 500 dni wojna na Ukrainie potwierdza, jak ważna jest kwestia zabezpieczenia medycznego, zarówno w ujęciu wojskowym, jak i cywilnym. Jakie wnioski płyną dla polskiej służby medycznej z przebiegu konfliktu za naszą wschodnią granicą? Na co należy zwrócić szczególną uwagę?

Po pierwsze, należy umiejętnie zarządzać zasobami systemu ochrony zdrowia w danym miejscu i czasie, w oparciu m.in. o szczegółowe prognozy dotyczące spodziewanych strat sanitarnych, przy możliwie najszerszym zastosowaniu nowych technologii, wspomagających procesy decyzyjne związane z prowadzeniem opieki nad chorymi i rannymi oraz ich ewakuacją. Po drugie, i to jest główne doświadczenie tej wojny, to fakt, że sukces na polu walki może dziś zapewnić jedynie wojskowa służba zdrowia (WSZ) ściśle zorientowana na zabezpieczenie wojsk operacyjnych, uwzględniająca w swojej strukturze i funkcji swoiste potrzeby tych wojsk, ale również zadania operacyjne, które one realizują. Odchodzimy więc od projektu wizji wojskowej służby zdrowia, którą rozwijaliśmy przez ostatnie ponad pół wieku – służby uniwersalnej, która niekoniecznie swoimi zdolnościami, posiadanymi zasobami okazała się właściwie dopasowana, zorientowana pod kątem bieżących wyzwań militarnych. Widać wyraźnie, że każda współczesna operacja wojskowa ma swoje specyficzne potrzeby, uwarunkowania w zakresie zabezpieczenia medycznego, i to one aktualnie określają rodzaj oraz skalę przeznaczanych na ten cel zasobów.

W jednym ze swoich artykułów wspomniał Pan, że niezbędna jest jak najszybsza modyfikacja krajowego medycznego systemu ochrony i obrony ludności przed skutkami zdarzeń kryzysowych. Co powinno znaleźć się wśród priorytetów tych zmian?

Obecny system jest przygotowany jedynie w ograniczonym stopniu do wyzwań i zadań, których możemy się spodziewać w związku z panującymi zagrożeniami. Do tej pory koncepcję zabezpieczenia medycznego opieraliśmy w głównej mierze na założeniach korzystających bezpośrednio z wiedzy i doświadczeń sił zbrojnych planujących operacje wojskowe o charak-

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

terze wojny ekspedycyjnej bądź działań ofensywnych, realizowanych na terenie nieprzyjaciela. Zapomnieliśmy przy tym, że fundamentem strategii bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej jest obrona własnego terytorium. Stąd poważnie i szybko musimy uruchomić myślenie całkowicie nowymi kategoriami, wprost wynikającymi z podstaw naszej polityki obronnej, uwzględniając m.in. współdziałanie systemów wojskowego i cywilnego, którego nadrzędnym celem jest przeciwdziałanie skutkom konfliktu zbrojnego oraz zdarzeń militarnych toczących się na własnym terenie.

Priorytety zmian, jakich należy dokonać, zostały przedstawione z końcem ubiegłego roku w dokumencie-koncepcji o powołaniu Komponentu Wojsk Medycznych (KWMed.). Dokładnie określono w nim cele, metody i spodziewane korzyści wynikające z realizacji nowego podejścia do zabezpieczenia medycznego państwa i sił zbrojnych w warunkach kryzysu i wojny, ale również wyznaczniki strategii operacyjnej, która w przypadku wojny obronnej powinna być realizowana na terenie Polski.

Nie ma wątpliwości, że największe zagrożenie dla Polski płynie ze Wschodu. Paradoksalnie poprzednie ekipy rządzące przez wiele lat sukcesywnie likwidowały jednostki wojskowe po tej stronie naszego kraju. Czy również w kontekście służby medycznej mamy do czynienia z deficytem w tej części Polski?

Jeżeli na wschodniej ścianie Polski lokalizacja jednostek wojskowych była symboliczna, to drogą symetrii podobne ograniczenia dotyczyły też zasobów wojskowej służby zdrowia. Niemniej nie możemy sprowadzać tego zagadnienia wyłącznie do kwestii związanych z obecnością, regionalnym nasyceniem wojskową infrastrukturą medyczną. Doświadczenia płynące z wojny na Ukrainie wskazują, że sprawne zabezpieczenie potrzeb zdrowotnych żołnierzy oraz ludności cywilnej w części odpowiedzialnej za przeciwdziałanie skutkom działań militarnych musi być realizowane kompleksowo, tj. przy optymalnym wykorzystaniu wszystkich – zarówno cywilnych, jak i wojskowych – zasobów pozostających w dyspozycji państwa. Jak wygląda to dziś w Polsce? Jeśli spojrzymy na liczbę szpitali powiatowych, to widać wyraźnie, że w województwach zachodniej części kraju jest ich znacznie więcej. To m.in. pozostałość po doktrynie Układu Warszawskiego, zakładającej prowadzenie działań ofensywnych na teatrze Zachodnim, których zabezpieczeniem,

stałą infrastrukturą medyczną miały być szpitale w Polsce zachodniej.

Zupełnie inaczej wygląda to dziś, kiedy zakładamy, że podstawą strategii bezpieczeństwa państwa jest obrona całego, i to bez żadnego wyjątku, terytorium Polski. Dlatego pierwsza grupa szpitali tworzących rubież zabezpieczenia medycznego czasu „W" powinna znajdować się w odległości 40–50 km od granicy wschodniej. Podobna zasada powinna obowiązywać w przypadku planowania kolejnych rubieży, uwzględniając za każdym razem rodzaj i siłę oddziaływania czynników determinujących organizację zabezpieczenia medycznego, takich jak charakterystyka spodziewanych działań wojskowych, związana z tym wielkość i rodzaj strat sanitarnych czy też specyfika samej rubieży obrony (warunki naturalne, towarzyszące umocnienia itp.).

Dodatkowo poważnej weryfikacji powinniśmy poddać nasze dotychczasowe poglądy na temat wymagań stawianych infrastrukturze budowlanej podmiotów leczniczych. Jak pokazują doświadczenia z wojny na Ukrainie, gdzie doszczętnie zostało już zniszczonych 108 szpitali, wszelkie struktury naziemne są narażone na całkowitą destrukcję, co oznacza konieczność posiadania przez szpitale możliwości przeniesienia części lub całości działalności operacyjnej i zabiegowej w obszar podziemny – miejsce o znacznie mniejszej wrażliwości na trafienia pionowe.

W takich chwilach zawsze powinniśmy mieć w pamięci lekcję wielkiego teoretyka wojny gen. Carla von Clausewitza, który pisał: „Wojna jest próbą sił moralnych i fizycznych za pośrednictwem tych ostatnich". Stąd poczucie bezpieczeństwa gwarantowane przez realny dostęp do pomocy medycznej jest podstawą zachowania ducha walki, a w rezultacie zwycięstwa.

W budowanie strategii obronnej wpisuje się koncepcja utworzenia wojsk medycznych jako odrębnego rodzaju armii. Jakie są jej główne założenia?

Po pierwsze, strukturalna i procesowa przebudowa oraz poprawa sprawności systemu kierowania i dowodzenia WSZ. Zadaniowa i funkcjonalna konsolidacja w ramach nowej, odpowiadającej dzisiejszym i przyszłym potrzebom bezpieczeństwa i obronności państwa jednostki – Komponencie Wojsk Medycznych – rodzaju wojsk Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Głównym zadaniem KWMed. jest zabezpieczenie gotowości operacyjnej Sił Zbrojnych poprzez wsparcie medyczne pozostałych rodzajów wojsk, kształcenie i szkolenie medyczne, tworzenie oraz transfer wiedzy poprawiającej przetrwanie żołnierza na polu walki – ograniczenie skali strat własnych.

Jak pokazują doświadczenia z wojny na Ukrainie, gdzie doszczętnie zostało już zniszczonych 108 szpitali, wszelkie struktury naziemne są narażone na całkowitą destrukcję, co oznacza konieczność posiadania przez szpitale możliwości przeniesienia części lub całości działalności operacyjnej i zabiegowej w obszar podziemny.

Po drugie, odejście od myślenia o cywilnej i wojskowej służbie zdrowia jako odrębnych podmiotach. Służba zdrowia w Polsce jest jedna. Ważne, aby w zależności od sytuacji oba te organizmy na podstawie posiadanych zdolności i kompetencji sprawnie się wspierały i uzupełniały.

Trzeci element to porzucenie sposobu myślenia o WSZ wyłącznie w kategoriach zadań i potrzeb, jakie wiążą się z medycyną pola walki. Woskowa Służba Zdrowia wraz z nowym otwarciem powinna silnie zaznaczać swoją obecność już na etapie rekrutacji kandydatów do służby. Zgodnie z najnowszymi trendami etap ten jest kluczowy dla identyfikacji unikalnych właściwości biologicznych żołnierza, a w dalszej kolejności możliwie najlepszego ich dopasowania pod kątem przewidzianych do wykonania zadań operacyjnych.

Kolejny szczebel to doskonalenie wypracowanych wyjściowo umiejętności poprzez indywidualnie dobrany trening fizyczny i kompetencyjny, dbałość o styl życia, które razem będą w stanie zagwarantować, aby odpowiednio przeszkolony i przygotowany profesjonalny żołnierz zachował swoją sprawność operacyjną na możliwie najwyższym poziomie, przez jak najdłuższy czas. Nie przez dziesięć, ale na przykład 25 lat.

Następny duży obszar oddziaływania WSZ to znana z przeszłości klasyka, czyli zabezpieczenie potrzeb medycznych współczesnego pola walki.

Chciałbym zapytać również o kwestię broni atomowej na Białorusi. Czy jej potencjalna obecność w bezpośrednim sąsiedztwie Polski wpływa na zmianę strategii zabezpieczenia medycznego?

Dziś Białoruś, a wcześniej obwód królewiecki. Zestawienie to pokazuje, że z zagrożeniem, o jakim mowa, mieliśmy do czynienia już znacznie wcześniej, dlatego obecną sytuację powinniśmy rozpatrywać nie tyle w kategoriach nowego zagrożenia, ile jego dodatkowego kierunku oraz skali.

Naturalną domeną działania wojskowej służby zdrowia jest posiadanie zdolności w przeciwdziałaniu skutkom użycia broni chemicznej, biologicznej i jądrowej. W związku z tym, dysponując odpowiednią wiedzą, dążymy do tego, by z jednej strony maksymalnie ją upowszechnić, ale też wykształcić w ramach działalności resortowych podmiotów leczniczych zdolności, dzięki którym będą one gotowe do przyjęcia osób skażonych lub podejrzanych o skażenie. Takim miejscem jest m.in. szpital modułowy na terenie WIM-PIB. To wzorcowy obiekt, który z powodzeniem może być powielany w kolejnych regionach Polski. **GP**

Ludzie są naszym najcenniejszym kapitałem

Do 30 września 2023 roku możesz wypełnić ankietę
i zgłosić się do Konkursu „Pracodawca Godny Zaufania”
– więcej informacji: www.pracodawcagodnyzaufania.pl

PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA

HASCO-LEK POLSKA

pracodawcagodnyzaufania.pl

Partner strategiczny

Krzysztof
Wołodźko

Polska dla zwykłych ludzi czy liberalnych elit?

Prawo i Sprawiedliwość w ciągu kilku lat zbudowało zręby społeczeństwa dobrobytu w Polsce. Ale rządząca partia płaci też frycowe za pandemię, wojnę i rozpalone przez lewicę wojny kulturowe, które do swoich celów próbuje wykorzystać także Platforma Obywatelska. Społeczny pokój i niepokój; stabilność i niestabilność – nietrudno spostrzec, co proponuje dziś Polakom i Polkom PiS, a co – PO.

PUBLICYSTYKA

Gdy po 2015 roku PiS przystępował do wielkiego planu reformy polskiej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, niemal zewsząd było słychać sarkania, że to „socjalizm" i „powrót do PRL". Niestrudzony demiurg i apologeta ultraliberalnego status quo, czyli Leszek Balcerowicz, miesiąc po miesiącu i rok po roku wieszczył kryzys gospodarczy i katastrofę ekonomiczną. Gdy w czas pandemii i wojny zaczęła wzrastać inflacja, wreszcie mógł poczuć się spełniony. Totalniacka opozycja szybko podchwyciła wątek – po latach politycznej posuchy wreszcie miała się czego uchwycić.

Tuskowa propaganda kryzysu

Jesienią 2022 roku Tusk z propagandy kryzysu uczynił swoje główne polityczne narzędzie. Równocześnie sprytnie zaczął się przedstawiać jako zwolennik i gwarant polityki społecznej wprowadzonej przez PiS – raptem cała Platforma, partia twardego ultraliberalizmu, zaczęła zapewniać, że w sprawach społecznych nieledwie dogoni i przegoni formację Jarosława Kaczyńskiego. Ta strategia przyniosła pewien sukces: gra na antypisowskich fobiach, politycznej amnezji części elektoratu, niespotykanych nigdy w przypadku PO socjalnych obietnicach i ostentacyjnej wręcz patriotycznej retoryce, która przeczy wszystkiemu, co dotąd partia Tuska sobą reprezentowała. Notowania Platformy ruszyły nieco w górę – głównie kosztem elektoratu pomniejszych totalniackich formacji.

Banalna prawda jest jednak taka, że Donald Tusk odcina dziś kupony od sukcesów znienawidzonej przez siebie partii, czyli PiS. Polska po 2015 roku nie tylko wzmocniła się gospodarczo w skali makro. Zdecydowanie wzrósł społeczny dobrobyt – co od początku było jasno artykułowanym celem liderów rządzącej formacji. Jeszcze przed nastaniem pandemii Jarosław Kaczyński wskazywał, że zrównoważony model rozwoju społeczno-gospodarczego – niepraktykowany wcześniej w III RP – pozwoli zbudować w Polsce własną drogę do społeczeństwa dobrobytu. Swoją drogą to znamienne, że nasi milusińscy zwolennicy „konstytucji i demokracji" przez lata zapominali o zapisanej w ustawie zasadniczej „społecznej gospodarce rynkowej". W teorii i praktyce bliższy był im wilczy kapitalizm, który nad Wisłą szczególnie uprzywilejowywał postkomunistów, zblatowaną z nimi część postsolidarnościowych elit i bardzo duży zachodni kapitał. Za to znakomitą większość Polek i Polaków traktował jako bardzo tanią siłę roboczą, traktowaną jako obcy we własnym kraju.

Przez lata rządów PiS wzrastał optymizm konsumencki. Było to ściśle skorelowane ze wzrostem gospodarczym w skali całego kraju, coraz to bardziej spadającym bezrobociem, wzrastającymi pensjami. I ogólnym poczuciem bezpieczeństwa. To zjawiska nieznane w większości krajów zachodniej Europy – może poza, niewielkimi, sielankowymi oazami wielkiego kapitału, takimi jak Szwajcaria czy Luksemburg. Polska jest jednak kilkudziesięciomilionowym krajem – a mimo to dzięki rozsądnej polityce wewnętrznej i odpowiedzialnym decyzjom na arenie międzynarodowej uchroniliśmy się choćby przed imigranckimi gettami i islamskim terrorem w szkołach. Na to ostatnie otwartym już tekstem narzekają choćby niemieckie media – wystarczy regularna lektura polskojęzycznego portalu Deutsche Welle.

PiS, czyli dobrobyt i bezpieczeństwo

Dobrobyt i bezpieczeństwo – gdyby w polityce wciąż grały rolę staroświeckie hasła, PiS mógłby się nimi z pewnością posługiwać. Co do zaproponowania ma totalniacka opozycja, na czele z Platformą Obywatelską Donalda Tuska? Po pierwsze – społeczno-gospodarcze rozwarstwienie. Po drugie – niepokoje społeczne i ogólny spadek bezpieczeństwa i poczucia społecznego pokoju i stabilności. Rozwarstwienie ekonomiczne było oczywiście znakiem rozpoznawczym ultraliberalnych

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

i postkomunistycznych rządów. W 2015 roku, gdy PiS doszedł do władzy, ten model był na wyczerpaniu – tyle że nie były w stanie dostrzec tego ani mainstreamowe media, ani – tym bardziej – platformerskie elity. W parze z uśmieciowieniem pracy szło przekonanie, że za głodowe stawki nie da się już żyć, a myśl o zarobkowej migracji dawno przestawała cieszyć polskie rodziny, które miały już za sobą pierwszą falę unijnych migracji za chlebem do Wielkiej Brytanii i Niemiec.

W grę wchodziło jednak coś jeszcze – przemoc i przywileje symboliczne. Rozwarstwienie jest nie do uniknięcia w kapitalistycznej gospodarce (było zresztą faktem także w świecie realnego socjalizmu). Ale w czasach postkomunistyczno-neoliberalnej władzy, w czasach SLD i PO, ważne było poczucie elit, że należy im się specjalne traktowanie. Odprysk tej mentalności zobaczyliśmy niedawno, przy okazji sprawy Jerzego Stuhra, który ogłosił w onetowskich mediach: „Czuję się niewinny, skończyło się na kolizji. Tak naprawdę nic nie zrobiłem, więc wewnętrznie jestem kompletnie czysty". I narzekał, że „prokuratura się go czepia".

Najlepszej odpowiedzi krakowskiemu aktorowi udzielił minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro: „Jechał pijany, potrącił człowieka, ale »denerwują go pomówienia«, bo przecież »nic nie zrobił« i »jest wewnętrznie kompletnie czysty«. Stuhr to esencja polskich pseudoelit przekonanych o swojej wyjątkowości i staniu ponad prawem. Przez lata chronieni przez sądy i lewackie media uwierzyli, że są rasą nadludzi, którym wolno więcej. Pyta Pan, po co prokuratura Pana ściga?! Żeby wymierzyć sprawiedliwości, bo w wolnej Polsce nie macie większych praw". Dodajmy dla jasności, że fala krytyki pod adresem Stuhra była tak duża, iż aktor w specjalnym oświadczeniu dla Onetu wyjaśnił, że jego wypowiedź „była nieprecyzyjna".

Pogarda totalniackich elit

Sądzę jednak, że spostrzeżenia ministra Ziobry pozostają w mocy. Co więcej – w ostatnich latach liczni reprezentanci i reprezentantki proplatformerskich elit wielokrotnie dawali wyraz swojej pogardzie i obrzydzeniu wobec zwykłych ludzi, których oskarżali o wszelką małość, głupotę, sprzedajność, chciwość. Oni tęsknią, tęsknili i będą tęsknić do Polski sprzed 2015 roku nie dlatego, że mają dziś mniej pieniędzy (podejrzewam, że wciąż znakomicie sobie radzą finansowo), ale dlatego, że zabrano im poczucie symbolicznej, mentalnej władzy. Dokuczliwie brak im niegdysiejszego zblatowania z władzą, poklepywania po pleckach z platformerskimi ministrami oraz ważnymi urzędnikami i funkcjonariuszami służb. O ile łatwiej by im się żyło, gdyby było tak, jak było.

Druga sprawa, o której wyżej wspomniałem, to poczucie bezpieczeństwa i pokoju społecznego. Polacy traktują jako oczywistość to, że we własnym kraju mogą czuć się bezpiecznie. Ale kryzys na granicy polsko-białoruskiej oraz kryzys imigrancki powinny nam uświadamiać, jak łatwo moglibyśmy to stracić, gdyby Polską rządzili dziś ludzie pokroju Janiny Ochojskiej. Przecież prouchodźcze wzmożenie lewicy i liberałów doprowadziłoby do paraliżu straży granicznej w kryzysowej sytuacji, nie mówiąc już o dalszej zapaści polskiej armii, która pogłębiałaby się z pewnością, gdyby Platforma wciąż rządziła w Polsce. To nie jest kwestia tylko innych ludzi na ważnych stołkach – to kwestia zupełnie innej mentalności i politycznej wizji PiS i totalniackiej opozycji. Dziś można odnieść wrażenie, że Ochojska to folklor w szeregach własnej koalicji. Ale to nieprawda – rządy Platformy bardzo świadomie szły za niemiecką logiką w sprawach imigracji.

I jeszcze jeden wątek – dziś widać jasno, że tylko rządy centroprawicy stanowią tamę dla obyczajowej rewolucji w polskiej polityce. Liberałowie są gotowi podżyrować każdy pomysł i każdą bohaterkę radykalnej lewicy – byle tylko ugrać na tym coś dla siebie. Donald Tusk uważa za wiarygodną nie tylko Martę Lempart, próbuje wzmocnić swój kapitał także na postaci pani Joanny z Krakowa. Tego nie jest w stanie zaakceptować dziś niemała część elektoratu również dalszego od PiS i Konfederacji. Nawet przeciętny liberalny wyborca obawia się, że wahadło odchyli się za bardzo w lewo. Ale widać wyraźnie, że Tuskowi bardziej opłaca się wojna kulturowa. I że gotów rozpalać ją coraz bardziej, jeśli uzna, że opłaca mu się to w sporze ze znienawidzonymi politycznymi przeciwnikami.

Co PiS może przeciwstawić totalniackiej opozycji? Gwarancję pokoju i spokoju społecznego, wzrostu społeczno-gospodarczego dla wszystkich i szacunku dla zwykłych ludzi. Oraz uznania dla ich życiowych aspiracji. O tym także będą te wybory. **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

Witold
Gadowski

POWSTANIE, czyli kto komu powinien czyścić buty

Z Powstania Warszawskiego wywiedźmy dziś wszystko, co może służyć nowoczesnej Polsce.

Warszawa została zamordowana, a potem wzbudzona czerwonymi robakami nawiezionymi przez Stalina…" – to cytat z mojej najnowszej powieści „Tajemnica spowiedzi". Tak spoglądam na naszą stolicę. Warszawę zamordował nigdy nie ukarany zbrodniarz Erich von dem Bach Zelewski. Dopełnieniem tej tragedii był fakt, że Zelewski miał w sobie nieco polskiej krwi. A prezydentem dzisiejszej, postalinowskiej Warszawy jest niedopierzony egocentryk, który powstańcom warszawskim mógłby jedynie czyścić buty.

Zawsze gdy nadchodzi 1 sierpnia – a mam tak już od najmłodszych lat – przeżywam dramat pokolenia „Kolumbów" i ich miasta. Powstanie Warszawskie było szczytem, do którego zdążało całe pokolenie młodych Polaków, którzy zostali wychowani przez II Rzeczpospolitą. Można oczywiście dyskutować i spierać się o wojskowy sens powstania, można zauważać, że ten ruch doprowadził do wymordowania całego najlepszego pokolenia. Tylko czy dziś, z perspektywy pełnych talerzy i ciepłych pokoi, jest sens w ogóle oceniać tamtych ludzi?! Czy mamy prawo to czynić?

Powstanie jest oceniane przez pryzmat dzisiejszej wiedzy, dzisiejszych nastrojów i dzisiejszej polityki. A ono powinno zostać w tamtym czasie, w tamtych realiach i jako takie być poznawane przez kolejne pokolenia świadomych Polaków. Gdyby nie było powstania, być może przetrwałaby Warszawa, a ludzie z pokolenia „Kolumbów" przydaliby się w walce o zachowanie Polski… Czy jednak cokolwiek by to zmieniło?

Kilka lat temu spotkałem w Sztokholmie szarmanckiego i przystojnego mężczyznę, który pomimo swoich 90 lat nadal – jak zauważyłem – robił wrażenie na kobietach. Pan Alfred Trześniewski kiedy opowiedział mi – nagabywany przeze mnie – swoją historię, długo nie mogłem się uspokoić. Jako młody mężczyzna był dowódcą drużyny w czasie Powstania. W momencie, gdy jego oddział wycofywał się ze Starówki, wraz z kilkoma kolegami został odcięty przez Niemców i walczył tam z przekonaniem, że to jego ostatnie chwile życia. Potem wybuchł pocisk i pan Alfred stracił przytomność. Kiedy się ocknął, zobaczył, że jest jedynym żywym człowiekiem w morzu ruin. Był ranny, przez dwa dni czołgał się i pił wodę z kałuż, aż wydostał się poza zniszczoną strefę. Potem pomogli mu jacyś ludzie, którzy doprowadzili go do zdrowia. W następnych latach, ukrywając swoją przeszłość, ukończył architekturę w Warszawie. Pewnego dnia wsiadł na pokład niewielkiego jachtu w Gdyni i… uciekł nim do Szwecji. – Nie mogłem po prostu żyć w kraju rządzonym przez komunistów – wyjaśniał mi podczas spotkania w Sztokholmie. W Szwecji pan Alfred założył własną, świetnie prosperującą firmę architektoniczną i przez wiele lat nie odwiedzał Polski. Kiedy jednak przyjechał, kilku kolegów z Powstania, którzy go rozpoznali, spoglądało na niego jak na… ducha. Okazało się bowiem, że po Powstaniu pan Alfred został uznany za poległego… A tu nagle ożył.

Dziś, jak ze smutkiem dowiedziałem się, pan Alfred naprawdę już zmarł. Kiedy jednak teraz myślę o Powstaniu, ma ono dla mnie właśnie jego twarz. Należał do tego pokolenia, które już się nie powtórzy. Tamci ludzie byli zdolni do heroizmu bez żadnych widoków na powodzenie i zaszczyty z tego powodu.

Nie chodząc w butach człowieka, trudno jest wydawać o nim sądy. Podobnie jest z powstańcami. Winniśmy im jedynie szacunek i powinniśmy celebrować ostatnich świadków Powstania tak, aby coś z ich życia i postaw jednak przeniknęło do genotypu współczesnej młodzieży. Nie po to, aby kiedyś i dzisiejsi młodzi ludzie runęli do beznadziejnej walki i zginęli za Polskę, ale po to, aby jak najpełniej potrafili dla Polski żyć i działać.

Powstanie wydarzyło się, nie należy dziś oceniać tego zdarzenia i ludzi, którzy wtedy zdecydowali się poświęcić swoje życie dla spełnienia marzeń o wolnym kraju. Z Powstania Warszawskiego wywiedźmy dziś wszystko, co może służyć nowoczesnej Polsce. Dodało ono naszemu patriotyzmowi nowych, tragicznych odcieni, stało się jednak przykładem absolutnego poświęcenia dla sprawy. Oczywiście wolelibyśmy, aby młodzi, polscy patrioci odnosili sukcesy i pracowali dla Polski niż dla niej ginęli. Przyszła jednak pora, aby nawet z tak tragicznych zdarzeń wywieźć wszystko, co może naszemu krajowi służyć. Tym bardziej że tamta Warszawa nijak nie przystawała do dzisiejszej Warsiafki, zdominowanej przez komunistyczne klany i uzurpacyjne „elitki" odgrywające rolę elit normalnego kraju.

Pokoleniu Powstania Warszawskiego wszystkie kolejne generacje powinny czyścić buty i czerpać od nich lekcje patriotyzmu, dopóki jeszcze żyją ostatni z nich. **GP**

Dawid
Wildstein

Tusk modli się o trupa

Ostatnie wydarzenia pokazują, do jakiego stopnia Tusk zdegenerował własną partię i służebne względem PO media. Na ich tle reszta opozycji zaczyna się wręcz jawić jako zdroworozsądkowi państwowcy. Histeria, jaką usiłował rozpętać były premier w kontekście pani Joanny, idealnie oddaje przyjęty przez tę partię modus operandi. Nie ma on wiele wspólnego z normalną polityką, przypomina bardziej działanie sekty, składającej ofiary z ludzi. W tym momencie Tusk i PO chcą jednego. Trupów.

PUBLICYSTYKA

Sytuacja jest prosta. Aktualnie największym problemem PO jest to, że pani Joanna żyje. Nie można więc odpowiednio nakręcić histerii i trzeba powoli jej casus wygaszać. Zwłaszcza że ona sama nie pomaga Platformie swoim zachowaniem i wypowiedziami, a także kolejnymi faktami, o których dowiaduje się opinia publiczna (tak z jej życiorysu, jak i z samego zatrzymania, jak chociażby „drobny" fakt, że miała 1,5 promila alkoholu we krwi).

Martwy siedzi cicho

Pani Joanna miała być „everywoman", osobą, z której losem może się utożsamić każda Polka. Uniemożliwiła to sama „wyrazistość" bohaterki, którą PO chciało wciągnąć na swoje sztandary, oraz kolejne fakty pokazujące prawdziwy powód interwencji lekarzy i policji. Gdyby nie żyła, Platformie byłoby dużo łatwiej. Partia ta zresztą pokazała już wielokrotnie, że nie ma sobie równych w tańczeniu na grobach. Nikt by się nie wgłębiał w historię, w prawdziwy kontekst wydarzeń, które doprowadziły do tej tragedii (jak w przypadku strasznej tragedii Doroty, zmarłej na sepsę z powodu błędów lekarskich). Trup już nie mówi, łatwiej więc można zrobić z niego figurę wspomnianego everymana. Dodatkowo, z racji ogromu ładunku emocjonalnego, jaki niesie z sobą tego typu tragedia, zamiast prób doszukiwania się prawdy, w odbiorcach górę biorą emocje, tak strach, jak i wściekłość, oraz, naturalna w takiej sytuacji, potrzeba znalezienia winnego, napiętnowania go. Możemy być pewni, że gdyby pani Joanna zrobiła to, czego obawiała się przyjmująca ją lekarka, czyli popełniła samobójstwo, PO by tę sytuację narracyjnie wygrała. Operując oczywiście kłamstwem, skrajną manipulacją, zdołałaby jednak zrobić z niej symbol. Może fałszywy, ale oddziałujący na zbiorową świadomość. Kolejny dowód na ludobójstwo dokonywane przez reżim Kaczyńskiego.

Nie znaczy to, że Platforma i służebne względem niej media nie starały się z pani Joanny zrobić trupa (tak, brzmi to potwornie, ale właśnie taka była ich taktyka). Czasem robiły to ostentacyjnie – na przykład przez wiele godzin na gazeta.pl można było przeczytać info, że Pani Joanna... zmarła. W podobne tony uderzali w internecie też trolle PO. Częściej robiono to subtelniej, po prostu wymieniając jej casus w jednym rzędzie z przypadkami realnych tragedii. Widać jednak już, że nie zdało to egzaminu. Jest to dla PO bardzo poważny problem, bowiem ta partia potrzebuje trupa. Przy przyjętej przez nich aktualnie strategii politycznej, nie mogą się obyć bez tragedii, koszmaru. Świadczy zresztą o tym fakt, że samo PO przyznało, iż pomysł na Marsz „Miliona Serc" (ad vocem – co za kuriozalna, infantylna nazwa) pojawił się wiele tygodni wcześniej, tylko „szukali" dogodnego momentu, żeby to ogłosić. Skoro to jednak, używając kolokwializmu, „nie wypaliło", pozostało im tylko czekać – jak hieny czy sępy – na tragedię.

Za dobrze się żyje

Niedawno szerokim echem odbił się wywiad, jakiego udzielił wczorajszy lewicowiec, dziś wierny żołnierz PO i związanych z nią salonów, Sławomir Sierakowski. Z rozbrajającą szczerością stwierdził on, że Platforma ma poważny problem, bo za czasów PiS-u się po prostu dobrze żyje. Oczywiście post factum, gdy nieszczęśnik zorientował się, co „palnął", zaczął się tłumaczyć, że chodziło mu o to, iż obecny rząd nie rozstrzeliwuje ludzi. Abstrahując jednak od tej groteski, Sierakowski przypadkiem powiedział coś bardzo istotnego, i to wcale nie o efektach aktualnych rządów PiS-u. Otóż przyznał on, że Platforma w swoim działaniu politycznym potrafi tylko pasożytować na tym, co negatywne. Inaczej jest bezbronna. Skoro zaś jest dobrze, to Platforma, mówiąc kolokwialnie, musi tworzyć świat alterna-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

tywny, w którym jesteśmy w trakcie ostatecznej zagłady i upadku. Inaczej musiałaby zacząć z PiS dyskusję o tym, co można by zrobić lepiej, co usprawnić, po prostu podjąć merytoryczną debatę. Tymczasem jest ona do tego intelektualnie niezdolna.

Dlatego jej podstawowy, aktualny przekaz jest tylko formą emocjonalnego dyscyplinowania swoich wyborców z poziomu rozmaitych „autorytetów". Widać to szczególnie w mediach PO, gdzie raz po raz wyciągani są kolejni aktorzy czy inni celebryci, których elektorat PO uważa za „wielki świat" (ostatnim przykładem był zupełnie kuriozalny wywiad z Chyrą w „Newsweeku"). Próżno tam szukać jakichkolwiek argumentów czy idei (zresztą czy od tego są aktorzy i celebryci?). Zamiast tego mamy emocjonalną szopkę, pełną wyzwisk, groteskowych bredni o polskim piekle, przy którym chowają się nawet czasy stalinizmu, bełkot, którego celem jest tylko odpowiednie pobudzenie emocjonalne czytelnika.

Tusk nie ma bowiem za sobą żadnych argumentów. Działa tylko na zasadzie histerycznego wzmożenia i możliwego „popłynięcia" na fali emocji, którą wywoła odpowiednio apokaliptyczną narracją. Widać to było bardzo wyraźnie przy marszu 4 czerwca. Oczywiście była to „apokalipsa" na wesoło w tym sensie, że podstawowa narracja stojąca za tym wydarzeniem miała element optymistyczny. Owszem, zło niszczy Polskę, ale zbawienie jest tuż-tuż. Niemniej jedyny przekaz oferowany przez Tuska był emocjonalny, niepolityczny – że PO pokona smutnych ludzi, że wygrają szczęście, nadzieja i miłość, pokonując mroczne demony. To jednak wystarczy „na krótko". PO wie, że dużo lepszy jest, jako paliwo, trup.

Tusk, niczym guru religijny, raz po raz ogłasza kolejną ostateczną walkę ze złem. Jak w wypadku sekt to, że obiecane zbawienie się nie realizuje, w niczym nie przeszkadza.

Sekta chce ofiar z ludzi

Opisywana powyżej taktyka nakręcania do maksimum emocji społecznych musi być cykliczna, po pierwsze dlatego, że tak silne uczucia z zasady mają tendencję do szybkiego „wypalania się", po drugie – ponieważ każde wydarzenie, nieważne jak tragiczne i jak zmanipulowane przez zdolne do wszystkiego PO i jej media, prędzej czy później przegra w zderzeniu z rzeczywistością, z tą „straszną" sytuacją, jaką opisywał Sierakowski, że Polakom się dobrze żyje. Dlatego rytuał histerii musi odbywać się wciąż na nowo, musi mieć też do tego odpowiedni pretekst. Właśnie na to czekają teraz Tusk i jego partia. Owa cykliczność ma też wymiar czysto praktyczny. Pozwala to PO dominować nad resztą opozycji, pokazywać się jako konieczne spiritus movens owej „walki o wolność".

Tylko nawet tak marna opozycja, jak Hołownia i PSL, zwłaszcza po marszu 4 czerwca, ma świadomość, że to dla niej samobójcza polityka. Stąd tak mocno dystansują się od idei Marszu „Miliona Serc" wypowiedzi reprezentantów Trzeciej Drogi czy lewicy, niektórzy wprost potrafili stwierdzić, że „nie powinno się na tragedii robić polityki". Teza oczywiście właściwa, niemniej można śmiało założyć, że to nie nagle odkryta przyzwoitość skłoniła wspomnianych polityków do takich refleksji. Zauważmy jednak, że gdyby sytuacja pani Joanny faktycznie zakończyła się z jakichś przyczyn tragicznie, reszta opozycji miałaby dużo mniejsze pole manewru w obliczu rozpętanej przez PO i jej media histerycznej nagonki na rząd.

Warto na koniec zaznaczyć, że taktyka Tuska nie jest formą normalnej politycznej rywalizacji. Dużo bardziej przypomina to cykliczny rytuał prymitywnej sekty. Tusk, niczym guru religijny, raz po raz ogłasza kolejną ostateczną walkę ze złem. Jak w wypadku sekt to, że raz za razem do niczego nie dochodzi, zaś obiecane zbawienie się nie realizuje, w niczym nie przeszkadza. Ważne jest tylko to, żeby utrzymywać cykliczność tego rytuału, ta zaś wymaga kolejnych pretekstów. Zważywszy, jak radykalny jest dyskurs PO, jak absurdalne snuje ona opowieści o faszyzmie, reżimie czy dyktaturze, PO, mówiąc wprost, potrzebuje krwi. Jest to więc sekta, która potrzebuje cyklicznych ofiar z ludzi. Tym kończy się skrajny populizm Tuska, zastąpienie przez niego debaty histerią, zniszczenie polityki, zamiana jej we wrzask i w agresję. **GP**

Piotr
Grochmalski

Kissinger instrumentem propagandy Pekinu

Nigdy wcześniej nie zdarzyło się nic podobnego. Ze spektakularną misją do Pekinu udał się Henry Kissinger, który 27 maja skończył 100 lat. Spotkał się z przywódcą Chin dokładnie w tym samym miejscu, gdzie w lipcu 1971 roku odbył pierwszą rozmowę z ówczesnym premierem ChRL, Zhou Enlaiem. Wówczas była to supertajna operacja. Najpierw przybył do Pakistanu rzekomo na rozmowy z gen. Khanem. A stąd udał się do Pekinu specjalnym samolotem. Tamto wydarzenie było przełomowe. Otworzyło drogę do relacji USA–Chiny. Wielkim przegranym był wówczas Związek Sowiecki. Ale od tamtych wydarzeń pozycja obu państw zmieniła się radykalnie. ChRL jest drugą potęgą gospodarczą świata i wspiera Rosję, która toczy barbarzyńską wojnę z Ukrainą.

Z dawnych wzajemnych relacji między Pekinem a Waszyngtonem pozostały jedynie wspomnienia. Poziom wzajemnego napięcia osiągnął punkt krytyczny. I nagle w Pekinie zjawia się Kissinger i spotyka się z ministrem obrony ChRL, Li Shangfu. Jego przekaz jest jednoznaczny – „przyjazna komunikacja" między Chinami a USA została „zniszczona", ponieważ „niektórzy ludzie w Stanach Zjednoczonych nie spotkali się z Chinami w połowie drogi". Podkreślił, że „ani Stany Zjednoczone, ani Chiny nie mogą sobie pozwolić na traktowanie drugiego jako przeciwnika. Jeśli oba kraje pójdą na wojnę, nie doprowadzi to do żadnych znaczących rezultatów dla obu narodów". Sam fakt owego spotkania Kissingera z Li Shangfu wywołał sensację i spowodował burzę spekulacji. Nieomal w tym czasie, 21 lipca, ukazał się na łamach „Foreign Affairs" artykuł Yun Sun „Dlaczego Chiny nie będą rozmawiać z armią amerykańską". Rok temu, na wiosnę, USA poprosiły o spotkanie ministra obrony Chin Li Shangfu z sekretarzem obrony USA Lloydem Austinem. Mieli się oni spotkać na corocznej konferencji poświęconej bezpieczeństwu, organizowanej w czerwcu w Singapurze. Ale Pekin oświadczył, że USA nałożyły sankcje na Li w związku z zakupem przez Chiny rosyjskich systemów uzbrojenia w 2018 roku i dopóki nie zostaną one z niego zdjęte, nie dojdzie do żadnego spotkania. Równocześnie mnożyły się niebezpieczne prowokacje ChRL wobec USA na Morzu Południowochińskim i w Cieśninie Tajwańskiej. Jak stwierdza Yun Sun: „Decyzja była rozczarowująca, ale nie była to niespodzianka. Od sierpnia 2022 r. Chiny zawiesiły serię rozmów ze Stanami Zjednoczonymi głównych dowódców wojskowych i koordynatorów polityki obronnej. Zamrożenie ogłoszono po tym, jak przewodnicząca Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi odwiedziła Tajwan, której podróż oburzyła chińskie przywództwo. Ale powód, dla którego ten rozłam przetrwał, jest głębszy. Chiny odmówiły komunikacji wojskowej ze Stanami Zjednoczonymi, ponieważ uważają, że milczenie jest formą dźwigni. Wiedzą, że Waszyngton jest zaniepokojony brakiem kontaktu i uznają za korzystne to, że wojsko USA czuje się nieswojo. Pekin chce, aby Waszyngton martwił się prowokacyjnymi działaniami wojskowymi Chin, prosił o zapewnienia, ale ich nie otrzymywał. Pozbawiając amerykańskich urzędników bezpieczeństwa i pewności, Pekin ma nadzieję, że może wywrzeć na nich presję, aby zmniejszyli

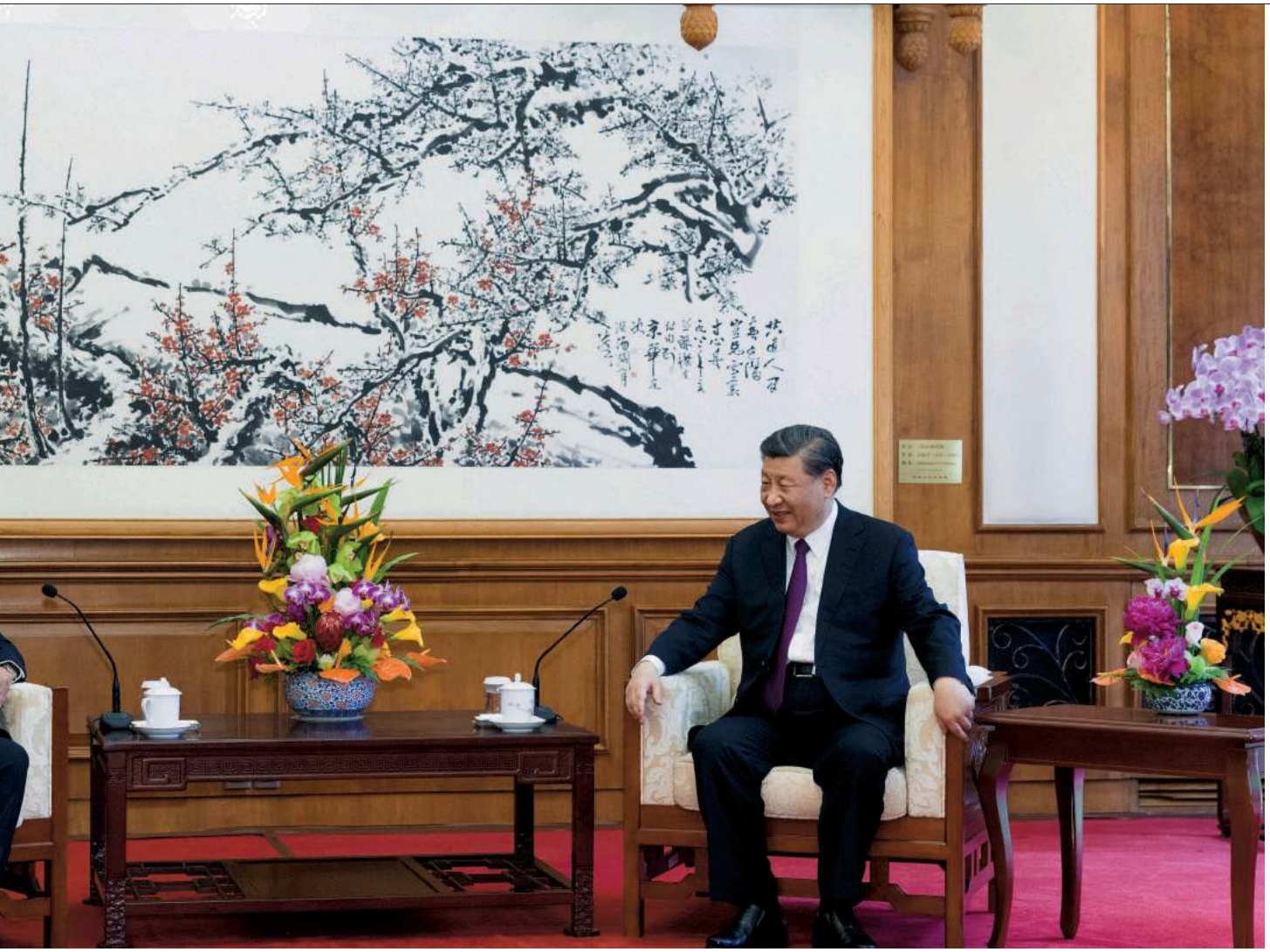

FOT. FORUM

W całych Stanach nie ma nikogo, kto lepiej od Kissingera mógłby być wykorzystany przez Pekin do wbicia głębokiej szpili Ameryce i upokorzenia jej.

obecność militarną Stanów Zjednoczonych na wodach i w przestrzeni powietrznej w pobliżu Chin". A już w styczniu 2024 roku odbędą się wybory na Tajwanie, które Pekin chce wykorzystać na swoją korzyść.

Próby USA ustabilizowania relacji

Ostatecznie Amerykanie podjęli próbę deeskalacji narastającego napięcia i 18 czerwca w Pekinie pojawił się Antony Blinken, sekretarz stanu USA. Miał być już w lutym, ale w ostatniej chwili USA wycofały się z wizyty po tym, jak wykryto chińskie balony szpiegowskie nad Stanami Zjednoczonymi. Potem pod koniec marca lider komunistycznego imperium poleciał do Moskwy na spotkanie z Putinem, ściganym już wówczas od dwóch tygodni międzynarodowym listem gończym za zbrodnie przeciwko ludzkości. A w maju tajną wizytę w Chinach złożył szef CIA, Wiliam Burns. Ostatecznie Biden pojawił się w Pekinie i odbył rozmowy z Xi. Było to pierwsze takie spotkanie od 2018 roku. Prezydent Chin miał z zadowoleniem przyjąć „postęp" po uścisku dłoni z Blinkenem w Wielkiej Sali Ludowej, miejscu zwykle zarezerwowanym na powitanie głów państw. Stwierdził, że supermocarstwa mogą przezwyciężyć trudności, a agencja Reuters w depeszy z 19 czerwca przekazała, iż Chiny i Stany Zjednoczone zgodziły się na ustabilizowanie intensywnej rywalizacji, aby nie prowadziła ona do konfliktu, ale [rozmowy] nie przyniosły żadnego przełomu. A dzień po spotkaniu Blinkena z chińskim przywódcą Joe Biden w czasie spotkania w Kalifornii nazwał Xi „dyktatorem". Samo życie szybko potwierdziło jego słowa. Już 25 czerwca władca Chin kazał usunąć Qin Ganga, ministra spraw zagranicznych, niezadowolony z jego zbytniej elastyczności w roz-

mowach z USA. Amerykanie nie ustawali w wysiłkach i już 6 lipca z czterodniową wizytą pojawiła się w ChRL Janet Yellen, sekretarz skarbu USA. Potraktowano ją z buta. Na lotnisku, obok ambasadora USA w Pekinie, Nicholasa Burnsa, witał ją zaledwie urzędnik z chińskiego ministerstwa finansów. Ostatecznie skończyło się na rozmowach z premierem ChRL, Li Qiangiem. Nieomal tuż po tym, 18 lipca, pojawił się specjalny wysłannik prezydenta USA ds. klimatu John Kerry, były sekretarz stanu w administracji Obamy. Też potraktowany został z dystansem. Nie dostąpił zaszczytu spotkania z Xi. Rozmawiał z niższymi rangą urzędnikami – premierem Li Qiangiem, wiceprezydentem Han Zhengem, a także z Wang Yi, który wówczas jeszcze nie zajął stanowiska po odsuniętym Qin Gangu, a występował jako komunistyczny szef Biura Komisji Spraw Zagranicznych Komitetu Centralnego KPCh.

Chińska prowokacja

Biła po oczach różnica potraktowania Kerry'ego i Kissingera, którzy w tym samym czasie zostali zaproszeni do Pekinu. Miała to być swoista prowokacja, policzek dla USA. W przekazie medialnym podkreślano ciepło i szacunek okazywany stuletniemu dyplomacie i wielki dystans wobec wysłannika Bidena. Już same rozmowy Kissingera z Li Shangfu były prawdziwą sensacją. Ale stanowiły one zaledwie wstęp do najważniejszego wydarzenia. Dwa dni później, w czwartek 20 lipca, autorytarny władca Chin, Xi Jinping, osobiście spotkał się w Diaoyutai State Guesthouse z nestorem amerykańskiej dyplomacji. Podobny mechanizm zastosował już wcześniej wobec czerwcowej wizyty Blinkena. O dwa dni poprzedziło ją spotkanie z Billem Gatesem, który został przyjęty po królewsku w tym samym kompleksie budynków co Kissinger i nazwany „starym przyjacielem" Chin. Dla interesów Pekinu ranga jednak tych dwóch osób jest nieporównywalna. W całych Stanach nie ma nikogo, kto lepiej od Kissingera mógłby być wykorzystany przez Pekin do wbicia głębokiej szpili Ameryce, upokorzenia jej, a równocześnie przedstawienia owego wydarzenia jako misji ostatniej szansy w sytuacji, gdy obecna administracja

> *To właśnie Kissinger wymyślił bajkę, która stała się amerykańską mantrą. Według niej, pod wpływem rozwoju gospodarczego Chiny, na wzór Hongkongu, miały się zdemokratyzować.*

Bidena zawodzi i nie jest w stanie przełamać narastającej nieufności w relacjach z Pekinem. Xi użył tej samej metody, co wobec Gatesa, i nazwał Kissingera „starym przyjacielem" Chin, a partyjna Centralna Telewizja Chińska przypomniała, że od 1971 roku był on ponad sto razy w Państwie Środka. Podkreślano, jak wielkim zaufaniem cieszy się on w tym państwie, i wagę jego misji. W 2015 roku podczas spotkania Xi Jinpinga z Barackiem Obamą chiński przywódca stwierdził, że jeśli czołowe światowe mocarstwa nadal będą popełniały strategiczne błędy w ocenie sytuacji, to prawdopodobnie wpadną w pułapkę, która doprowadzi do wojny. Od tego czasu Xi skupił w swoich rękach władzę porównywalną do tej, jaką posiadał Mao Zedong. Emerytowany gen. Robert Spalding, który jako amerykański attaché ds. obrony w Pekinie poznał od środka imperium Xi, od lat ostrzegał przed rosnącą agresywnością tego reżimu. Zwracał uwagę, że państwo to prowadzi w nowy, totalny sposób wojnę z Zachodem. Jest ona oparta na strategii powstałej na gruncie publikacji dwóch pułkowników Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Qiao Lianga i Wang Xiangsui. Na podstawie ich podręcznika pt. „Nieograniczone działania wojenne" kształcone są kadry oficerskie do działań wrogich wobec Zachodu, obejmujących praktycznie wszystkie obszary ludzkiej aktywności. Spalding ostrzega, iż KPCh traktuje każdego Chińczyka jako żołnierza w tej wojnie. Dramatyczny paradoks polega na tym, iż to same USA wykreowały to zagrożenie. Thomas J. Christensen, zastępca sekretarza stanu w ekipie prezydenta George'a Busha, uważa, że od początku chińskiej transformacji USA zrobiły najwięcej, aby zbudować siłę Chin. Ale to właśnie Kissinger wymyślił bajkę, która stała się amerykańską mantrą. Według niej, pod wpływem rozwoju gospodarczego, Chiny, na wzór Hongkongu, miały się zdemokratyzować. Przekonywał i lobbował najintensywniej za narracją, iż Stany Zjednoczone potrafią właściwie rozumieć ChRL, a przez to umiejętnie wpływać na kierunek ich rozwoju.

Kissinger zbił fortunę na doradzaniu Pekinowi

Jak zauważył Bogdan Góralczyk w swojej książce „Wielki renesans. Chińska transformacja i jej konsekwencje": „Dopiero teraz dociera do Amerykanów, że źle skalkulowali, jak też zbyt często ulegali pokusom zdobycia wielkiego chińskiego rynku. Kierowali się bardziej doraźnym interesem niż strategiczną wyobraźnią". Ogromny udział w budowaniu tej zakłamanej narracji miał Kissinger, który przy okazji zdobył niemałą fortunę na doradzaniu Chińczykom. Budował wokół siebie opinię jednego z najwybitniejszych znawców ChRL. Wydał w 2011 roku książkę „O Chinach", w której przekonywał: „Strategia oparta na konfrontacji czyniłaby Stany Zjednoczone i Chiny zakładnikami najgorszych scenariuszy, których żadna ze stron nie zdołałaby w pełni kontrolować". Dlatego USA i Chiny „winne są sobie i światu" podjęcie próby dogadania się. Rok później Xi doszedł do władzy i w przyspieszonym tempie przekształcił polityczny projekt Deng Xiaopinga w porażającą dyktaturę. Jak twierdzi Sheena Chestnut Greitens w artykule opublikowanym w „Foreign Affairs" 28 lipca, odtąd „Xi Jinping jest skoncentrowany na zapewnieniu bezpieczeństwa swojemu reżimowi. Usunął potencjalnych rywali politycznych, zrestrukturyzował wojsko i aparat bezpieczeństwa wewnętrznego, zbudował orwellowskie państwo inwigilacyjne i przeforsował nowe represyjne prawa w imię bezpieczeństwa narodowego. U podstaw wszystkich tych inicjatyw leży coś, co Xi nazywa »kompleksową koncep-

cją bezpieczeństwa narodowego«, jako ramy dla ochrony systemu socjalistycznego Chin i władzy rządzącej Komunistycznej Partii Chin, w tym władzy samego Xi". Autorka przypomina, iż ta aberracja Xi na punkcie zagrożenia jego reżimu ze strony Zachodu ujawniła się już na początku jego władzy. Jak zauważa: „Niesławny Dokument nr 9 ostrzegał, że infiltracja zachodnich wartości i ideologii może zdestabilizować Chiny. A w rezolucji w sprawie historii partii z 2021 r. Komitet Centralny KPCh podkreślił ryzyko okrążenia, stłumienia, zakłócenia i działalności wywrotowej".

Kissinger, Putin, Xi i kłamstwa o Polsce

W tle owej misji Kissingera Chiny i Rosja przeprowadziły wspólne manewry wojskowe na Morzu Japońskim „Northern Interaction-2023", aby ćwiczyć „utrzymanie bezpieczeństwa strategicznych korytarzy morskich". Dwa lata temu, w sierpniu 2021 roku, Rosja uczestniczyła już w ćwiczeniu „Western -Interaction-2021" w chińskim regionie autonomicznym Ningxia. Po raz pierwszy Pekin zaprosił wówczas obce siły do udziału w strategicznych ćwiczeniach wojskowych na swoim terytorium. Formacje chińskie już od 2018 roku uczestniczą w rosyjskich manewrach – „Wostok 2018", „Centr-2019" i „Kaukaz-2020". A już w trakcie inwazji na Ukrainę, we wrześniu 2022 roku, Chińska Armia Ludowa po raz pierwszy wysłała wojska lądowe, powietrzne i morskie do Rosji na ćwiczenia „Wostok 2022". Na swój sposób obu dyktatorów łączy też swoista słabość do nestora amerykańskiej dyplomacji. Tak jak w przypadku Chin, prywatna firma Kissingera była też przez lata potężnie zaangażowana we wspieranie interesów Putina. On też był pomysłodawcą US-Russia Business Council, organizacji skupiającej 300 wielkich korporacji działających na rynku rosyjskim – w tym Sberbanku, Gazprombanku i słynnego Alfa Banku Michała Fridmana, który był głównym instrumentem korupcyjnym władcy Kremla. Steven Lee Myers w biografii prezydenta FR tak pisze o jego relacjach z Kissingerem: „Ten sędziwy mąż stanu (…) regularnie widywał się z Putinem, odkąd ten zdobył władzę". Myers przytacza też zapomnianą wypowiedź Kissingera o władcy Kremla: „Putin to nie Stalin, nie czuje przymusu zniszczenia każdego, kto się z nim nie zgadza". Kissinger nigdy nie ukrywał lekceważącego stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski, a rozbiory traktował jako element europejskiej stabilizacji. Z pewnością nie razi go więc, iż od początku wojny chińska propaganda była zbieżna z rosyjską. A w ostatnim czasie – jak podkreślił to Stanisław Żaryn, pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP – powiela ona kłamstwa Rosji o Polsce. Stwierdził, iż działania informacyjne Pekinu skupiają się na obarczaniu odpowiedzialnością USA i Zachodu za wybuch wojny przeciwko Ukrainie. Chińska propaganda przekonuje również, że to Waszyngton dąży do eskalacji i zagraża światu. Jak zauważył, media społecznościowe kontrolowane przez Pekin przekonują, że Polska planuje atak na Białoruś oraz Ukrainę. W tezach kolportowanych przez chińską propagandę przedstawia się Polskę jako kraj „rusofobiczny", który liczy na to, że uda mu się wciągnąć Zachód w globalną wojnę przeciwko Rosji. Z pewnością też dziwnie zbieżną rolę w rosyjskiej i chińskiej propagandzie odgrywa postać Kissingera. **GP**

REKLAMA

TERROR KONTROLOWANY.
Reżim Putina po buncie Prigożyna

NOWE PORZĄDKI NA KREMLU

Na celowniku znaleźli się niektórzy wojskowi dowódcy oraz środowisko tzw. ultrapatriotów. Bunt Prigożyna to tylko pretekst. Chodzi o konsolidację kierownictwa sił zbrojnych i resortu obrony przez pozbycie się krytyków duetu Szojgu–Gierasimow oraz o uciszenie radykałów narzekających na sposób prowadzenia wojny, będących potencjalnym zagrożeniem dla reżimu.

Antoni **Rybczyński**

Przeszło miesiąc po marionetkowym puczu wagnerowców ich szef ma się całkiem dobrze, oni sami nadal działają w Afryce czy na Białorusi. Lecą za to inne głowy. Krytyków sposobu prowadzenia wojny z Ukrainą. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Kreml i Szojgu wykorzystali okazję do spacyfikowania środowisk, z którymi mieli problem niemal od początku „specjalnej operacji wojskowej". Nie wiadomo, czy to dopiero początek wielkiej czystki, która będzie miała dużo większy zasięg. Póki co, nie ma rozliczeń w strukturach siłowych, które powinny zapobiec rebelii wagnerowców: czyli FSB i Rosgwardii. Przeciwnie, to te dwie instytucje zdają się obecnie zyskiwać. Kontrwywiad wojskowy FSB zajmuje się pewnymi wysokiej rangi oficerami armii, zaś kontrwywiad cywilny FSB nacjonalistami: blogerami i komentatorami. Z kolei kierowana przez zaufanego człowieka Putina, Wiktora Zołotowa, Rosgwardia dostała nowe uprawnienia i będzie dozbrojona choćby w broń ciężką. Zyskują, póki co, także minister obrony Siergiej Szojgu i szef sztabu generalnego Walerij Gierasimow.

Pytanie czy i na jak długo? Na dziś w każdym razie najmocniej ucierpieli ci, którzy stali mimo wszystko obok konfliktu resortu obrony z wagnerowcami. Na ile poważne są to represje? Póki co nikt nie dostał ciężkich zarzutów czy surowego wyroku. Niewykluczone, że po swego rodzaju reprymendzie wrócą i Girkin, i Surowikin. Wszak obecne represje służą nie eliminacji takich ludzi, tylko uzyskaniu ich pełnej lojalności – i wzmocnieniu reżimu.

FOT. MIKHAIL KLIMENTYEV/TASS/FORUM

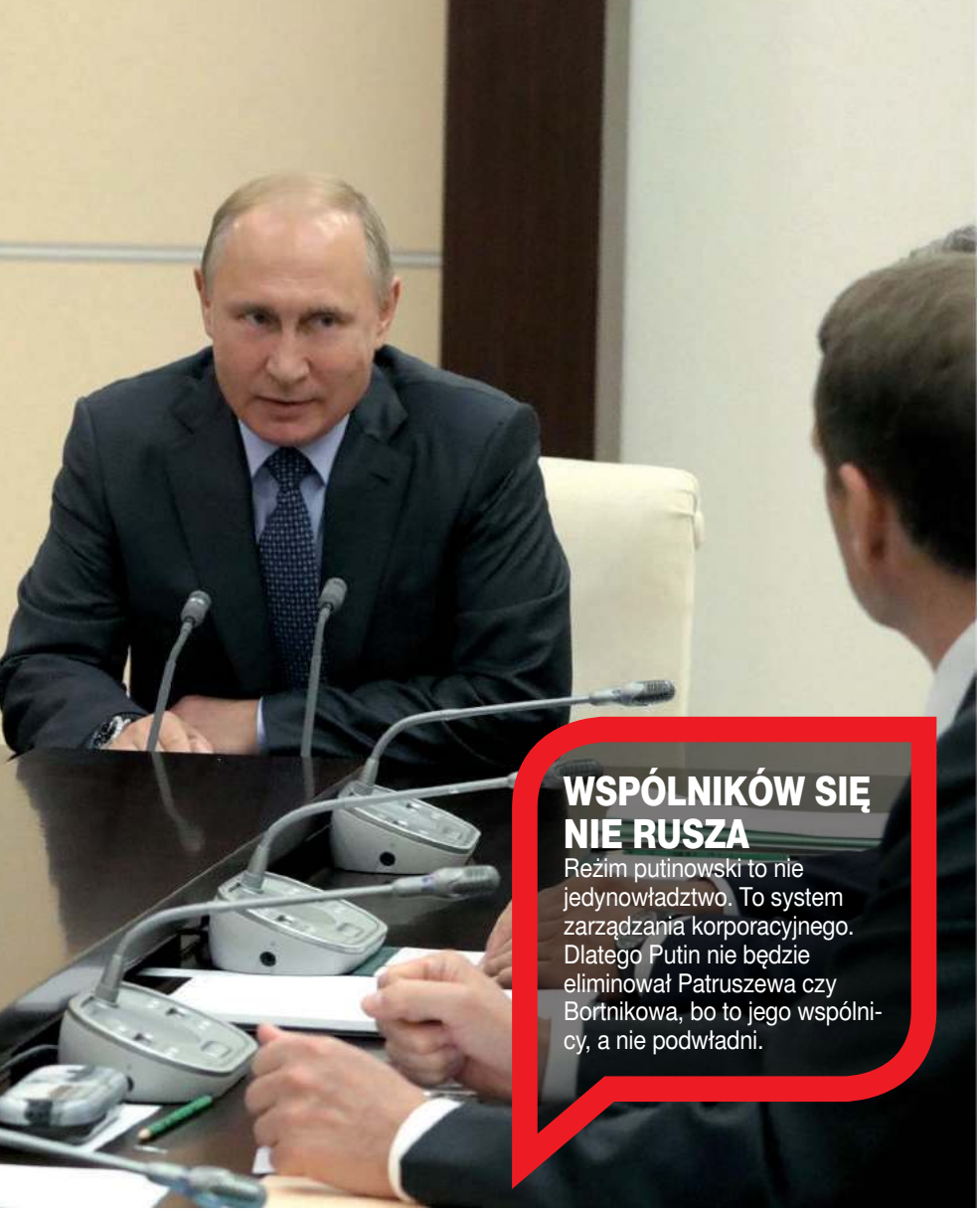

WSPÓLNIKÓW SIĘ NIE RUSZA

Reżim putinowski to nie jedynowładztwo. To system zarządzania korporacyjnego. Dlatego Putin nie będzie eliminował Patruszewa czy Bortnikowa, bo to jego wspólnicy, a nie podwładni.

Girkin i ultrapatrioci

Rosyjskie władze zamykały dotąd w więzieniach tych, którzy sprzeciwiali się wojnie, teraz zaczęły ścigać także tych, którzy popierają wojnę, ale uważają, że dowództwo polityczno-wojskowe źle ją prowadzi. Igor Girkin vel Striełkow przez wiele lat był uważany za nietykalnego, zarówno dlatego, że jest byłym oficerem FSB, jak i za swoją działalność na Ukrainie w 2014 roku. Jego status głównego oskarżonego w sprawie katastrofy malezyjskiego Boeinga MH-17, w której sąd w Hadze skazał go zaocznie na dożywocie, najwyraźniej również chronił go w Rosji. W listopadzie 2022 roku sąd w Hadze uznał Girkina vel Striełkowa i dwóch jego wspólników za winnych katastrofy malezyjskiego Boeinga nad Donbasem w lipcu 2014 roku. Od dawna Girkin krytykował sposób prowadzenia wojny, a nawet samego Putina. 21 lipca został zatrzymany, a następnie aresztowany przez sąd na dwa miesiące w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa ekstremizmu (art. 282 kk). Zatrzymanie Girkina to sygnał, że Kreml chce uporządkować informacyjną sferę wojny prowadzonej z Ukrainą. Nie ma już miejsca dla bezkarnej krytyki sposobu prowadzenia kampanii.

Wydaje się, że Girkin przekroczył granicę, mówiąc swoim 800 tys. obserwujących na Telegramie, że Rosja „nie przetrwa kolejnych 6 lat z tym beztalenciem u władzy". Ale co ważniejsze, na górze nie spodobały się polityczne ambicje Girkina. Trafił za kratki przede wszystkim za utworzenie Klubu Rozgniewanych Patriotów. Od dawna wszelkie polityczne inicjatywy na skrajnym nacjonalistycznym skrzydle zapalają czerwoną lampkę na Kremlu. Reżim zdaje sobie sprawę, że potencjalnym zagrożeniem dla jego funkcjonowania nie jest bowiem demokratyczna/liberalna/prozachodnia opozycja, lecz właśnie nacjonaliści. Już po rebelii w Donbasie (2014–2015), gdzie na dużą skalę wykorzystano właśnie te środowiska do walki z Ukrainą, reżim je pacyfikował (choćby prowokacja przeciwko siatce Artpodgotowka). Obecna wojna rozbuchała nacjonalistyczne nastroje w jeszcze większym stopniu. Co więcej, krytyka tych środowisk i ich zwolenników uderza też w dowództwo wojskowe, a nawet samego Putina. Tego nie wolno było dłużej tolerować. Ale to nie tylko Girkin. Także inni ultranacjonaliści wpadli w pułapkę. Emerytowany pułkownik GRU Władimir Kwaczkow został oskarżony o dyskredytowanie rosyjskiej armii. Władze aresztowały również byłego oficera FSB, pułkownika Michaiła Poljakowa.

Polowanie na generałów

Tymczasem minister obrony Siergiej Szojgu – za aprobatą Putina – pozbywa się niewygodnych oficerów pod pretekstem oczyszczania szeregów z dowódców kojarzonych z buntownikami z 24 czerwca. Od dowodzenia 58. Armią odsunięto gen. Iwana Popowa (wcześniej Popow na naradzie dowództwa kampanii ukraińskiej otwarcie skrytykował Gierasimowa), zaś dowódcą 106. Dywizji Powietrzno-Desantowej z Tuły przestał być gen. Władimir Sieliwiorstow. Tego drugiego, od 2021 roku Bohatera Rosji, miał próbować uratować nawet gubernator Tuły Aleksiej Diumin, były oficer ochrony osobistej Putina – wymieniany nawet jako kandydat na następcę obecnego prezydenta. Bez skutku.

Nieoficjalnie mówi się też o dymisjach dowódcy 7. Dywizji Desantowo-Szturmowej z Noworosyjska, gen. Aleksandra Korniewa, i dowódcy 90. Dywizji Pancernej, gen. Ramila Ibatułlina. Gierasimow planuje też podobno zwolnić dowódcę 31. Brygady Desantowo-Szturmowej z Uljanowska płk. Siergieja Karasiewa. Ministerstwo obrony ma się również przygotowywać do zwolnienia dowódcy wojsk powietrznodesantowych gen. Michaiła

Tieplinskiego. Tieplinski już wcześniej sprzeciwiał się swoim przełożonym, w tym Gierasimowowi, w związku z wykorzystywaniem jednostek wojsk powietrzno-desantowych na Ukrainie. Gdyby stracił stanowisko i wolność, poszedłby w ślady gen. Siergieja Surowikina. Od buntu wagnerowców nie wiadomo, co dzieje się z wciąż oficjalnie dowódcą Sił Powietrzno-Kosmicznych i zastępcą szefa „specjalnej operacji wojskowej" na Ukrainie.

Czekiści trzymają się razem

Większym zagrożeniem dla reżimu nie był sam bunt Prigożyna, ale reakcja na niego służb wojskowych i bezpieczeństwa. FSB, główna służba specjalna kraju, mająca chronić stabilność reżimu politycznego, przez lata zajmowała się zapobieganiem wszelkim potencjalnym zagrożeniom dla państwa. Ponadto miała własną agenturę w Grupie Wagnera. Niemniej nie zrobiła nic, aby zapobiec buntowi i ostrzec Kreml o planach Prigożyna. Rosgwardia dołożyła zaś wszelkich starań, aby uniknąć bezpośredniej konfrontacji z konwojami Wagnera (podobnie zresztą jak FSB, która ma przecież własne siły specjalne). Gdzie zaś był wywiad wojskowy GRU? Choćby podczas zajmowania przez wagnerowców Rostowa nad Donem? Wszyscy pamiętamy scenkę z jakiegoś przystanku komunikacji miejskiej. Siedzą Prigożyn, wiceminister obrony Junus-Bek Jewkurow i 1. zastępca szefa GRU gen. Władimir Aleksiejew. Ten drugi wręcz popiera pomysł Prigożyna, by pozbyć się Szojgu i Gierasimowa.

> *Zatrzymanie Girkina to sygnał, że Kreml chce uporządkować informacyjną sferę wojny prowadzonej z Ukrainą.*

Podczas gdy kolumny najemników podążały w kierunku Moskwy, kierownictwo służb bezpieczeństwa zniknęło, w tym sekretarz Rady Bezpieczeństwa Nikołaj Patruszew i szef FSB Aleksander Bortnikow. Nie był to pierwszy przypadek paraliżu rosyjskich służb bezpieczeństwa w czasie kryzysu państwa. Podobna historia miała miejsce podczas puczu w sierpniu 1991 roku, kiedy spiskowcy kierowani przez szefa KGB aresztowali Michaiła Gorbaczowa w jego daczy w Foros. Dziesiątki tysięcy ludzi wyszły na ulice, a oficerowie KGB, którzy byli na Łubiance, zabarykadowali się w środku i tylko obserwowali z okien, jak protestujący burzą pomnik Feliksa Dzierżyńskiego. Jak zaś było w czerwcu 2023 roku, gdy wagnerowcy zajmowali obiekty wojskowe w Rostowie nad Donem? Funkcjonariusze miejscowej FSB po prostu zabarykadowali się w siedzibie obwodowego zarządu służby,

Dlaczego więc Putin nie rozlicza służb i formacji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne, od FSB i MSW po Rosgwardię i (także jednak w tym wypadku) GRU? Ponieważ nie jest wcale dyktatorem decydującym o wszystkim. Reżim putinowski to nie system jedynowładztwa. To system zarządzania korporacyjnego. Putin nie będzie eliminował Patruszewa czy Bortnikowa, bo to jego wspólnicy, nie podwładni. Co nie oznacza, że ci wspólnicy w pewnym momencie nie postanowią wyeliminować Putina – gdy uznają, że już nie jest w stanie podołać obowiązkom swoistego capo di tutti capi. **GP**

FOT. PAP/EPA

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Lektura do poduszki Zuchwałe włamanie wstrząsnęło buriacką wsią Kyren w rejonie tunkińskim, gdzie złoczyńca wybił okno w tamtejszej bibliotece i przeniknął do wnętrza placówki. A następnie tam zasnął – w trupa pijanego obudzili go dopiero wezwani na miejsce przestępstwa funkcjonariusze policji i Rosgwardii. Ciekawe, co czytał? Pewnie zbiór przemówień Władimira Władimirowicza Putina, bo na trzeźwo tego czytać się nie da...

Dywersant pod przykrywką „Rosyjski kucharz omal nie ugotował się w barszczu ukraińskim" – donoszą jednocześnie media z obu krajów, chociaż rosyjskie na wszelki wypadek pomijają słowo „ukraiński". Do groźnego incydentu doszło w jednej z moskiewskich restauracji, gdzie pechowiec najpierw upuścił wielki kocioł z zupą, który przenosił, a następnie na rozlanej zupie się pośliznął i sam wpadł do gara. Zaraz, zaraz… A może to wcale nie był wypadek, tylko taki nowy przepis?

Sztuka słowa „W dzielnicy Kalinińskiej mężczyzna naprawiał zegar i jego czas dobiegł końca" – tak poetycko petersburski portal fontanka.ru zatytułował historię, która niedawno wydarzyła się na ulicach miasta nad Newą, zwanego także stolicą rosyjskiej kultury. Wyjątkowo romantycznie, prawda? Zwłaszcza że chodzi o opis zgonu pracownika miejskiego, który naprawiał mechanizm zegarowy na ścianie budynku i wskutek naruszenia przepisów BHP nieszczęśliwe spadł z drabiny.

Ostry dyżur Pijana mieszkanka Bałakowa w obwodzie saratowskim pobiła salową w szpitalu, kiedy dowiedziała się, że nie złamała palca, którym dłubała w nosie – takie najnowsze informacje ze świata rosyjskiej medycyny przekazał portal life.ru. „Pacjentka postanowiła w ten sposób »wyrazić swoją kategoryczną niezgodę« z postawioną diagnozą" – czytamy w publikacji. Zrozumiałe. A skoro więc miała sprawną rękę, wyraziła tę niezgodę tak, jak umiała…

Zapytaj ojca, zapytaj matki… Dziesięcioro 12-latków ze wsi Pilnaja pod Pierwouralskiem trafiło do szpitala z objawami ciężkiego zatrucia alkoholowego. Okazało się, że korzystając z ładnej pogody, dzieci urządziły sobie imprezę nad jeziorem, a o kupienie alkoholu poprosiły 20-letnią znajomą. Umiejętność korzystania z pomocy starszych godna pozazdroszczenia, ale czasem warto też posłuchać rodziców, którzy na pewno nieraz mówili, żeby na słońcu nie pić więcej niż litr na głowę. A jeśli już, to nie zapominać o zakąsce. **GP**

DZIKI WSCHÓD

19-latka z Elektrostali pod Moskwą oskalpowano na ulicy za to, że miał… irokeza na głowie. Wbrew pozorom nie napadli go Komancze, lecz mieszkańcy Republiki Komi. Ale jak widać, też musieli być na wojennej ścieżce.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Temat dla Dostojewskiego

Na policję w Ust-Kamczacku zgłosił się skruszony obywatel, aby dobrowolnie przyznać się do przestępstwa, które popełnił w… 2013 roku. Konkretnie – do kradzieży trzech kilo słoniny. Słoninę zjadł od razu, od kradzieży minęło 10 lat, ale jak wyznał, myśl o popełnionym przestępstwie dręczyła go tak, że zaczął mieć problemy ze snem. Nie mógł sobie darować, że było jej tylko tyle?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Nie tylko produkty i relacje z klientami

Społeczna odpowiedzialność biznesu jest trwałą zasadą postępowania, na której Bank Pekao S.A. buduje swoje relacje z otoczeniem. Jej filarem jest długoterminowe zaangażowanie oparte na partnerstwie z organizacjami cieszącymi się uznaniem i zaufaniem społecznym.

Działania na rzecz wspólnego dobra, lokalnych społeczności, rozwijanie wolontariatu pracowniczego – to tylko niektóre z rodzajów działalności z zakresu ESG jednego z największych w naszym kraju banków: Pekao S.A.

Zaangażowanie społeczne korporacji, w tym banków, staje się normą

Dojrzałe firmy rozumieją, że ponoszą odpowiedzialność wobec klientów, dostawców, środowiska naturalnego czy społeczności lokalnej. Dlatego zaangażowanie społeczne korporacji, w tym banków, staje się normą. Co więcej, jest to ważny aspekt dla kandydatów przy wyborze pracy. W obszarze działań banku znajdują się nie tylko produkty i relacje z klientami, ale także działania o charakterze społecznym.

Zaangażowanie na dwóch poziomach: ogólnopolskim i dla społeczności lokalnych

Bank angażuje się na dwóch poziomach: ogólnopolskim i dla społeczności lokalnych. Pekao S.A. wspiera także rozwój kultury i sztuki. Jako instytucja wysoce odpowiedzialna, Bank promuje sztukę, a inwestowanie w nią traktuje jako jeden z elementów swojej odpowiedzialności społecznej. Przez ostatnie lata Pekao S.A. podejmowało szereg działań, których celem było wzmacnianie swojego wizerunku jako mecenasa sztuki i instytucji współodpowiedzialnej za propagowanie polskiego dziedzictwa kulturowego w kraju i za granicą.

Zintensyfikowanie tych działań nastąpiło w 2021 roku, kiedy to Bank nawiązał szeroką współpracę z przedstawicielami oraz instytucjami kultury cechującymi się niekwestionowanym i najwyższym autorytetem w dziedzinie sztuki na polskim rynku.

Dziś Pekao S.A. może pochwalić się imponującym zbiorem około 1200 dzieł sztuki. Przez wiele lat w wyniku fuzji, przejęć i inwestycji własnych, Bank stworzył wyjątkowy zbiór wartościowych eksponatów. Składają się na niego prace klasyków, takich jak Matejko, Wyspiański, Kossak, Fałat, Mehoffer czy Walischewski. Ale nie brakuje w nim dzieł młodszych artystów, m.in. Dominika, Nowosielskiego czy Biskupskiej. Wybrane dzieła zostały zdigitalizowane i są prezentowane szerokiej publiczności za pośrednictwem Wirtualnej Galerii Sztuki Banku Pekao S.A.

Kolejnym działaniem tego typu podjętym przez Bank Pekao S.A. była zorganizowana w kwietniu 2023 r. wystawa „Koloryt Rozmaitości" w Pałacu Czapskich w Warszawie.

Była to pierwsza stacjonarna prezentacja części zbiorów dzieł sztuki Banku wyeksponowana dla szerokiej publiczności.

Projekty sportowe, inicjatywy o charakterze ekonomiczno-gospodarczym

Bank angażuje się w liczne projekty sportowe m.in. jest Głównym Sponsorem Reprezentacji Polski Koszykarzy i Koszykarek, a także Sponsorem Oficjalnym Basket Ligi, obejmującej ekstraklasy kobiet i mężczyzn. Ponadto jest sponsorem tytularnym najważniejszych rozgrywek basketowych w kraju. Bank jest

głównym partenrem 1 Ligi Mężczyzn, Pucharu Polski, Pucharu Polski Kobiet, Superpucharu Polski Kobiet i Konkursu Wsadów. Pekao S.A wprowadza swoje zaangażowanie w rozwój tej dynamicznej dyscypliny sportu na jeszcze wyższy poziom.

W roli sponsora, Pekao S.A. nie tylko wspiera najważniejsze rozgrywki dla zawodowych graczy, ale również stawia na przyszłość koszykówki, patronując programom młodzieżowym organizowanym przez Polski Związek Koszykówki, takim jak Szkolne Młodzieżowe Ośrodki Koszykówki („SMOK") i Koszykarskie Ośrodki Sportowego Szkolenia Młodzieży („KOSSM"). Poprzez te inicjatywy, młodzi zawodnicy otrzymują większe możliwości szkolenia i udziału w turniejach, co przyczynia się do rozwoju ich umiejętności i pasji do koszykówki.

Bank podjął też szereg inicjatyw na rzecz uchodźców z Ukrainy. W 2022 r. przekazał ponad 1 170 000 złotych lokalnym organizacjom działającym na rzecz uchodźców na terenie całej Polski. Do tej sumy swoją cegiełkę dołożyli również pracownicy, którzy uzbierali dodatkowe 200 000 zł. Zaangażowanie w pomoc było nie tylko finansowe – blisko pół tysiąca pracowników banku skorzystało z możliwości udziału w wolontariacie w miejscach, gdzie pomagano obywatelom Ukrainy. Wolontariusze byli obecni w punktach recepcyjnych, szykowali posiłki na dworcach kolejowych, część z nich dała schronienie uchodźcom w swoich domach i mieszkaniach. Organizowali zbiórki darów jak np. w akcji „Walizka nadziei", gdzie skupiono się na zbiórce artykułów pierwszej potrzeby oraz zakupie walizek, z których skorzystały osoby przebywające w Domowej Noclegowni przy ul. Łazienkowskiej 14 w Warszawie. Miejsce stało się bezpieczną przystanią dla matek, dzieci i osób starszych z Ukrainy. Dodatkowo w ramach integracji społeczności ukraińskiej przygotowane zostały lokalne akcje takie jak np. wycieczka do muzeum w podziemiach rynku w Olkuszu połączona z warsztatami decoupage i projekcją filmu w języku ukraińskim, czy koncert pt. „Ukraino, wszystko gra!" zorganizowany na terenie koszalińskiej cerkwi.

W tym roku Bank Pekao S.A. został m.in. Mecenasem Regionalnym akcji Pociąg Marzeń, ukierunkowanej na pomoc w organizacji wakacji dzieciom, które z różnych względów nie mają możliwości wyjazdu na letni wypoczynek.

Wolontariat pracowniczy

Wolontariat pracowniczy skupia obecnie ponad 1200 pracowników Banku Pekao S.A. Ochotnicy angażują się w akcje społeczne i dobroczynne organizowane przez pracodawcę, głównie przez wolontariat z partnerami społecznymi, konkurs grantowy „Jesteśmy blisko" oraz zbiórki darów. Liderzy wolontariatu uczestniczą w spotkaniach przygotowujących do tej roli. Granty wspierające akcje pomocowe przyznawane są w różnych obszarach. Kolejnym filarem wolontariatu bankowego jest edukacja finansowa dzieci i młodzieży. W tym zakresie Bank współpracuje z Fundacją Warszawski Instytut Bankowości, realizując program – „Bankowcy dla Edukacji".

Dotacje dla Kół Gospodyń Wiejskich

Fundacja Banku Pekao S.A. przyjmuje do końca sierpnia br. wnioski w programie skierowanym do Kół Gospodyń Wiejskich. W ramach inicjatywy mogą one otrzymać wsparcie finansowe na projekty z zakresu kultury, sztuki, podtrzymywania i upowszechniania tradycji narodowej, pielęgnowania polskości oraz rozwoju świadomości kulturowej. Celem programu jest wspieranie lokalnych społeczności. Inicjatywy skierowane na rozwijanie kultury, sztuki, tradycji narodowej i polskości pomagają w zachowaniu i wzmocnieniu tożsamości danego regionu. Ponadto umożliwiają budowanie więzi między jej członkami. Projekty kulturalne i artystyczne, które angażują lokalnych mieszkańców, mogą sprzyjać integracji. Wspieranie działań związanych z podtrzymywaniem tradycji narodowej i kulturowego dziedzictwa pozwala na ochronę unikalnych elementów kultury i historii danej społeczności. To z kolei może wpłynąć na poczucie dumy z własnych korzeni i dziedzictwa.

Na rzecz zwierząt

Głównym partnerem Banku w wolontariacie na rzecz zwierząt jest Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce. Bankowi ochotnicy, za pośrednictwem programu Fundacji Pekao S.A. „Jesteśmy Blisko", pomagają w akcjach lokalnych w schroniskach. Wolontariusze uczestniczą też w ekorajdach oraz zgłaszają swoje pomysły na rzecz ochrony środowiska. Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku przez komisję grantową Fundacji Pekao S.A. zespoły wolontariuszy Banku wygrywają dofinansowanie na rzecz lokalnej inicjatywy. Ostatnią z akcji zorganizowano na rzecz Białowieskiego Parku Narodowego. Darowizna z bankowej Fundacji wsparła także akcję pomocy zwierzętom ewakuowanym z obszarów Ukrainy, którą prowadziło schronisko w podwarszawskim Celestynowie. Wspólnie z Fundacją Apiterra Fundacja Banku Pekao S.A. organizuje także eventy edukacyjne poświęcone tematowi pszczelarstwa. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. ADOBE STOCK

ZAROBKI ROSNĄ – inflacja spada

Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

ŚREDNIE WYNAGRODZENIA WYPRZEDZĄ POZIOM INFLACJI

Prawie 12-procentowy wzrost średnich płac w przedsiębiorstwach w czerwcu (w porównaniu z czerwcem ub.r.), który – po raz pierwszy od wielu miesięcy przewyższył wzrost inflacji – nie zaskoczył ekspertów. Ich zdaniem płace będą rosły także w kolejnych miesiącach.

Zjawisko to stanowiło splot kilku czynników, choć pewne jest, że z jednej strony odzwierciedla ono dobrą sytuację na naszym rynku pracy, a z drugiej – jest jednym z jego istotnych kreatorów.

Bezrobocie – od dawna nieznane

To między innymi wynik niemal nieistniejącego w naszym kraju bezrobocia. I to od lat. Z ostatnich danych – za maj br. – opublikowanych przez unijny Eurostat, dotyczących stopy bezrobocia w krajach europejskich, wynika, że – obok Czech – mamy na całym kontynencie najniższe bezrobocie, na poziomie 2,7 proc. – tak niskie od co najmniej roku. To wynik tym bardziej godny uwagi, że w krajach najbardziej borykających się z tym problemem w Europie, tj. w Hiszpanii i Grecji, wciąż pozostaje ono na poziomie dwucyfrowym (w maju br. odpowiednio: 12,7 i 10,8 proc.), w całej strefie euro – 6,5 proc., a w Unii Europejskiej – 5,9 proc.

Brak problemów ze znalezieniem zatrudnienia w większej części naszego kraju oznacza m.in. dużą swobodę pracowników w poszukiwaniu miejsc pracy, w których można uzyskać lepsze wynagrodzenie.

Migracja zarobkowa

To właśnie tego typu migracja zarobkowa stanowi, według ekspertów, jedną z istotnych przyczyn regularnych dwucyfrowych wzrostów średnich płac w przedsiębiorstwach (poza administracją i sektorem edukacji oraz mikrofirmami zatrudniają-

BEZROBOCIE W DÓŁ
Obok Czech mamy najniższe bezrobocie na kontynencie, na poziomie 2,7 proc. – tak niskie od co najmniej roku.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

cymi do 9 pracowników) w ostatnich, kolejnych miesiącach. – Dochodzi nie do podwyżek płac w jednym miejscu pracy, ale do przechodzenia zatrudnionych do firm, w których mogą więcej zarobić – mówi Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. Jest to więc migracja pracowników między firmami, ale też często pomiędzy branżami. Te, które dysponują lepszym oprzyrządowaniem, osiągają wyższą wydajność w przeliczeniu na pracownika itd., mogą zapłacić mu więcej. I wobec tego ściągają pracowników z tych branż, w których nie można z osiąganego w nich poziomu wydajności zapłacić zatrudnionym więcej.

To ważne, bo – jak pokazują dane GUS – istnieje spory rozrzut w średnich płacach w zależności od branży.

Wzrost średnich zarobków w przedsiębiorstwach

Jak poinformował GUS, w czerwcu br. przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło 7335,20 zł, tj. o 11,9 proc. więcej niż przed rokiem. Oznacza to, że, jak zauważa „Tygodnik Gospodarczy" Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), wzrost płac okazał się wyższy od inflacji po raz pierwszy od 11 miesięcy, „co oznacza wzrost realnej wysokości wynagrodzeń o 0,4%".

Jak zwraca uwagę GUS, wpłynęło na to spowolnienie wzrostu cen konsumpcyjnych.

Warto dodać, że dla porównania w maju br. średnie płace w przedsiębiorstwach wzrosły o 12,2 proc., zaś w czerwcu ub.r. – o 13 proc. w porównaniu z czerwcem 2021 roku. W większości branż nominalne wynagrodzenia kształtowały się powyżej poziomu sprzed roku. A najbardziej wzrosły pensje w administrowaniu i działalności wspierającej (o 16,2 proc.). Znacznie zwiększyły się również w transporcie i gospodarce magazynowej (o 14,9 proc.), w zakwaterowaniu i gastronomii (o 14,1 proc.) oraz w działalności związanej z kulturą, rozrywką i rekreacją (o 13,9 proc.). Podobnie jak w poprzednich miesiącach, najmniej wzrosły płace w budownictwie (o 7,5 proc.), natomiast spadek płac w stosunku do czerwca ub. roku wystąpił w górnictwie i wydobywaniu (o 4,9 proc.).

Migracja zarobkowa stanowi według ekspertów jedną z istotnych przyczyn regularnych dwucyfrowych wzrostów średnich płac w przedsiębiorstwach.

Co dalej?

W lipcu 17 proc. firm planowało podnieść wynagrodzenia w najbliższych trzech miesiącach – wynika z badań PIE i BGK na potrzeby Miesięcznego Indeksu Koniunktury – poinformował wspomniany „Tygodnik Gospodarczy" PIE. Jednocześnie większość firm (82 proc.) nie planuje zmian wysokości wynagrodzeń, a bardzo niewielka część – ich obniżkę (1 proc.). Podwyżki częściej przewidują duże firmy (21 proc.), rzadziej średnie (14 proc.). Mikro- i małe przedsiębiorstwa też chcą podnosić wynagrodzenia (17 proc.), a wśród mikrofirm znajdziemy 3 proc. takich, które chcą zwiększyć pensje nawet o 10 proc. O obniżkach wynagrodzeń nie myśli żadna badana duża firma i bardzo nieliczna (około 1–2 proc.) grupa mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw.

Co istotne, według analiz PIE, wzrost przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw oznacza zwiększenie zdolności nabywczej konsumentów. Z analiz wynika jednocześnie, że nastąpi dalszy wzrost wynagrodzeń na poziomie dwucyfrowym do 2024 roku. Przewidywania te są zbieżne z lipcową projekcją NBP wskazującą na utrzymanie się podwyższonego tempa wzrostu wynagrodzeń nominalnych w gospodarce narodowej.

Optymistyczne przewidywania banków

Dobre prognozy na najbliższe miesiące, zarówno co do wzrostu zarobków, jak i popytu konsumenckiego, można odnaleźć także w komentarzach analityków czołowych banków. Według PKO Banku Polskiego, „sytuacja finansowa konsumentów zaczyna się poprawiać, co znajduje również odzwierciedlenie we wzrostach wskaźników koniunktury konsumenckiej. Wraz z oczekiwaną dalszą dezinflacją, a w konsekwencji również przyspieszeniem realnego wzrostu płac, perspektywa wzrostu realnej sprzedaży – a co za tym idzie również konsumpcji – staje się coraz bliższa". A ponadto „wraz z oczekiwaną dalszą dezinflacją, a w konsekwencji również przyspieszeniem realnego wzrostu płac, perspektywa wzrostu realnej sprzedaży – a co za tym idzie również konsumpcji – staje się coraz bliższa".

W opinii ekspertów Pekao SA: „Realny wzrost płac wrócił na dodatnie terytorium po raz pierwszy od lipca 2022. Wspiera to prognozy odbudowy konsumpcji w II połowie roku i później". Co więcej, „odbu-

dowa realnych dochodów będzie postępować w najbliższych miesiącach".

Zdaniem mBanku, „zważywszy na utrzymujące się wysoko oczekiwania inflacyjne i nadchodzące ożywienie nie spodziewamy się silnego wyhamowania dynamik przeciętnego wynagrodzenia".

Z kolei, jak uważają analitycy Banku Millennium, „dane za czerwiec wskazują na stabilizowanie się sytuacji na rynku pracy. Popyt na pracę stopniowo hamuje, w ślad za czym stabilizuje się też dynamika płac. W warunkach wciąż wysokiej inflacji, a także wysokich podwyżek płacy minimalnej (w przyszłym roku płaca minimalna może wzrosnąć o ponad 20% r/r), dynamika wynagrodzeń w sektorze przedsiębiorstw będzie pozostawać podwyższona".

nich wynagrodzeń w przedsiębiorstwach w czerwcu br. jest m.in. dopasowywanie siatki płac. Dla części pracowników to efekt tego, że mieli oni wynagrodzenia albo minimalne, albo blisko minimalnego, bo zarobki minimalne otrzymuje około 3 mln osób, a przy tym zarabia niewiele więcej – także sporo zatrudnionych, wobec tego wzrost płacy minimalnej wpływa na poziom zarobków także tych ostatnich. Dlatego firmy muszą wciąż starać się o to, by utrzymywać jakieś proporcje pomiędzy innymi zatrudnionymi. Bo przecież wielu pracowników umie więcej, ma większe doświadczenie zawodowe, więc nie może być tak, że wszyscy zarabiają tak samo. Zatem firmy starają się o podwyżki u wszystkich zatrudnionych.

Wzrost przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw oznacza zwiększenie zdolności nabywczej konsumentów.

Przedsiębiorcy wciąż chcą zatrudniać

Jak napisała w komentarzu dla „GP" dr Katarzyna Dębkowska, kierownik zespołu foresightu gospodarczego PIE, mimo rosnących kosztów pracy, co związane jest m.in. z podniesieniem minimalnego wynagrodzenia od 1 lipca 2023 roku, przedsiębiorcy wciąż chcą zatrudniać pracowników, jednocześnie wskazując na ich małą dostępność na rynku pracy. Podwyżki wynagrodzeń są zatem „sposobem" na zatrzymanie lub pozyskanie nowych pracowników. Z badań PIE i BGK na potrzeby Miesięcznego Indeksu Koniunktury wynika, że branżą, która najczęściej deklaruje zamiar podniesienia wynagrodzeń, jest budownictwo (21 proc.). Deklaracje o podwyżkach pochodzą również z branży usługowej (19 proc.), produkcyjnej (18 proc.) i handlowej (17 proc.). Większość firm planujących podwyżki zamierza podnieść pensje o 5 do 10 proc.

Dopasowywanie siatki płac

Z kolei Piotr Soroczyński zaznacza, że jedną z przyczyn realnego wzrostu śred-

– Myślę, że połowa wzrostu płac wiąże się z migracją pracowników między firmami, a druga połowa – ze wzrostem płac minimalnych i „okołominimalnych" – mówi ekspert. – Przecież podwyżki w firmach nie działają na zasadzie mechanizmów jakiejś stałej rewaloryzacji płac, na zasadzie podwyżek emerytur. Realny wzrost płac powinien się utrzymać wskutek faktu, że jest spowodowany w dużej mierze spadkiem inflacji. Bo przecież jeszcze całkiem niedawno płace rosły o 13–14 proc., a w czerwcu – o niecałe 12 proc. I okazało się, że ten wzrost był powyżej wzrostu inflacji. Zatem jeśli inflacja będzie spadać – na koniec br. przewidujemy, że osiągnie 6–7 proc., a wzrost płac 9–10 proc. – wówczas utrzyma się on we wzrostowej (realnej) tendencji – ocenia Piotr Soroczyński. Niestety w najbliższej przyszłości element ciągnięcia wzrostu płac ze względu na zmianę miejsc pracy będzie słabszy. Obecnie firmy boją się inwestować, gdyż po prostu czasy są bardzo niepewne. I wysokopłatnych nowych miejsc pracy powstaje w tej chwili mniej niż by mogło. **GP**

PROBLEMY FIRM BUDOWLANYCH

Organizacje Pracodawcy RP oraz Polski Związek Pracodawców Budownictwa apelują do ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka ws. problemu firm budowlanych związanych z waloryzacją kontraktów infrastrukturalnych i kolejowych. Przedstawiciele pracodawców alarmują, że przedsiębiorstwom budowlanym grozi upadłość i zatrzymanie budowy polskich dróg. To efekt wysokich kosztów wykonywania kontraktów – podwyżki sięgają kilkudziesięciu proc. Organizacje występują o zwiększenie limitu waloryzacji kontraktów do 20 proc.

KREDOBANK I EBOR ROZSZERZAJĄ WSPÓŁPRACĘ

Należący do PKO Banku Polskiego ukraiński Kredobank oraz Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju podpisały umowę o wsparciu ukraińskiej gospodarki. Gwarancje kredytowe EBOR pozwolą wygenerować 100 mln euro nowego finansowania dla strategicznych sektorów związanych na przykład z produkcją żywności. EBOR otwiera także limit 25 mln euro na finansowanie inwestycji dla wsparcia handlu zagranicznego. Część przedsiębiorców korzystających z gwarancji EBOR będzie mogła również skorzystać z dotacji w ramach Programu konkurencyjności małego i średniego biznesu od EBOR.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

III Kongres ESG

Liderzy Zrównoważonego Rozwoju – Europa

III ESG Congress

Europe - Leaders of Sustainable Development

Wydarzenie odbędzie się
31 stycznia 2024 roku w Warszawie.

ESG INSTYTUT

Patron honorowy:

35 LAT RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH 1988 – 2023

Partnerzy główni:

DIAVERUM

HASCO-LEK POLSKA

LIDL

Partnerzy merytoryczni:

PRME Principles for Responsible Management Education

ariadna ogólnopolski panel badawczy

INSTYTUT BIZNESU

Instytut Staszica

KLASTRY POLSKIE

Partnerzy medialni:

RAPORT CSR.PL

SUPERBIZNES

OBSERWATOR GOSPODARCZY

GAZETA POLSKA

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Raport ESG

oESG.pl

pap

Agencja Informacyjna

PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA

Terminal z widokiem na przyszłość

ZA 5 LAT KONIEC PIERWSZEGO ETAPU BUDOWY

Znamy projekt terminalu pasażerskiego i dworca kolejowego, jest decyzja środowiskowa, plan generalny i promesa z Urzędu Lotnictwa Cywilnego. Na dużą skalę trwają wykupy nieruchomości, rozbiórki i odwierty geologiczne. Ruszyły przygotowawcze prace budowlane. Inwestycje Centralnego Portu Komunikacyjnego przyspieszają.

– Według harmonogramu i zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami konsekwentnie realizujemy kolejne kroki w ramach przygotowań do budowy CPK – mówi wiceminister funduszy i polityki regionalnej Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK.

Wiadomo już, jak będzie wyglądał terminal pasażerski, czyli serce CPK, a także ściśle zintegrowana z nim główna stacja kolejowa i węzeł przesiadkowy. W czerwcu spółka CPK przedstawiła projekt koncepcyjny lotniska. Jest to efekt prac m.in. konsorcjum Foster+Partners, czyli wybranego w przetargu master architekta.

Atrium wielkości rynku

Projekt CPK jest wpisany w potrzeby rynku i oparty na liczbach. Zakłada etapowanie w oparciu o dane rynkowe i prognozy, np. Międzynarodowego Zrzeszenia Przewoźników Lotniczych (IATA). W trakcie opracowania jest już projekt budowlany, który ma być gotowy w tym roku.

Podczas prezentacji projektu prezes CPK Mikołaj Wild dodaje: – Po wędrówce w górach doszliśmy na przełęcz, z której już widać szczyt – powiedział podczas prezentacji koncepcji architektonicznej.

Terminal pasażerski lotniska, który zajmie powierzchnię ok. 400 tys. mkw., będzie zlokalizowany na dwóch poziomach. Jest pomyślany tak, żeby skrócić czas przesiadek. Centrum terminala będzie stanowić atrium, czyli przestrzeń o powierzchni Rynku Starego Miasta w Warszawie, która pod jednym dachem połączy część przesiadkową dla pasażerów lotniska, dworca kolejowego i autobusowego.

Dworzec kolejowy CPK to sześć podziemnych peronów (12 torów) obsługujących pociągi regionalne i dalekobieżne. Perony będą zadaszone w taki sposób, że da się wygodnie dotrzeć suchą stopą do dworca, który znajdzie się w atrium po północnej stronie terminalu i będzie z nim połączony.

Prace projektowe zakrojone są na dużą skalę. Np. libańsko-amerykańskie konsorcjum projektowe Dar Al-Handasah jako projektant inżynierii lądowej pracuje nad dokumentacją dla m.in. dróg: startowych i kołowania oraz płyt postojowych.

Wykupy, przeprowadzki i odwierty

Na terenie inwestycji z sukcesem odbywają się wykupy w ramach Programu Dobrowolnych Nabyć (PDN). Do PDN zgłosiło się dotychczas ponad 1250 właścicieli posiadających ponad 3550 ha. Z tego umowy zostały zawarte na ponad 850 ha, a ogromny obszar jest przedmiotem negocjacji i podpisywania protokołów uzgodnień, które poprzedzają umowy.

Od ubiegłego roku toczą się odwierty i sondowania geologiczne na potrzeby projektowe i budowlane, które dotyczą kilkuset lokalizacji. Celem jest zbadanie jakości i nośności podłoża przed posadowieniem m.in. terminala, dworca kolejowego i dróg startowych.

Od kilku miesięcy na terenie inwestycji trwają rozbiórki, które zakończyły się na prawie 20 nieruchomościach, np. w Skrzelewie w gminie Teresin, w Wyczółkach w gminie Baranów i w Podoryszewie w Wiskitkach. W lipcu spółka CPK podpisała kolejną umowę na rozbiórki na prawie 50 nieruchomościach, co daje ok. 200 obiektów. Inwestor CPK otworzył też oferty w czwartym etapie rozbiórek obejmującym cztery obszary i łącznie ponad 1100 budynków.

Mieszkańcy chętnie korzystają z propozycji zorganizowanych i finansowanych przez CPK przeprowadzek. Dotychczas spółka zorganizowała i sfinansowała 40 takich operacji, a wiele zaplanowanych jest na kolejne miesiące. W lipcu odbyły się też pierwsze przeprowadzki specjalistyczne, czyli z ciężkim sprzętem rolniczym.

Szczegóły dotyczące PDN, przeprowadzek i czynności w terenie można uzyskać pod numerem infolinii CPK: 539 188 404.

Lawina decyzji, zgód i pozwoleń

W ciągu ostatnich dni Urząd Lotnictwa Cywilnego (ULC) wydał promesę zezwolenia na budowę lotniska. To kolejny element układanki. W lipcu Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Warszawie wydał wyczekiwaną decyzję środowiskową. Oznacza to zielone światło dla budowy CPK i umożliwia inwestorowi zwiększenie zakresu prac, które i tak trwają na dużą skalę. Dzięki niej będzie można prowadzić dodatkowo m.in. usuwanie drzew i krzewów oraz prace geologiczne, archeologiczne i konserwatorskie.

W pierwszej połowie czerwca minister infrastruktury zatwierdził Plan Generalny CPK, który określa plan rozwoju nowego portu lotniczego do 2060 roku i ustala ograniczenia zabudowy, które powinny być uwzględnione w zagospodarowaniu przestrzennym otoczenia lotniska.

Powyższe procedury otwierają drogę do złożenia wniosku do wojewody mazowieckiego o wydanie decyzji lokalizacyjnej. Tempo procedur zależy od wojewody, ale inwestor CPK zakłada, że jest możliwość, iż zostanie ona podjęta jeszcze w tym roku. Kolejnym krokiem będzie wniosek o pozwolenie na budowę.

Potencjał komercyjny lotniska

W końcowej fazie jest wybór partnera strategicznego, czyli mniejszościowego udziałowca spółki lotniskowej, która będzie odpowiadać za budowę i zarządzanie lotniskiem CPK. Skarb Państwa planuje zachować co najmniej 51 proc. udziałów. Udział w postępowaniu ujawniła francuska Grupa Vinci i Port Lotniczy Incheon (IIAC) z Korei Południowej. A to nie wszyscy uczestnicy.

Dla inwestycji kolejowych prace projektowe trwają dla ponad 400 km linii Kolei Dużych Prędkości. Tutaj priorytetem inwestycyjnym jest tzw. igrek, czyli trasa Warszawa–CPK–Łódź–Wrocław/Poznań, a szczególny nacisk jest położony na odcinek między Warszawą i Łodzią. Powinien on być przejezdny jednocześnie z uruchomieniem I etapu lotniska. Dla odcinka między Warszawą i Łodzią CPK czeka już na decyzję środowiskową z RDOŚ w Warszawie i Łodzi. ■

Etapowanie i harmonogram

Pierwszy etap lotniska, czyli dwie równoległe drogi startowe i infrastruktura do obsługi 40 mln pasażerów, ma zostać uruchomiony w 2028 roku. Plan Generalny CPK zakłada, że następnie port będzie w sposób modułowy rozbudowywany. Jak wynika z prognoz Międzynarodowego Zrzeszenia Przewoźników Lotniczych (IATA), w 2060 roku lotnisko może obsługiwać do 65 mln pasażerów.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. FOSTER + PARTNERS; CPK

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Wizyta klubowiczów „Gazety Polskiej" na Litwie

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu, razem z wolontariuszami Fundacji Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach, uczestniczyli w kilkudniowym wyjeździe na Litwę.

Jednym z punktów wyjazdu klubowiczów na Litwę był udział w Biegu Pamięci „Tropem

W pierwszej kolejności odwiedzono Ostrą Bramę oraz grób, w którym spoczywa serce marszałka Józefa Piłsudskiego na cmentarzu na Rossie w Wilnie. Następnym ważnym punktem na trasie był udział w Biegu Pamięci „Tropem Wyklętych Maks i Aldona" w Puszczy Rudnickiej. Meta biegu była zlokalizowana w pobliżu mogiły 25 żołnierzy oddziału Samoobrony Wileńskiej Armii Krajowej por. Czesława Stankiewicza ps. Komar, poległych w nierównej walce z oddziałami sowieckiego NKWD. W Puszczy Rudnickiej toczą się prace przygotowujące budowę bazy NATO. Wizyta w Solecznikach była okazją do spotkania przewodniczącego klubu nowotarskiego Karola Karpierza z przewodniczącym miejscowego klubu w Solecznikach Tadeuszem Romanowskim. Następnie udano się do miejscowości Bieliszki w rejonie wileńskim na Rodzinny Zlot Turystyczny Związku Chrześcijańskich Rodzin, aby spotkać się z Polakami mieszkającymi na Litwie. Wydarzenie obfitowało w konkursy sportowe, kuchnię wileńską oraz koncerty. Odwiedzono zagrody Soleczników, Białej Waki, rejonu Święciańskiego i Niemieża. Podczas zwiedzania Wilna udano się na cmentarz na Antokolu, gdzie spoczywają Żołnierze Wojska Polskiego polegli i zmarli w wyniku odniesionych ran w walkach z bolszewikami w latach 1919–1921. Odwiedzono kościół w Butrymańcach, w którym znajduje się serce z ziemią z grobu Danuty Siedzikówny „Inki", sanitariuszki 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej.

Klub „Gazety Polskiej" im. ks. W. Gurgacza SJ w Nowym Sączu wziął udział w poświęceniu popiersia Sługi Bożego arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Uroczystość rozpoczęła się od wprowadzenia do kościoła zdrojowego relikwii błogosławionego prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego i uroczystej Mszy św., którą poprowadził biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej Leszek Leszkiewicz. Następnie ulicami miasta udano się pod kościół, przed którym znajdują się popiersia kard. Wyszyńskiego i nowo postawione abpa Baraniaka. Jak pięknie powiedziała przybyła z odległego Poznania autorka filmów dokumentalnych o abp. Baraniaku, Jolanta Hajdasz: „Bez bohaterskiej postawy Antoniego Baraniaka podczas trwających przez 27 miesięcy przesłuchań i tortur w więzieniu MBP przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, komuniści nie uwolniliby prymasa Wyszyńskiego w 1956 roku i nie byłoby papieża Polaka. To pierwsze w Polsce takie upamiętnienie niezłomnego biskupa Baraniaka. To właśnie w Krynicy-Zdroju dochodził on do zdrowia po pobycie w więzieniu".

Młodzieżowy Klub „Gazety Polskiej" Warszawa–Mokotów zorganizował kolejne spotkanie społeczno-obywatelskie. Gośćmi byli: minister konstytucyjny Michał Wójcik oraz poseł do Parlamentu Europejskiego Ryszard Czarnecki. Podczas spotkania rozmawiano o nielegalnych migrantach. Na zakończenie minister Michał Wójcik zaśpiewał utwory Krzysztofa Krawczyka. Jak zawsze dopisała duża frekwencja.

Klub „Gazety Polskiej" w Słupsku brał udział w Pikniku rodzinnym 800+ z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego w Kępicach. Organizatorami pikniku byli minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg i wojewoda pomorski Dariusz Drelich. Prezesowi Rady Ministrów w Kępicach towarzyszyli przedstawiciele lokalnego samorządu, a także Piotr Müller, poseł ziemi słupskiej, rzecznik rządu, i Marcin Horała, wiceminister funduszy i polityki regionalnej.

Zapraszamy na kontynuację cyklu koncertów o treści patriotycznej i spotkania dyskusyjne w poszczególnych krajach europejskich oraz upamiętnienie miejsc pamięci oraz uczestnictwo w spotkaniach organizowanych z polskimi społecznościami, podczas których odbywać się będą koncerty w wykonaniu Pawła Piekarczyka i innych

Wyklętych Maks i Aldona" w Puszczy Rudnickiej.

bardów. Tematyka koncertów będzie obejmować historię Polski oraz bieżące sprawy, szczególnie mocno angażujące Polaków w bieżącym okresie.

Głównymi tematami koncertów będą: niemieckie zbrodnie popełnione podczas II wojny światowej i postawy Polaków podczas tej wojny; wojna na Ukrainie oraz polskie postawy wobec rosyjskiego imperializmu w ostatnich latach; postacie wielkich Polaków, na przykład Stanisławy Leszczyńskiej – położnej z Auschwitz, bp. Antoniego Baraniaka, rodziny Ulmów, Heleny Marusarzówny i innych; tematy historyczne, m.in. Żołnierze Wyklęci, odzyskanie niepodległości, Solidarność, katastrofa nad Smoleńskiem; wspomnienie bieżąco obchodzonych rocznic patriotycznych;

W zależności od okoliczności, takich jak właściwy czas lub miejsce, treść spotkań będzie nawiązywać do obchodów rocznic wydarzeń historycznych lub do osób i wydarzeń, których dotyczą lokalne polskie miejsca pamięci. To bardzo ważny aspekt bycia ambasadorem polskości. Takie przedsięwzięcia służą nie tylko podtrzymaniu i promocji tradycji narodowych wśród Polaków mieszkających za granicą, lecz także – co w obecnej sytuacji jest szczególne ważne – będą wspomagać powrót do aktywności po epidemii covid.

Możliwe jest również odbycie spotkań i dyskusji po angielsku i wykonanie koncertu po polsku z wyświetlaniem ilustracyjnych filmików do piosenek wraz z napisami po angielsku. Przewidziana jest także internetowa transmisja spotkań.

Transmisję na żywo z koncertów będzie można obejrzeć na stronie www.klubygazetypolskiej.pl oraz na profilu klubowym na Facebooku (www.facebook.com/kluby.gazetypolskiej oraz www.klubygp.pl).

Terminy spotkań i koncertów na bieżąco będą zamieszczane na stronie www.klubygazetypolskiej.pl.

FOT. ARCH. KLUBY GP

Najbliższe koncerty Pawła Piekarczyka odbędą się w Anglii. Tematem przewodnim będzie 79. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego:

* **LONDYN** – 4 sierpnia (piątek) godz.19 (w Polsce godz. 20), POSK Sala Malinowa, 238-246 King Street, W6 0RF;
* **BIRMINGHAM** – 5 sierpnia (sobota) godz.18 (w Polsce godz. 19), Polish Millennium House, Bordersley Street, B5 5PH;
* **READING** – 6 sierpnia (niedziela) godz.12 (w Polsce godz. 13); Polski Kościół pw. Serca Jezusa, Sala Parafialna Watlington Street, RG1 4RF;
* **MANCHESTER** – 6 sierpnia (niedziela) godz. 20 (w Polsce godz. 21), Polski Kościół pw. Miłosierdzia Bożego, Sala Parafialna 194–196 Lloyd Street North M14 4QB.

Celem cyklu koncertów i spotkań „Rozmowy o Polsce – bądź ambasadorem polskości!" jest wzmocnienie i podtrzymanie integracji Polaków w Europie. Są oni istotnymi ambasadorami interesów polskich przedstawianych władzom Europy oraz propagatorami polskiej kultury w Europie. Działanie, jakim jest szeroka promocja, pozwoli na przekazywanie treści mającej znaczenie wizerunkowe dla Polski w kraju i na świecie, kształtowanie pozytywnego wizerunku Polski oraz zapobieganie dezinformacji w tym obszarze. Poprzez szeroką promocję ci, którzy nie będą mogli osobiście uczestniczyć w wydarzeniu, będą mieli okazję obejrzeć wybrane koncerty.

Wydarzenia łączy kilka aspektów: wzmacnianie polskiej tożsamości oraz utwierdzanie polskiej kultury i historii tak wśród Polonii, jak i w szerokim odbiorze w Europie; treść koncertów przypomni o niemieckich zbrodniach podczas II wojny światowej, co będzie współgrać z działaniami polskiej dyplomacji w obszarze starań o wypłacenie przez Niemcy reparacji wojennych; integracja środowisk polonijnych oraz debata nad przyszłą działalnością polonijną i współpracą polsko-europejską; propagowanie polskiego dziedzictwa w Europie oraz możliwość współpracy z Polską.

Projekt finansowany jest ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Kraków – zapraszamy na film „Naszość – tylko dla nienormalnych", 1 września 2023 roku, kino „Kijów" w Krakowie. Bilety do nabycie w kasie kina albo przez internet.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Bohaterska ludność walcząca stolicy

79. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

1 sierpnia 1944 roku z rozkazu komendanta głównego Armii Krajowej gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora" rozpoczął się największy zryw niepodległościowy w okupowanej przez Niemców Europie – Powstanie Warszawskie. Średnio tylko co dziewiąty jego uczestnik uzbrojony był w broń palną. Powstanie miało potrwać maksymalnie pięć dni. Ostatecznie Polacy przez 63 dni stawali do nierównej bitwy z o wiele lepiej uzbrojonym najeźdźcą. Tak długa walka nie byłaby możliwa bez poświęceń tysięcy cywilnych mieszkańców stolicy.

Jan **Przemyłski**

Zawsze w okolicach 1 sierpnia powraca dyskusja na temat Powstania Warszawskiego i bohaterskiej postawy tysięcy ludzi, którzy z poświęceniem życia starali się wyprzeć ze zniszczonej stolicy naszego kraju niemieckich najeźdźców. Szacuje się, że siły polskie liczyły ok. 50 tys. powstańców. Często jednak w tych opowieściach o heroicznym zrywie prawie nie zauważa się cywilnej ludności Warszawy, bez której powstanie nie mogłoby utrzymać się aż przez 63 dni.

W momencie wybuchu działań zbrojnych w mieście przebywało od 950 tys. do 1,1 mln mieszkańców, którzy w większości entuzjastycznie zareagowali na działania polskich żołnierzy. Wspierali ich w budowie barykad i umocnień, organizowali kuchnie polowe, zgłaszali się na funkcje łączników lub sanitariuszy, a także tworzyli słynne Komitety Obywatelskie, które były zaczątkiem administracji powstańczej. Pomagali także przebijać ściany piwnic w celu swobodnego przejścia między sąsiadującymi kamienicami. Taki labirynt mógł łączyć wszystkie budynki w całym kwartale ulic.

Niestety wraz z rosnącą ilością zbrodni popełnianych przez Niemców na ludności cywilnej poparcie dla działań powstańców zaczęło słabnąć. Okupanci byli bezwzględni, co potwierdza m.in. ustny rozkaz Adolfa Hitlera, który na wieść o wybuchu powstania zażądał od swoich podwładnych wymordowania całej ludności Warszawy oraz zrównanie miasta z ziemią. Pierwsze egzekucje miały miejsce już 1 sierpnia. Od 5 do 12 sierpnia hitlerowcy dokonywali masakry na mieszkańcach Woli (zabito wówczas nawet do 65 tys. osób) – zbrodnia ta przeszła do historii jako rzeź Woli. Ta tragedia uznawana jest dziś za jedną z największych zbrodni na cywilach w czasie II wojny światowej. Odpowiedzialni za nią nigdy nie ponieśli kary.

Jednak bestialstwo Niemców rosło z każdym kolejnym dniem walk w stolicy – w pewnym momencie zaczęli oni wykorzystywać warszawiaków jako tzw. żywe tarcze. Oznaczało to, że ludność pędzono przed czołgami i nacierającymi oddziałami niemieckimi w taki sposób, aby polscy żołnierze nie mogli ostrzeliwać oddziałów okupanta. Szacuje się, że w powstaniu zginęło od 130 tys. do 200 tys. cywilnych mieszkańców Warszawy. Ci natomiast, którzy przeżyli, nierzadko zapłacili za nie tygodniami spędzonymi w zniszczonych piwnicach, na strachu, bez żywności, lekarstw i z ograniczonym dostępem do wody.

Dla upamiętnienia bohaterskich cywilów warszawskich 2 października został ustanowiony Dniem Pamięci o Cywilnej Ludności Powstańczej Warszawy. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

ORLEN
PODNIEBNY HOŁD
DLA BOHATERÓW
79.
ROCZNICA WYBUCHU
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
W godzinę „W" uhonorujemy naszych Bohaterów.
ŻELAZNY
ORLEN
GRUPA AKROBACYJNA

Gdy padnie rozkaz Twój, poniesiem wrogom gniew!

TO BYŁ CZAS JEDNOLITEGO ZRYWU

Piotr **Dmitrowicz**

Na prawym brzegu Wisły Armia Czerwona czekała na wykrwawienie się powstańców, szanse na zwycięstwo były niewielkie, ale warszawiacy ruszyli do boju. Po 1795 dniach krwawej niemieckiej okupacji wydawało się, że ziści się marzenie o wolności. Jakże radosne i pełne nadziei były pierwsze dni powstania. Oto mamy skrawek wolnej Polski! – mówili mieszkańcy stolicy.

Wpisuję w wyszukiwarkę hasło „tablice Karola Tchorka mapa". Po chwili patrzę na plan Warszawy pełny czerwonych kropek. To punkty, w których Niemcy podczas wojny masowo mordowali Polaków. Jest ich ponad 450. Część z tych miejsc dobrze znam. Nie da się przecież mieszkać w Warszawie, aby co jakiś czas nie mijać tablic z napisem: „Miejsce uświęcone krwią Polaków poległych za wolność ojczyzny". Tablice autorstwa Tchorka były umieszczane na warszawskich budynkach od końca lat 40. ubiegłego wieku. Za każdym takim oznaczonym miejscem kryje się krwawa historia niemieckiej okupacji. Nie zawsze znamy nazwiska ofiar… To mógł być każdy, kto mieszkał wtedy w Warszawie, mieście, o którym generalny gubernator Hans Frank w swoim dzienniku pisał: „Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju".

Miasto paragrafu śmierci

Od pierwszych dni niemieckiego napadu na Polskę ulice Warszawy spływały krwią. Mieszkańcy stolicy ginęli w niemieckich nalotach bombowych, ulicznych egzekucjach oraz w murach katowni na Pawiaku i innych więzieniach. Wychodząc z domu, nikt nie mógł być pewny bezpiecznego powrotu. Mordy rozpoczęły się tuż po zajęciu Warszawy przez Niemców, a śmierć mogła spotkać Polaka za każdy niemal czyn. Oto 3 listopada 1939 roku za „sabotaż i zrywanie plakatów" zamordowana została studentka Elżbieta Zahorska. Zerwała niemiecki propagandowy plakat z napisem: „Anglio! Twoje dzieło", suge-

NADZIEJA

Nie może zatem dziwić, że wybuch powstania był dla warszawiaków momentem niezwykłej euforii, oto po 59 miesiącach od wybuchu wojny, po ponad 256 tygodniach terroru i strachu, pojawiła się upragniona wolność.

FOT. WIKIPEDIA

rujący, że wrześniowa klęska Polski to wina Wielkiej Brytanii. „Nie cofamy się przed niczym i całymi tuzinami stawiamy ludzi pod ścianą" – pisał Hans Frank i dodawał: „Powiedziałem sobie wtedy: gdybym o każdych siedmiu rozstrzelonych Polakach chciał rozwieszać plakaty, to lasy polskie nie starczyłyby na wyprodukowanie papieru na takie obwieszczenia".

Z zeznań świadków, które składali w latach 1945–1946 w Warszawie przed przedstawicielami Komisji Badań Zbrodni Niemieckich, wyłania się dramatyczny obraz okupacyjnej Warszawy. Maria Gutowska opowiadała o jednej z egzekucji: „Po tym, jak obstawiono ulicę, nadjechały dwie taksówki, z których wysiedli gestapowcy w skórzanych kurtkach. (…) Następnie nadjechał samochód, w którym przywieziono ofiary egzekucji. (…) Byli oni związani po dwóch za ręce, oczy mieli wszyscy zawiązane płachtami i poruszali się bardzo wolno. Każdy z oprawców prowadził jednego więźnia. Wszystkich więźniów naliczyłam 29, a ostatniego, trzydziestego, wynieśli. Postawili ich naprzeciwko muru po sześciu. (…) Po salwach sprawdzili, czy ofiary żyją i dobijali dających oznaki życia. (…) Pięciu więźniów, którzy przyjechali razem, a których nie rozstrzelano, zaczęło sprzątać ulicę. (…) Później rzucili się ludzie ze świecami, obrazkami i kwiatami".

Od połowy października 1943 roku do wybuchu Powstania Warszawskiego w ulicznych egzekucjach Niemcy zamordowali około 8 tysięcy Polaków. Skala terroru stała się tak wielka, że jak pisał Ludwik Landau: „Na ulicach zapanowały pustki, zawsze zatłoczone tramwaje szły z nielicznymi pasażerami. Kto może, siedzi w domu, gdy wychodzi ,trwożliwie przebiega przez ulicę, przy lada odgłosie motoru samochodowego robi się panika. W sklepach pustki". „Biuletyn Informacyjny" 21 października 1943 roku pisał: „Od 4 lat giną co tydzień setki Polaków z rąk niemieckich morderców – ostatnie egzekucje warszawskie stanowią przez swą jawność i oficjalność nowy perfidny cios w psychikę naszego społeczeństwa. Warszawa jest nieopisanie wstrząśnięta nową zbrodnią – miejsca kaźni stały się celem wędrówki setek ludzi. Natychmiast pojawiały się kwiaty, krzyże i światła dla uczczenia ofiar". Profesor Tomasz Szarota w swojej książce pt. „Okupowanej Warszawy dzień powszedni" zwraca uwagę, że formuła przewijająca się w większości niemieckich rozporządzeń dotyczących Warszawy brzmi: „podlega karze śmierci". I dodaje, że Warszawa lat okupacji to miasto, które można nazwać „miastem paragrafu śmierci".

Pierwszy dzień Wolności

Nie może zatem dziwić, że wybuch powstania był dla warszawiaków momentem niezwykłej euforii, oto po 59 miesiącach od wybuchu wojny, po ponad 256 tygodniach terroru i strachu, pojawiła się upragniona wolność. Krystyna Gieysztor-Łopatek „Misia" wspominała: „Wpadła dziewczyna i powiedziała, że jest o godzinie siedemnastej godzina »W«, a o szesnastej zbiórka alarmowa na Świętokrzyskiej 28. I pognała. W ciągu pół minuty pokój był przewrócony do góry nogami ze szczęścia. Bo myśmy urządziły jakiś małpi taniec z radości, że nareszcie Powstanie". Z kolei Sulimir Stanisław „Żuk" z Komendy Głównej AK pułku „Baszta" mówił: „Najlepsze wspomnienia to są właśnie z pierwszych dni Powstania. To była euforia. Na ulicę Madalińskiego wybiegli ludzie, szaleli z radości, rozmawiali, śpiewali. (…) Radość była ogólna". Tuż po godzinie 17 walki objęły niemal całą Warszawę. Do rangi symbolu urosło zdobycie przez żołnierzy batalionu „Kiliński" najwyższego budynku w stolicy, liczącego szesnaście pięter gmachu Prudentialu. Na jego szczycie załopotała biało-czerwona flaga, widoczna z odległości kilku kilometrów. Wśród mieszkańców Warszawy zapanowała euforia. Stanisław Czermiński „Miles" z Batalionu NOW–AK „Gustaw – Harnaś" wspominał: „Najlepsze wspomnienia to są właśnie z pierwszych dni Powstania. To była euforia. Na ulicę Madalińskiego wybiegli ludzie, szaleli z radości, rozmawiali, śpiewali. (…) Te pierwsze dni były najlepsze, po prostu człowiek oddychał świeżym, nowym powietrzem. Radość była ogólna". Pierwsze dni powstania to również eksplozja uczuć religijnych i pierwsze od lat msze święte wolne od strachu. „Dzień Warszawy" pisał: „Niedziela. 6-ty dzień twardej walki, prowadzonej przez wolną Warszawę. W kaplicach i kościołach, które znajdują się w opanowanych dzielnicach, księża celebrują uroczyste nabożeństwa. W mieszkaniach prywatnych, w schronach, w piwnicach gromadzą się wierni i modlą się w skupieniu. (…) W tym akcie pokory chrześcijańskiej rozbrzmiewa akord potężnej wiary, pewności niezachwianej: z nami jest Bóg, z nami jest zwycięstwo".

Niemieckie ludobójstwo

Euforia i radość pierwszych dni została wkrótce zastąpiona potwornym strachem spowodowanym niemieckimi mordami. Mimo krwawych doświadczeń okupacji warszawiacy nie mogli przypuszczać, że Niemcy posuną się do ludobójstwa, jakie nie miało precedensu w trakcie II wojny światowej. Na wieść o wybuchu powstania

Adolf Hitler wydał rozkaz: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy". W pierwszym tygodniu sierpnia 1944 roku na warszawskiej Woli Niemcy dokonali rzezi. W ciągu kilku dni wymordowali ponad 50 tys. cywilnych mieszkańców dzielnicy. Systematycznie ulica po ulicy, dom po domu mordowali z zimną krwią wszystkich mieszkańców. To ludobójstwo nigdy nie zostało ukarane.

Danuta Karcher wspominała: „Za mną była moja mamusia, koło mnie. Po pierwszej salwie słyszałam, jak mówiła, bo już zaczęły się jęki, już ludzie byli zabici (…), »Danusia, żyjesz? Żyjesz« – »Żyję, mamo«. Jak przyszła druga salwa, to już po drugiej salwie mamusia mnie nie pytała, jest cisza, tylko ja pytam: »Mamusiu, żyjesz?«. Nic, cisza. Już wiedziałam, że nie żyje". W innym wspomnieniu tych dni czytamy: „Widziałam, jak z ciężarnej kobiety, rannej w brzuch, wypłynęło dziecko i jak Niemiec podszedł, wziął żyjące dziecko, położył na jakimś żelazie i zaczął kłuć". Z kolei Wacława Szlacheta zeznawała: „Widziałam, jak żołnierz niemiecki podszedł do wózka, w którym leżały kilkumiesięczne bliźnięta mej sąsiadki Jakubczyk i zastrzelił je. Przez cały czas słyszałam jęki konających". Niemcy mordowali też ludzi znajdujących się w szpitalach. 5 sierpnia 1944 roku weszli do wolskiego Szpitala św. Łazarza. W tym czasie przebywało tam około 300 pacjentów i drugie tyle rannych powstańców oraz mieszkańcy Woli szukający schronienia, łącznie blisko 1500 osób. Żołnierze chodzili od sali do sali, wrzucając granaty i dobijając rannych, nie oszczędzali przy tym dzieci, które często błagały o darowanie życia. Przed wyjściem ze szpitala ustawiono karabiny maszynowe, z których strzelano do tych wszystkich, którzy próbowali uciec. Cudem ocalona, ukrywająca się w stosie trupów, trzynastoletnia Wiesława Chełmińska wspominała: „Przytuliłam się znów do ciał zabitych, a w tym momencie podniósł głowę chłopiec w wieku 10–12 lat. Z uszu, nosa i ust leciała mu krew. Nie mógł nic powiedzieć, tylko patrzył na mnie błagalnym spojrzeniem, jakby prosił o pomoc, ale ja nie mogłam mu jej udzielić. Był cały przywalony ciałami, tylko głowa wystawała na wierzch. (…) Wyciągnęłam rękę do niego i przytuliłam do jego głowy, a on zaraz umarł".

Od połowy października 1943 roku do wybuchu Powstania Warszawskiego w ulicznych egzekucjach Niemcy zamordowali około 8 tysięcy Polaków.

Mordy na ludności cywilnej trwały przez cały okres powstania, dość przypomnieć rzeź warszawskiej Ochoty, gdzie zamordowano około 10 tys. warszawiaków. Gdy po zakończeniu wojny zebrano prochy wymordowanych mieszkańców Woli, było ich 12 ton… W trakcie całego powstania Niemcy wymordowali według różnych szacunków od 150 do 180 tys. mieszkańców Warszawy. 550 tys. zostało wypędzonych z miasta. Potworna cena za chęć bycia wolnym. Po latach tak o wybuchu powstania mówił Witold Kieżun: „Mój pogląd jest jednoznaczny. (…) To był jednak najwspanialszy okres w naszym życiu. (…) Nie było możliwości jego uniknięcia, ale najważniejsze jest, że to był okres fantastycznego, jednolitego zrywu. On udowodnił, że społeczeństwo, które jest podzielone, skłócone, bardzo zróżnicowane, może się złączyć wtenczas, gdy chodzi o ideały wyższego stopnia w strukturze wartości – wolność, o którą walczyliśmy, zniszczenie okupanta, zlikwidowanie totalitaryzmu niemieckiego". **GP**

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

SCENA KRWAWEGO CESARZA

RUINY TEATRU NERONA W RZYMIE

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

To bez wątpienia jedna z największych sensacji archeologicznych w ostatnich miesiącach. W Rzymie, tuż obok Watykanu, odkryto ruiny słynnego Teatru Nerona – jednego z najkrwawszych władców Cesarstwa Rzymskiego. Legenda głosi, że to właśnie z tej sceny Neron oglądał wielki pożar Rzymu w 64 roku n.e., który strawił ogromną część Wiecznego Miasta.

Rzym od wieków uznawany jest za jeden z najpiękniejszych zakątków Europy. Niegdyś centrum starożytnego imperium, a dziś miasto pełne zapierającego dech w piersiach dziedzictwa z różnych epok naszej cywilizacji. Okazuje się, że Wieczne Miasto ma jeszcze trochę tajemnic, które czekają na odkrycie. Na jedną z nich natrafili ostatnio archeolodzy biorący udział w wykopaliskach przy via della Conciliazione, ulicy położonej tuż obok Watykanu. Badacze natrafili tam na ruiny słynnego Teatru Nerona. Przypomnijmy, że Neron oceniany jest przez wielu historyków jako najkrwawszy władca Rzymu. Uważany jest też za despotę i szaleńca z artystyczną duszą, którego bardziej od wielkiej polityki interesowały życie miejskie, plotki, przyjęcia i intrygi. To również za panowania Nerona w roku 64 n.e. miał miejsce ogromny pożar, który strawił dużą część Wiecznego Miasta. Winą za tę katastrofę cesarz rzymski obarczył chrześcijan, których następnie brutalnie prześladował. Natomiast jedna z wersji mówi, że ogień został wzniecony w mieście na polecenie Nerona, a władca miał podziwiać dzieło zniszczenia właśnie z budynku teatru, którego pozostałości odkryli teraz naukowcy.

Podczas prac archeologicznych udało się ujawnić pozostałości majestatycznych kolumn z marmuru, dekoracje z elementami złota, a także pomieszczenia wykorzystywane do przechowywania kostiumów i elementów scenografii. Ponadto znaleziono różne artefakty z kilku okresów. Wśród nich są m.in.: siedem szklanych kielichów, ceramika, ślady po pielgrzymach, fragmenty instrumentów, a nawet... różańce. Szczególnie interesujące są z tej grupy szklane kielichy, gdyż w przeszłości znaleziono zaledwie siedem takich przedmiotów z okresu od upadku Rzymu do około X wieku – teraz ten zbiór się podwoił. **GP**

FOT. FACEBOOK.COM/SOPRINTENDENZASPECIALEROMA

OPPENHEIMER – koordynator nagłego rozerwania

CZŁOWIEK, KTÓRY WYMYŚLIŁ ZAGŁADĘ

16 lipca 1945 roku, na pustyni w pobliżu amerykańskiego miasta Alamogordo w stanie Nowy Meksyk, doszło do pierwszego w historii naziemnego testu broni atomowej. Jej twórca i szef zespołu pracującego nad powstaniem bomby, Robert Oppenheimer, nie posiadał się z radości, widząc efekt swego dzieła. Miesiąc później jego radość znikła, gdy zaczęły spływać doniesienia o skutkach wybuchów w Hiroszimie i Nagasaki.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Robert Oppenheimer urodził się w 1904 roku w rodzinie nowojorskich Żydów. Jego ojciec był przedsiębiorcą, importerem tkanin, który nie szczędził grosza na edukację swych dwóch synów – Roberta i młodszego Franka. Obaj odebrali więc staranne wykształcenie. Robert swoją ścieżkę wiodącą ku sławie naukowej zaczął od Harvardu, potem studiował w niemieckiej Getyndze (na tej samej uczelni, w której uczyło się tylu znakomitych fizyków i matematyków, m.in. nasz Marian Rejewski, pogromca Enigmy), by wreszcie wrócić do Stanów i zacząć wykładać na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Oppenheimer był typem introwertycznego geniusza. Jego rodzice zdali sobie z tego sprawę bardzo szybko: ojciec przyszłego fizyka wiedział co robi, gdy kupował chłopcu mikroskop i dopingował w naukowych ciągotach.

Metafizyczny fizyk

Świat wewnętrzny Roberta był niezmiernie bogaty i gdyby mu się przyjrzeć w jego młodych latach, można by dojść do wniosku, że mamy do czynienia bardziej z poetą niż z fizykiem czy chemikiem. Czyż to nie szalony poeta rzuca się nagle na kobietę w pociągu, by ją pocałować, gdyż z introwertycznej czeluści jego duszy wyskoczył nagle demon chwilowej namiętności? Czytał Oppenheimer masę rzeczy, od Czechowa po Szekspira, szukając drogi do ludzkiego wnętrza, myśli filozoficznych i metafizyki. „W poszukiwaniu straconego czasu" było jedną z jego ulubionych lektur. Zresztą, trzeba mieć w sobie coś z filozofa, poszukującego sensów i znaczeń erudyty, żeby jako kryptonim pierwszego testu nuklearnego w historii wybrać słowo „Trinity" („Trójca"). Wiele lat po wybuchu Robert wyznał, co go natchnęło. Wiersz Johna Donn'a (poety z pierwszej połowy XVII wieku) – „Holy Sonnet XIV". Możemy go odnaleźć w przekładzie Stanisława Barańczaka, który pierwsze wersje „Świętego Sonetu XIV" przetłumaczył tak:

PIERWSZY TEST
Na pustkowiu postawiono wieżę z bombą-kulą umieszczoną na jej szczycie. Obserwatorzy znajdowali się 9 kilometrów dalej. O godz. 5:30 ukazał się potężny oślepiający błysk. Potem pojawiła się kula ognia i wzrastający w niebo grzyb dymu...

FOT. WIKIPEDIA

„Zmiażdż moje serce, Boże, jak zmurszałą ścianę,
Którąś tchem, blaskiem dotąd muskał potajemnie,
Naprawiał; niech mnie Twoja moc złamie i zemnie,
Spali, odnowi; zwal mnie z nóg – dopiero wstanę”.

Zazwyczaj drobiazgowy w tłumaczeniach (choćby szekspirowskich) Barańczak opuścił tu jednak ważną rzecz. W oryginale pisanym ręką poety ten „Bóg” jest opisany inaczej, pełniej: „Batter my heart, three-person’d God, for you / As yet but knock, breathe, shine, and seek to mend”. To „trzyosobowy Bóg”, „Trójca”, „Trinity”…

Stanąć przez sądem Bożym, zetknąć się z boską sprawiedliwością: czyż to nie może stanowić koszmaru dla twórcy bomby atomowej? Nawet jeśli odeszło się od wiary przodków, by stać się ateistą, komunistą zaczytującym się w sanskrycie?

I nawet jeśli wierzy się (a tak myślał Oppenheimer), że stworzenie owej śmiercionośnej broni będzie miało „dobre” skutki?

Komunizm „Pana Nim-Nim”

Robert Oppenheimer należał do jednych z najbardziej ekstrawaganckich profesorów na uczelni. Czasem zapadał w dziwne zamyślenia, szedł mamrocząc ni to do siebie, ni to do innych coś, co brzmiało jak „nim-nim”. Dlatego przezwano go „Panem Nim-Nim” (z kolei w późniejszym okresie mówiono na niego „Oppie”). Czasem wybuchał gniewem, ot choćby wtedy, gdy jakiś student znalazł na stole ciekawie wyglądające notatki i zaczął je czytać. Oppenheimer w szale wyrwał mu je i krzyknął: „Zostaw! Miał je przypadkiem odnaleźć kto inny!”. Ciągle chodziła za nim grupa wielbicieli, którzy mówili z podobną manierą jak profesor i dlatego nazywano ich „Chłopcami Nim-Nim”.

Te i inne dziwactwa (jak pozostawienie dziewczyny w samochodzie w górach i powrót w „zamyśleniu” na piechotę do domu) weszłyby tylko do cudownej legendy geniusza, gdyby nie jego związki z partią komunistyczną w USA, które przez pierwsze lata tego „romansu z czerwienią” były natury faktycznie wyjątkowo ognistej. Komunizm Oppenheimera to jedna z najważniejszych kart jego życiorysu. Równie ważną, co praca nad bombą w Projekcie Manhattan.

Jak tłumaczył, w trakcie przesłuchań prowadzonych przez FBI, oraz w wywiadach i listach, u podłoża jego przekonań politycznych była czysta idea – wierzył, że należy walczyć o dobro najsłabszych, najbiedniejszych, nie dostrzeganych przez kapitalistyczne państwo. Gdy w Hiszpanii wybuchła wojna domowa, Oppenheimer zintensyfikował swój udział w działaniach komunistów, a jak chcą autorzy jego biografii Kai Bird oraz Martin J. Sherwin („Oppenheimer. Triumf i tragedia ojca bomby atomowej”, Poznań 2022) wręcz pisał niekiedy ulotki dla ruchu komunistycznego. Przyjaciel „Oppiego”, pisarz, tłumacz i wykładowca Haakon Chevalier, opisał go jako „salonowego rewolucjonistę”, który miał w ruchu komunistycznym wielu przyjaciół, prowadził intelektualne dysputy i bez osłonek wyrażał swoje poglądy. Jednak – jak zawsze uparcie twierdził wielki fizyk – nigdy nie był członkiem partii. Powoli wygasał też jego zachwyt nad Związkiem Sowieckim. Najpierw, gdy dowiedział się o Pakcie Ribbentrop–Mołotow. A potem, gdy kilka lat później usłyszał bezpośrednie świadectwo ludzi, którzy byli u Sowietów i opowiedzieli mu, jak wygląda tamtejszy „raj”. Z drugiej strony te informacje nie wygasiły jego lewicowych poglądów.

„Gadżet” z uranu a czerwone macki

Od lutego 1939 roku Oppenheimer wiedział, że prędzej czy później dojdzie do stworzenia bomby atomowej. Gdy wybuchła wojna, jedynym pytaniem było tylko – kto zrobi to pierwszy. Niemcy czy alianci (poza Amerykanami swoje prace prowadzili też Brytyjczycy)? Zaczął się więc wyścig, w którym najważniejszą sprawą było zdążyć przed Hitlerem. Pierwszą decyzję o programie nuklearnym prezydent Roosevelt podjął w październiku 1941 roku, jeszcze przez wejściem USA do działań zbrojnych. Rok później, we wrześniu 1942 roku, płk Leslie Groves został, z ramienia wojska, szefem Projektu Manhattan, a szefem naukowym – Robert Oppenheimer, który

dostał stanowisko „koordynatora nagłego rozerwania”. W zespole miał kilku fizyków o wybitnie lewicowych przekonaniach, którzy albo byli byłymi członkami partii komunistycznej, albo też z nią sympatyzowali. W zimie, na przełomie 1942 i 1943 roku, w domu Oppenheimera przy Eagle Hill miało miejsce brzemienne w skutki wydarzenie. Jego przyjaciel Haakon Chevalier wyjawił w trakcie rozmowy, że spotkał pewnego brytyjskiego fizyka o nazwisku Eltenton, który zapytał w imieniu sekretarza konsulatu sowieckiego w San Francisco (a w istocie agenta wywiadu ZSRS) Piotra Iwanowa, czy Oppenheimer nie zechciałby przekazywać jakichś informacji „radzieckim uczonym”. Zapewne liczono, iż komunista Oppenheimer zgodzi się, by „wyrównać szanse” w światowym wyścigu zbrojeniowym. Jednak „Pan Nim-nim” zareagował oburzeniem, mówiąc dobitnie o zdradzie, chociaż koniec końców nie zadenuncjował przyjaciela, zaś o samej sprawie poinformował amerykańskie służby z półrocznym opóźnieniem. Krył go przy tym, nie ujawniając jego nazwiska i wskazując jedynie na Eltentona. Uważał bowiem Chevaliera za krystalicznie czystego człowieka, za którego uczciwość mógłby sobie dać rękę obciąć.

Aby lepiej maskować prace nad bombą przez niepowołanymi uszami, w trakcie narad z naukowcami w Los Alamos postanowił nie używać słowa „bomba”, lecz zamiast tego mówić „gadżet”. „Gadżet” miał być bronią potworną. Podczas wykładów „Oppiego”, mniej zaznajomionym w temacie tłumaczył wszystko jego pomocnik Serber. Ale laicy i tak nie rozumieli tego, jak w istocie bomba ma działać. Wiedzieli tylko, że będzie potężna i śmiercionośna.

Trójca na pustyni

Ludzie z zespołu robili zakłady – jak silny będzie wybuch i do eksplozji ilu tysięcy ton trotylu porównywalny. Niektórzy sądzili, że może wręcz doprowadzić do zapalenia się atmosfery ziemskiej – tego naprawdę się obawiano. Sam Oppenheimer mierzył się z problemami nie tylko natury fizycznej, chemicznej czy technicznej, ale także moralnej. Jednak dość szybko stał się – pomimo pytań i wątpliwości innych pracowników – zwolennikiem nie tylko stworzenia bomby atomowej, ale także uderzenia nią na japońskie miasta. Na jednym ze spotkań wręcz sugerował zaatakowanie kilku z nich jednocześnie. Wierzył, że to przyniesie efekt otrzeźwiający ludzkość. I że wówczas dojdzie do wszechświatowego porozumienia, w wyniku którego nigdy już nie będzie żadnej wojny. Jego idealistyczne wizje szybko zostały skonfrontowane z rzeczywistością. Ale najpierw był wielki sukces. Na pustkowiu postawiono wieżę, z bombą-kulą umieszczoną na jej szczycie. Obserwatorzy znajdowali się 9 kilometrów dalej. O godz. 5:30 ukazał się potężny, oślepiający błysk. Potem pojawiła się kula ognia i wzrastający w niebo grzyb dymu… Ludzie, jeszcze oślepieni zimnym światłem, zaczęli krzyczeć, wiwatować, klaskać. Oppenhemier podniósł się z ziemi, powiedział z zachwytem: „Działa” i odszedł krokiem Johna Wayna, który odniósł zwycięstwo w westernowym pojedynku.

Od lutego 1939 roku Oppenheimer wiedział, że w końcu dojdzie do stworzenia bomby atomowej. Gdy wybuchła wojna, jedyne pytanie brzmiało – kto zrobi to pierwszy.

Kilka lat po zrzuceniu bomb na Hiroszimę i Nagasaki Oppenheimer udał się na spotkanie z prezydentem Trumanem. Toczyła się wówczas debata wśród naukowców, polityków i wojskowych, czy należy skonstruować „super bombę” – bombę wodorową o wiele większej sile rażenia. Prawdziwą bombę ludobójczą. „Oppie” był przeciwny. W pewnej chwili powiedział: „Wie pan, panie prezydencie, mam krew na rękach”. Truman się wściekł i rzucił przez zęby: „Nic nie szkodzi, zejdzie pod kranem”. Potem przywódca Stanów Zjednoczonych spytał doradców: „Czy Sowieci zbudują taką bombę?”. Gdy usłyszał odpowiedź twierdzącą, rozkazał zabrać się do roboty. Oppenheimer zmarł w 1967 roku. Na raka. Nie przez promieniowanie. Przez papierosy. Zawsze dużo palił. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

RELIGIJNOŚĆ W CZASACH APOKALIPSY

PREMIERA FILMU „WIARA'44"

Obietnica życia wiecznego w okolicznościach Powstania Warszawskiego stała się wielkim źródłem nadziei i dawała też siłę do walki. Obecność kapelanów odprawiających nabożeństwa, udzielających spowiedzi czy ostatniego namaszczenia, była wsparciem, które dziś trudno przecenić – mówi Konrad Starczewski z IPN, pomysłodawca filmu „Wiara'44" i jego producent nadzorujący.

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

1 sierpnia na kanale IPNtv na YouTube odbyła się premiera filmu dokumentalnego „Wiara'44" w reż. Korka Bojanowskiego. W jednej ze scen widzimy, jak jedna z żołnierek AK zabija Niemca i sama siebie nazywa bandytką. Nie umie pogodzić się z tym, że zamordowała człowieka. Z pomocą przychodzi ksiądz, który ją pociesza. Kapelani Powstania Warszawskiego niejako „zwalniali" walczących z przestrzegania piątego przykazania „Nie zabijaj"? Jak to wytłumaczyć?

Bardzo duża część powstańców to ludzie młodzi, często dzieci. Dla nich takie dylematy moralne były szczególnie ciężkie do rozwiązania. Warunki czasów ostatecznych, w jakich znaleźli się ci ludzie – nierzadko przecież pierwszy raz w życiu mający w ręku broń – musiały skutkować takimi rozterkami. Kapelani Powstania byli w takich chwilach ogromnym wsparciem dla walczących i starali się tłumaczyć, że warunki wojny i walki o życie dają prawo do obrony również chrześcijaninowi. Zresztą te trudne kwestie, gdzie zderzały się ze sobą okrutne prawa wojenne z zasadami chrześcijańskiego życia, były obecne od początku okupacji. Wiemy ze wspomnień i dokumentów, że katoliccy członkowie Polskiego Państwa Podziemnego mieli duże dylematy, czy mogą nosić przy sobie truciznę i w razie potrzeby ją zażyć, aby tylko nie dostać się w ręce Niemców. Wszakże groziło to torturami i możliwością „wsypy" kolegów z podziemia. Księża wiedzieli o tych rozterkach i ostatecznie uznawali użycie trucizny, co można przecież zdefiniować jako samobójstwo, za ostateczność.

Spowiedzi, ołtarze na każdym warszawskim podwórku, a nawet powstańcze śluby. Jak rozumieć taki zwrot w stronę Pana Boga?

Trzeba pamiętać, że wbrew obiegowym opiniom Warszawa przedwojenna nie była miastem zbyt religijnym.

Dlatego świadomie użyłam określenia – zwrot w stronę Pana Boga...

Mieszkańcy byli albo biedni, albo bardzo bogaci. Żyło się szybko, z dnia na dzień, nie bardzo myśląc o sprawach związanych z sacrum. Warunki Powstania Warszawskiego dla walczących i dla cywilów z każdą chwilą były coraz gorsze. Pierwotny entuzjazm szybko ustępował lękowi przed najgorszym. Bombardowania, bestialstwo niemieckiego okupanta, nieludzkie cierpienia, jakim poddawano cywilów i powstańców, tworzyły w stolicy atmosferę czasów ostatecznych, apokalipsy. Obietnica życia wiecznego stawała się więc w tych okolicznościach wielkim źródłem nadziei, dawała też siłę do walki. Obecność kapelanów odprawiających nabożeństwa, udzielających spowiedzi czy ostatniego namaszczenia była wsparciem, które dziś trudno przecenić. Takie wnioski powtarzają się bardzo często w relacjach samych powstańców. Dla przykładu warto tu przywołać wspomnienie Krystyny Wiśniewskiej-Zotkiewicz, sanitariuszki: „Dzięki ojcu Michałowi [o. Michał Czartoryski – przyp. red.] było nam lżej w czasie trudnych chwil i po nich, mieliśmy odwagę przed tym, co nas czekało, i wiarę w słuszność naszego wyboru, bo walczyliśmy o wolną Polskę z błogosławieństwem Bożym".

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

Najmocniejszą dla mnie sceną filmu jest przywołanie historii księdza, który próbował ratować Chrystusa na krzyżu podczas pożaru katedry. Gdy nie mógł wymontować całego krzyża, zdjął z niego tylko figurę i zniósł ją do piwnic. Jaki moment Pana pracy nad filmem był szczególny?

Z racji tego, że na co dzień nagrywamy w IPN relacje świadków historii, z pewnością zawsze oglądanie nagranych wspomnień jest momentem absolutnie wyjątkowym. Wiedząc, co ci ludzie przeszli, nie sposób nie wzruszyć się, słuchając tych opowieści. Głęboko w mojej pamięci zostanie na przykład relacja ks. Wacława Karłowicza. To właśnie on uratował z płonącej archikatedry krucyfiks Baryczków. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z NOSTALGII ZA BRIT POPEM

Blur, THE BALLAD OF DARREN
Parlophone

Aż 8 lat musieliśmy czekać na nowe nagrania słynnego brytyjskiego zespołu Blur. „The Ballad of Darren" jest dziewiątym krążkiem w dyskografii grupy. Zarówno wokalista Damon Albarn, jak i gitarzysta Graham Coxon są bardzo doświadczonymi muzykami i doskonale wiedzą, jak po latach przerwy ponownie przyciągnąć uwagę publiczności. Na wszelki wypadek skorzystali też z pomocy producenta Jamesa Forda, znanego ze współpracy z Arctic Monkeys czy Depeche Mode. Razem wymyślili garść sentymentalnych piosenek, które może nie porywają do tańca, lecz z pewnością uprzyjemnią wakacyjne wieczory.

★★★★★★

ZAKURZONE BRZMIENIA

Greta Van Fleet, STARCATCHER
Lava Music

Czy są tu może fani Led Zeppelin albo Scorpions? Jeśli tak, to proszę spróbować z nową płytą zespołu Greta Van Fleet, która w mistrzowski sposób sięga po nieco zakurzone, lecz doskonale znane rockowe brzmienia. Ciekawostką dla rodzimych słuchaczy jest fakt, że liderzy zespołu, bracia Josh i Jacob Kiszka, choć urodzili się w stanie Michigan, to mają też polskie korzenie. Ich nowy przebój „Meeting The Master" zdobywa niesamowitą popularność, choć trzeba zaznaczyć, że przesłuchanie całego albumu za jednym podejściem to już wyzwanie nie dla wszystkich słuchaczy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SPOŁECZEŃSTWO }

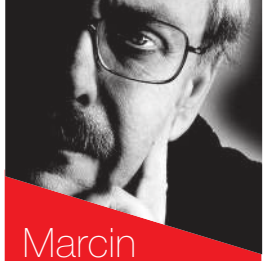

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Mroki oświecenia

„TYRANIA POSTĘPU"

Autor zbiorowy
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Co łączy artykuły najznakomitszych umysłów współczesnej Polski? Zatroskanie stanem naszego świata połączone z niepokojem, czy jest jeszcze ratunek przed cywilizacją Zachodu. Przyczynę stanu rzeczy znamy – bezpodstawna wiara oparta na pysze, że człowiek bez pomocy Boga i jego przykazań potrafi urządzić sobie nowy, wspaniały świat. I sobie urządził. Trwa karnawał na krawędzi wulkanu, w którym prym wiodą „toleraści", przy upadku Kościoła, którego elementem jest droga synodalna w Niemczech i uwikłany w sprzeczności pontyfikat Franciszka. A wszystko w obliczu nadciągającego nad Europę tsunami ludów Trzeciego Świata, którego forpocztami są płonące francuskie miasta i bezradna władza chwytająca się półśrodków, żeby tylko nie zdecydować się na realną diagnozę katastrofy. Równocześnie trwa totalne rozbrojenie intelektualne i ideowe Zachodu, szkoła, jak trafnie wskazuje prof. Nalaskowski, edukuje barbarzyńców, kultura masowa – idiotów. Ekologizm, jak zauważa prof. Polak, ma wypełnić pustkę po wytrzebieniu religii, a panaceum na wszystko może wydawać się sztuczna inteligencja, która we wszystkim, nawet w sztuce (jak zauważa prof. Nowak), gotowa jest wyręczyć człowieka. W końcu wedle ks. Chrostowskiego kto nie wierzy w Boga, zdolny jest uwierzyć we wszystko. Dodajmy – z wyjątkiem własnej zagłady! Tradycyjna Europa pęka, spadkobierców nie zostawia. Co najwyżej – i tu trudno nie zgodzić się z prof. Kucharczykiem czy Patrykiem Jakim – śni sen o Czwartej Rzeszy. Cel możliwy, tylko kim mieliby władać hegemoni z Brukseli-Berlina? Kolorową, nienawidzącą ich tłuszczą? Jaka jest perspektywa? Samobójstwo gatunku czy też nowy totalitaryzm w wydaniu postulowanym kiedyś przez markiza de Sade jest blisko. **GP**

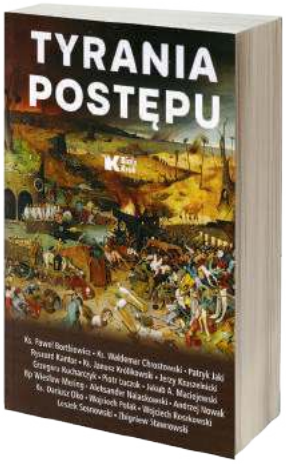

MIX Kulturalny

kibicuj

„CHŁOPOM"

Światowa premiera „Chłopów" w reż. Doroty Kobieli i Hugh Welchmana odbędzie się we wrześniu na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto. Polska premiera 13 października, a pierwsze pokazy na festiwalu w Gdyni.

obserwuj

LOSY HOLLAND

W konkursie głównym festiwalu w Wenecji znalazła się „Zielona granica" Agnieszki Holland. Pogłoski mówią, że film o sytuacji na granicy polsko-białoruskiej jest polityczną propagandą… Czas pokaże. Start festiwalu 30 sierpnia.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Lalka dla dorosłych

Bicz satyry, którym chłoszczą nas twórcy filmu, jest bezlitosny. Obnaża niedostatki zarówno męskiej, jak i żeńskiej części społeczeństwa.

„BARBIE”

reż. Greta Gerwig, DRAMAT, KOMEDIA, USA

Łukasz **Czarnecki**

Stereotypowa Barbie (Margot Robbie) wiedzie wraz z innymi Barbie oraz Kenami (i jednym Allanem) szczęśliwe życie w Barbielandzie. Tu niebo zawsze jest piękne, a każdy dzień jest najlepszy i kończy się szaloną imprezą oraz babskim wieczorem. Jednak któregoś dnia radosna egzystencja bohaterki zostaje zakłócona. Stereotypowa Barbie zaczyna myśleć o śmierci, czuć niepokój egzystencjalny, a na jej udach pojawia się cellulit! Jak się okazuje, otworzył się portal do Rzeczywistego Świata. Aby go zamknąć, lalka musi się tam udać i pomóc rozwiązać bawiącej się nią dziewczynce dręczące ją problemy. Rusza zatem w drogę, ale zderzenie z prawdziwym życiem okazuje się dla niej wyjątkowo bolesne. Dla odmiany towarzyszący jej w tej wyprawie Plażowy Ken (Ryan Gosling) jest zachwycony. W świecie ludzi odkrywa patriarchat i nie omieszka wykorzystać tych doświadczeń po powrocie do Barbielandu.

Reżyser umiejętnie operuje groteską, sprawiając, że widzowie raz za razem wybuchają śmiechem. Równocześnie w całym tym błaznowaniu pomiędzy kolejnymi dowcipami mowa jest o naprawdę ważnych sprawach – pozycji kobiet we współczesnym świecie i ciężarach, jakie nakłada na nie społeczeństwo. Barbieland jest cudowną odwrotnością Rzeczywistego Świata, zdominowaną przez panie. Gdy Stereotypowa Barbie trafia między ludzi, musi się zmierzyć z licznymi seksualizującymi komentarzami na temat jej wyglądu czy lekceważeniem ze strony mężczyzn. Owo przeżycie jest dla niej wielkim szokiem. Pojawiają się też sceny, które ściskają nam gardło. Tylko uwaga – to w żadnym wypadku nie jest dla dzieci. Zbyt dużo tu seksualnych żartów przeznaczonych tylko dla dorosłych uszu! **GP**

FOT. MAT. PRAS., MARTIN KRAFT, T. TOŁŁOCZKO/BPN

poznaj

LEŚNIKA Z CHARAKTEREM

Lasy są naszym dziedzictwem narodowym i powinny pozostać w polskich rękach – to przesłanie filmu „Loret – leśnik z charakterem”. Adam Loret był nie tylko pierwszym dyrektorem Lasów Państwowych, lecz także wizjonerem.

wyjrzyj

PRZEZ OKNO

Filmy w technice VR można bezpłatnie obejrzeć w ramach „Wirtualnego Teatru Historii”, działającego w galerii Ministerstwa Kultury „Okno na Kulturę”. W repertuarze również – rocznicowo – „Kartka z Powstania”. Polecamy!

wyczekuj

PILECKIEGO

„Raport Pileckiego”, fabuła inspirowana wydarzeniami z życia Witolda Pileckiego – jednego z największych bohaterów na świecie – doczekała się w końcu ekranizacji. Film w kinach od 1 września. W roli głównej Przemysław Wyszyński.

ODRA znów na tapecie

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SÓL I WODA

10 NAJDŁUŻSZYCH RZEK W POLSCE

Mamy bardzo małe zasoby wody. Czasem porównuje się nas pod tym względem do leżącego w Afryce Egiptu. Ale mamy spektakularne rzeki.

WISŁA

To bezapelacyjnie królowa polskich rzek. Ma 1047 km długości. Jej dorzecze liczy 194 tys. km². Przepływa przez stolicę Polski i stolice aż pięciu województw. Wpływa do Bałtyku.

ODRA

Ma długość 854,3 km, z czego 742 km w Polsce (dawniej miała ponad 1000 km długości, ale w wyniku regulacji skrócono ją). Powierzchnia jej dorzecza to 118 861 km², z czego 106 056 km² w Polsce.

Minął rok od jednej z największych katastrof ekologicznych w historii III RP. Przez ostatnie 12 miesięcy zrobiliśmy dużo, aby poznać skalę wyzwań i stworzyć narzędzia do reakcji na ewentualną powtórkę. Niestety nie da się jej wykluczyć.

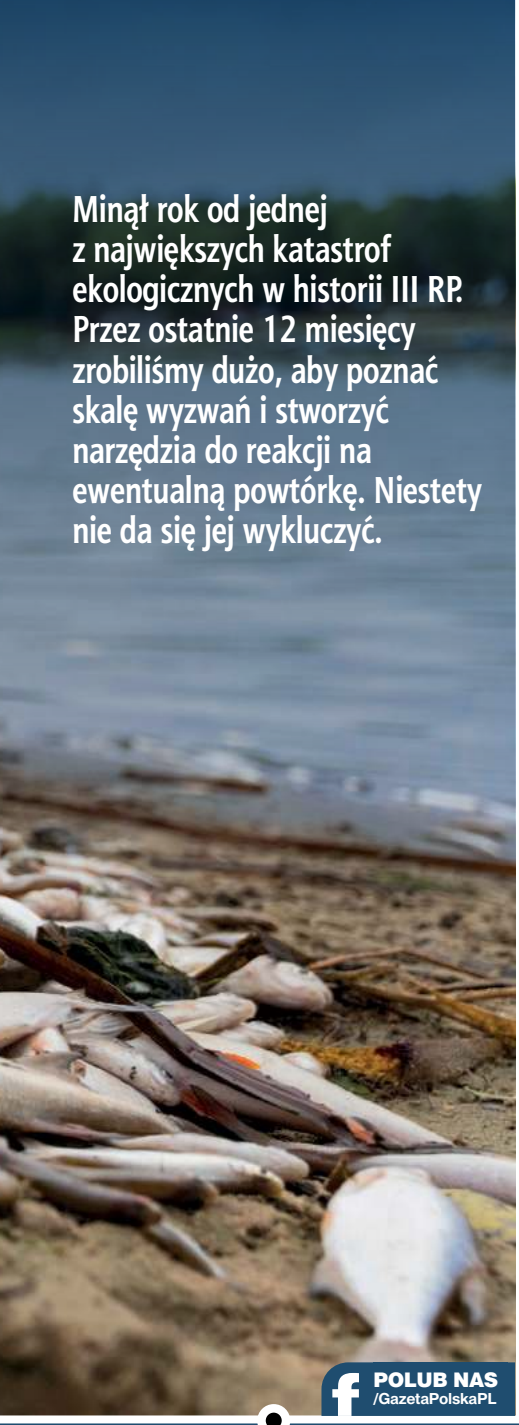

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Na początku sierpnia ubiegłego roku znajdowaliśmy się w centrum histerii związanej z drugą co do długości polską rzeką. Media – głównie te antyrządowe – rozpisywały się o tym, z jaką katastrofą mamy do czynienia. Większość doniesień się nie potwierdziła, a jednym z symboli może stać się historia psa Filera.

Maltańczyk, który wskoczył do Odry

„7 sierpnia opiekunowie Filera postanowili spędzić dzień na łódce. Zabrali ze sobą ukochanego pupila. W pewnym momencie piesek wskoczył do Odry, żeby się ochłodzić. Przebywał w niej około dwóch minut. Po powrocie do domu zwierzak poczuł się gorzej, a w ciągu kolejnych dni jego stan się pogarszał. – Wtorek, środa, zauważyłem lekką biegunkę, w czwartek biegunka była już bardzo mocna, a w piątek zauważyłem biegunkę z krwią i zaprowadziłem go od razu do doktora – powiedział opiekun czworonoga, Piotr Kotapka" – czytamy na stronie programu Dzień dobry TVN. Sprawą maltańczyka żyła cała Polska, a samo zakwestionowanie przyczyny jego niedyspozycji wzbudzało histeryczną reakcję. Weterynarze zajmujący się psem apelowali, aby czworonogi nie zbliżały się do rzeki. Mit o toksyczności podbijano zdjęciem martwego bobra, poparzonego wędkarza i padłych ptaków.

> Z badań, które przeprowadzili na zlecenie Ministerstwa Środowiska naukowcy z Polski i zagranicy, wynika, że oprócz soli istotne znaczenie mają również inne związki, w tym m.in. fosforany i azot, które przenikają do rzeki w ściekach z miast czy spływając z pól.

Żadne z tych informacji, powielanych przez największe media w kraju, nie okazały się prawdziwe. Pod koniec sierpnia lecznica, która narobiła rabanu o Filera, opublikowała post. „Filer czuje się świetnie, w czwartek będzie miał kontrolne badanie krwi. W badaniach toksykologicznych nie wyszło nic. Nie ma możliwości badania na wszystkie toksyny, trucizny, metale ciężkie i inne takie, bo kosztowałoby to miliony monet. Poza tym niektóre toksyny są dość szybko metabolizowane i po 5 dniach od ekspozycji może już ich nie być w organizmie. Mamy zabezpieczoną surowicę, więc zawsze możemy później domówić badania" – napisali weterynarze. W sumie więc nie wiadomo dlaczego jeden pies, będąc na łódce z właścicielami, nagle źle się poczuł. Najprawdopodobniej nie miało to wiele wspólnego z wodą z Odry.

WARTA

Tylko o niespełna 50 km ustępuje drugiej na liście Odrze (808 km). Źródła Warty znajdują się na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej w Kromołowie. Jest obok Wisły wymieniona w naszym hymnie.

BUG

Ma 772 km długości. Zdaniem wielu jest najpiękniejszą polską rzeką z uwagi na rozlewiska, które są rajem dla ptaków. Mimo że jest czwarty pod względem długości, jest tylko dopływem Narwi.

NAREW

Jej długość wynosi 484 km, a źródło znajduje się na Białorusi. To jedyna w Europie i jedna z kilku na świecie rzek anastomozujących, czyli płynących wieloma korytami jednocześnie.

Czeski problem

Taka to jednak była dyskusja. Niestety, rok po wydarzeniach niewiele się zmieniło w sposobie debaty uprawianej przez lewicę na temat Odry. Nadal w zasadzie skupia się ona bardziej na tym, jak wykorzystać sytuację jako polityczno-finansowy lewar niż na reagowaniu na kryzys. Bryluje w tym organizacja „Greenpeace", która praktycznie od początku podbija tylko jeden aspekt problemu – działalność polskich kopalń. Zdaniem jej działaczy, to właśnie górnictwo emituje do rzeki olbrzymie ilości słonej wody, która następnie staje się przyczyną występowania algi i w efekcie śnięcia ryb. Problem jest jednak taki, że narracja nie jest do końca prawdziwa. Z badań, które przeprowadzili na zlecenie Ministerstwa Środowiska naukowcy z Polski i zagranicy, wynika, że oprócz soli istotne znaczenie mają również inne związki, w tym m.in. fosforany i azot, które przenikają do wody w ściekach z miast czy spływając z pól. O tym, że substancje te mogą też być groźne, może świadczyć fakt, że w ostatnim czasie doszło do katastrofy ekologicznej w Czechach. Nie ma szans, by na tamtejsze ryby wpływały zrzuty z polskich kopalni, bo po prostu owe zrzuty musiałyby płynąć pod prąd przez wiele kilometrów. To niemożliwe. Ale z kolei faktem jest, że nasi południowi sąsiedzi mieli problem. Czeska Inspekcja Ochrony Środowiska podała, że najbardziej prawdopodobną przyczyną zjawiska były warunki pogodowe, czyli wysokie temperatury powietrza, duże opady oraz relatywnie niski poziom wody. Tamtejsze służby zapowiedziały dokładniejsze badania, ale ich wynik będzie znany już po wysłaniu do druku tego numeru. Zdaniem Czechów nic nie wskazuje na to, by było to zatrucie chemiczne czy biologiczne. Wskazują raczej na splot niekorzystnych czynników pogodowych, a wśród nich niski stan wód i nagłe opady, które szybko zasiliły wody Odry w nieczystości. W sumie z wody wyłowiono jednak około 2 ton ryb.

NIEMCY RATUNKIEM DLA ODRY?

Zdaniem ekoaktywistów i polityków opozycji, w sprawie Odry jest jedno rozwiązanie. Posłuchać Niemców. Stworzyć park narodowy. Zamknąć polskie kopalnie. Zakazać jakiejkolwiek ingerencji w środowisko.

Aktywiści przeciwko ustawie

Rok po katastrofie ekologicznej na Odrze w parlamencie pojawiła się też ustawa dotycząca rzeki. Stara się ona wprowadzić zalecenia naukowców, którzy badali rzekę. Wychodząc z założenia, że problem śniecia ryb i pojawiania się złotych alg nasili się w momencie, gdy jest niski stan wód i jednocześnie duże zasolenie, Ministerstwo

SAN

Ma długość 457 km. Jego źródło znajduje się na Ukrainie. Uchodzi do Wisły w okolicach Sandomierza. W tym roku San ma rekordowo mało wody. Na rzece znajduje się słynny Zalew Soliński.

NOTEĆ

Licząca niecałe 400 km jest 7. pod względem długości rzeką w Polsce. Gdyby jednak zrobić ranking w kategorii dorzecza, zajęłaby 6. miejsce. Swoje źródła ma w województwie kujawsko-pomorskim.

PILICA

Ma 319 km długości. Źródła na wyżynie krakowsko-częstochowskiej, uchodzi do Wisły. Przez wieki stanowiła granicę między historycznymi krainami: Małopolską, Wielkopolską i Mazowszem.

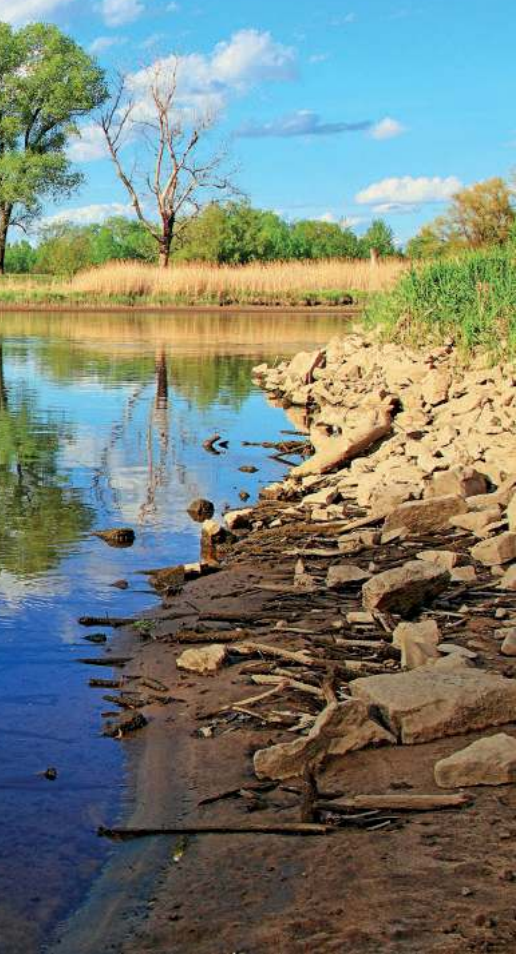

Środowiska chce działać dwuetapowo. Z jednej strony stworzyć kilkadziesiąt inwestycji mających retencjonować wodę i spiętrzać ją, a z drugiej wiele fragmentów poddać renaturyzacji. Ten kierunek nie podoba się jednak Niemcom, którzy od dwóch lat sprzeciwiają się jakimkolwiek inwestycjom w Odrę (nawet tym, które zostały przez nich samych zaakceptowane). Dodatkowo zaproponowano, by relatywnie szybko zbudować sieci kanalizacyjne w dorzeczu Odry. Jak wskazuje uzasadnienie do ustawy, w dorzeczu rzeki znajduje się 599 aglomeracji, z czego jedynie 54 proc. odprowadza ścieki zgodne z restrykcyjnymi dyrektywami UE. Dlatego urzędnicy mówią o budowie 18 nowych oczyszczalni i około 260 modernizacjach na kwotę blisko 10 mld zł. 4,5 mld to nakłady niezbędne natychmiast. Ustawa ma także poprawić obieg informacji, jeśli chodzi o różne urzędy, a także zwiększyć kary za zatruwanie środowiska. Prawo jednak oczywiście nie spodobało się aktywistom, którzy najczęściej są bardzo czuli na pomruki niezadowolenia z Niemiec. Nowe rozwiązania nazwali Lex Beton i rozpoczęli akcję torpedującą. Do niej jak zwykle zatrudnili influenserów, w tym m.in. aktorkę Julię Kamińską. Opozycja w Senacie postanowiła więc prawo obalić. Zrobiła to na ubiegłotygodniowym posiedzeniu. Teraz jednak swoje do powiedzenia ma Sejm. Oczywiście zdaniem aktywistów i polityków opozycji w sprawie Odry jest jedno rozwiązanie. Posłuchać Niemców. Stworzyć park narodowy. Zamknąć polskie kopalnie. Zakazać jakiejkolwiek ingerencji w środowisko. Czasami również dodawane są postulaty likwidacji istniejącej infrastruktury przeciwpowodziowej. Takie myślenie zakłada, że na Odrze nigdy nie będzie już wysokiego stanu wody. Rok po katastrofie ekologicznej mamy po jednej stronie badania, pracę naukowców i zespołów, a po drugiej głos aktywistów, który brzmi identycznie jak w czasie gdy pies Filer „cierpiał" przez wodę z Odry. **GP**

WIEPRZ
Niedużo krótszy od Pilicy (303 km). Źródła rzeki znajdują się na Roztoczu. Uchodzi do Wisły w okolicach Dęblina. Jest perełką przyrodniczą, bo biegnie przez wiele chronionych obszarów.

DUNAJEC
247-kilometrowy Dunajec jest słynny ze spływów. Jego źródła znajdują się na Słowacji. Uchodzi do Wisły. Charakteryzuje się bardzo dużymi, gwałtownymi wahaniami poziomu wody (do 11 m w dolnym biegu).

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, SAMORZAD.GOV.PL

PRZYRODNICZY FLASH

PAMIĘCI ADAMA LORETA

24 lipca w stołecznym kinie Luna odbyła się premiera filmu „Loret – leśnik z charakterem". Film powstał w ramach obchodów 100-lecia powstania Lasów Państwowych i stanowić będzie jeden z ważniejszych akcentów jubileuszu. Fabularyzowany film przypomina sylwetkę Adama Loreta – pierwszego dyrektora Lasów Państwowych. Postać tego wyjątkowego, urodzonego w Jaśle, wizjonera, organizatora i menagera leśnictwa ukazana jest w filmie w sposób wielowymiarowy. Loret dzięki zaufaniu, którym darzyli go marszałek Józef Piłsudski i prezydent Ignacy Mościcki, otrzymał historyczną misję zinwentaryzowania, uporządkowania i zorganizowania struktur Lasów Państwowych.

MILION NA OCHRONĘ ŻUBRA

Kampinoski Park Narodowy dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przeprowadzi remont Ośrodka Hodowli Żubrów w Smardzewicach. Dofinansowanie w wysokości ponad 1,17 mln zł będzie możliwie dzięki wsparciu z programu Ochrona i przywracanie różnorodności biologicznej i krajobrazowej.

POLSKA SIATKARSKĄ POTĘGĄ

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

FENOMEN SPORTOWY I KIBICOWSKI

W ostatnim czasie polska siatkówka osiągnęła dwa spektakularne sukcesy. Polki stanęły na najniższym stopniu podium rozgrywek Ligi Narodów, pokonując po porywającym meczu aktualne mistrzynie olimpijskie. Panie osiągnęły historyczny sukces, zdobywając pierwszy od 1968 roku medal w światowej imprezie. Natomiast siatkarze pierwszy raz w historii triumfowali w tych prestiżowych rozgrywkach, zwyciężając w finale reprezentację Stanów Zjednoczonych. O ile w przypadku panów sukces był spodziewany, o tyle niewielu siatkarskich ekspertów i fanów wierzyło w medal pań przed startem rozgrywek.

W ostatnich latach męska reprezentacja siatkarzy przyzwyczaiła nas do sukcesów na arenie międzynarodowej. Wywalczone przed rokiem srebro na rozgrywanych w Polsce i Słowenii mistrzostwach świata, triumf w światowych czempionatach w latach 2014 i 2018, medale siatkarskiej Ligi Narodów, Mistrzostw Europy, wiele miejsc na podium w imprezach rangi mistrzowskiej w kategoriach młodzieżowych dowodzi, że Polacy nie od dziś należą do światowej czołówki. Co innego reprezentacja pań. Ta sukcesy odnosiła w pierwszej dekadzie XXI wieku, kiedy selekcjonerem był Andrzej Niemczyk. „Złotka" triumfowały w europejskim czempionacie w 2003 i 2005 roku. Jeszcze w 2009 roku pod dowództwem Marco Bonnity sięgnęły po brązowy medal, ale to był ostatni w XXI wieku wymierny sukces kadry żeńskiej. W ostatnich latach o drużynie narodowej siatkarek zrobiło się głośno za sprawą konfliktu zawodniczek z trenerem Jackiem Nawrockim, który stracił posadę w zeszłym roku. Jego miejsce zajął wówczas Stefano Lavarini, który już w pierwszym roku pracy doprowadził Polki do ćwierćfinału Mistrzostw Świata, by rok później sięgnąć po medal Ligi Narodów. Polki były jedną z największych niespodzianek tegorocznej edycji tych rozgrywek. Czy mogą dołączyć

RZĄDZĄ!
Polscy siatkarze już są światową potęgą. Niezależnie od tego, czy grają w Mistrzostwach Europy, czy na olimpiadzie, ich celem są zwycięstwa.

FOT. ADAM WARŻAWA/PAP

do mężczyzn i na stałe zagościć w światowej czołówce?

Fenomen na skalę światową

Jest kilka elementów, które sprawiają, że siatkówka w Polsce nie jest tylko jedną z dyscyplin sportowych, ale fenomenem na skalę światową. Jednym z nich jest wysoki poziom sportowy. Doskonale wiadomo, że motorem napędowym rozwoju każdego sportu są sukcesy nie tylko polskiej reprezentacji, ale też klubów w rozgrywkach pucharowych. Wystarczy przypomnieć, że w tegorocznym finale siatkarskiej Ligi Mistrzów wystąpiły dwa polskie kluby: Azoty Kędzierzyn-Koźle i Jastrzębski Węgiel.

Kluczowym czynnikiem, który tworzy siatkarski fenomen tej dyscypliny, są kibice. Mecz siatkówki (zwłaszcza podczas wielkiej imprezy) to nie tylko zwykła rywalizacja dwóch drużyn, ale też sportowe święto. Siatkarscy fani wypełniają hale nie tylko po to, by dopingować ukochane drużyny, ale aby uczestniczyć w wyjątkowym spektaklu, którego częścią jest zabawa, śpiew, konkursy. O polskich fanach siatkówki często słyszymy, że są „najlepszymi siatkarskimi kibicami na świecie". W 2009 roku wybitny brazylijski zawodnik Giba po meczu rozegranym w łódzkiej hali powiedział: „Po raz kolejny polscy kibice byli wspaniali. Znów stworzyli niesamowity spektakl i to chyba oni byli jego głównymi bohaterami. My byliśmy na drugim planie". Nie bez znaczenia jest fakt, że kibic siatkówki ma poczucie, że dopingując drużynę, jest bezpieczny. W siatkarskich halach raczej nie ma wojny między kibicami, pojedynków na wulgaryzmy, agresji itp.

Wszyscy nas chwalą

O wyjątkowej atmosferze podczas siatkarskich widowisk słyszymy niemal podczas każdej wielkiej imprezy organizowanej w naszym kraju. Podkreślają ją siatkarze, którzy do nas przyjeżdżają, trenerzy, fani siatkówki. Ilekroć w Polsce organizowane są zawody rangi mistrzowskiej, tylekroć zewsząd zbieramy komplementy za ich organizację. A tych imprez w ostatnim czasie było niemało. W 2014 roku gościliśmy najlepsze męskie ekipy z całego świata podczas mistrzostw świata. Trzy lata później w naszym kraju organizowane były mistrzostwa Europy. W roku 2019 Polacy byli jednym z współgospodarzy EuroVolley kobiet, a dwa lata później EuroVolley mężczyzn. Wreszcie przed rokiem gospodarzem MŚ zostały wspólnie Polska i Słowenia. Większość spotkań, w tym te najważniejsze, rozgrywane były u nas.

Będzie jeszcze lepiej

W 2023 roku Biało-Czerwonych czekają jeszcze dwie ważne imprezy. Na przełomie sierpnia i września podopieczni Nikoli Grbicia powalczą o medal Mistrzostw Europy. W dwóch ostatnich czempionatach europejskich Polacy zdobywali brązowe krążki. Ostatnią ważną imprezą w tym roku będą kwalifikacje olimpijskie rozegrane na przełomie września i października. Obserwując formę Polaków z Ligi Narodów, trudno sobie wyobrazić, żeby zabrakło ich podczas zmagań olimpijskich w Paryżu. Jednym z największych atutów naszej drużyny jest szeroki skład, co doskonale udowodnił Łukasz Kaczmarek, stając się bohaterem finału Ligi Narodów. Podobne wyzwania czekają podopieczne Stefano Lavariniego, które już w połowie sierpnia rozpoczną zmagania najlepszych drużyn Starego Kontynentu. Potem panie powalczą o kwalifikację olimpijską w Łodzi. Zadanie nie będzie łatwe, bo o dwa miejsca Polki będą rywalizować m.in. z Włoszkami, Amerykankami czy Niemkami, ale obserwując postęp, który Biało-Czerwone ostatnio uczyniły, nie stoją w tej rywalizacji na straconej pozycji.

Kluczowym czynnikiem, który tworzy siatkarski fenomen tej dyscypliny, są kibice. Mecz siatkówki (zwłaszcza podczas wielkiej imprezy) to nie tylko zwykła rywalizacja dwóch drużyn, ale też sportowe święto.

Polscy siatkarze już są światową potęgą. Niezależnie od tego, czy grają w Mistrzostwach Europy, czy na olimpiadzie, ich celem są zwycięstwa. Panie pukają do bram światowej czołówki. Dla nich każdy medal zdobyty w imprezie mistrzowskiej będzie wielkim sukcesem. Tak czy inaczej, na obie reprezentacje patrzy się z ogromną przyjemnością, na ich determinację, wolę walki i grę do końca. Z optymizmem i nadzieją na jeszcze lepsze jutro można spoglądać na rozwój siatkówki w naszym kraju. Paradoksalnie największym zagrożeniem dla niego są rewolucyjne pomysły światowych władz piłki siatkowej, takie jak organizowanie mistrzostw świata co dwa lata (a nie co cztery) czy nieudolne majstrowanie przy systemach rozgrywek. Jest jednak szansa, że nawet niemądre pomysły światowej centrali nie zepsują tego, co tak obiecująco się rozwija. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Donald Tusk kłamie zawsze, gdy otwiera gębę – to stwierdzenie bliskie jest prawdy, a niedawno miałem okazję udowodnić, że lider PO wypełnia liczne opisane przez medycynę cechy kłamcy patologicznego. Dlatego dziś krzyżówka poświęcona najsłynniejszym kłamstwom w polskiej i światowej polityce. Jaka historyczna postać pytała: „Cóż to jest prawda?", a który polityk stwierdził, że „Kłamstwo powtórzone sto razy, staje się prawdą"? Który premier III RP wcześniej pisał o sprawie bp. Kaczmarka, że imperializm amerykański pragnie śmierci milionów ludzi i kieruje duchownych na drogę walki z własną ojczyzną? Jaki dziennikarz w stanie wojennym występował w mundurze, a w latach 90. opublikował w tygodniku „Nie" brednie na temat Jarosława Kaczyńskiego? To niektóre hasła.

Nagrodą główną jest dziś książka prof. Bogdana Huda „Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej". Kto książki nie wygra, może zamówić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl albo pod numerem naszej księgarni 722 111 655. Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to INWIGILACJA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnień nie ma, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

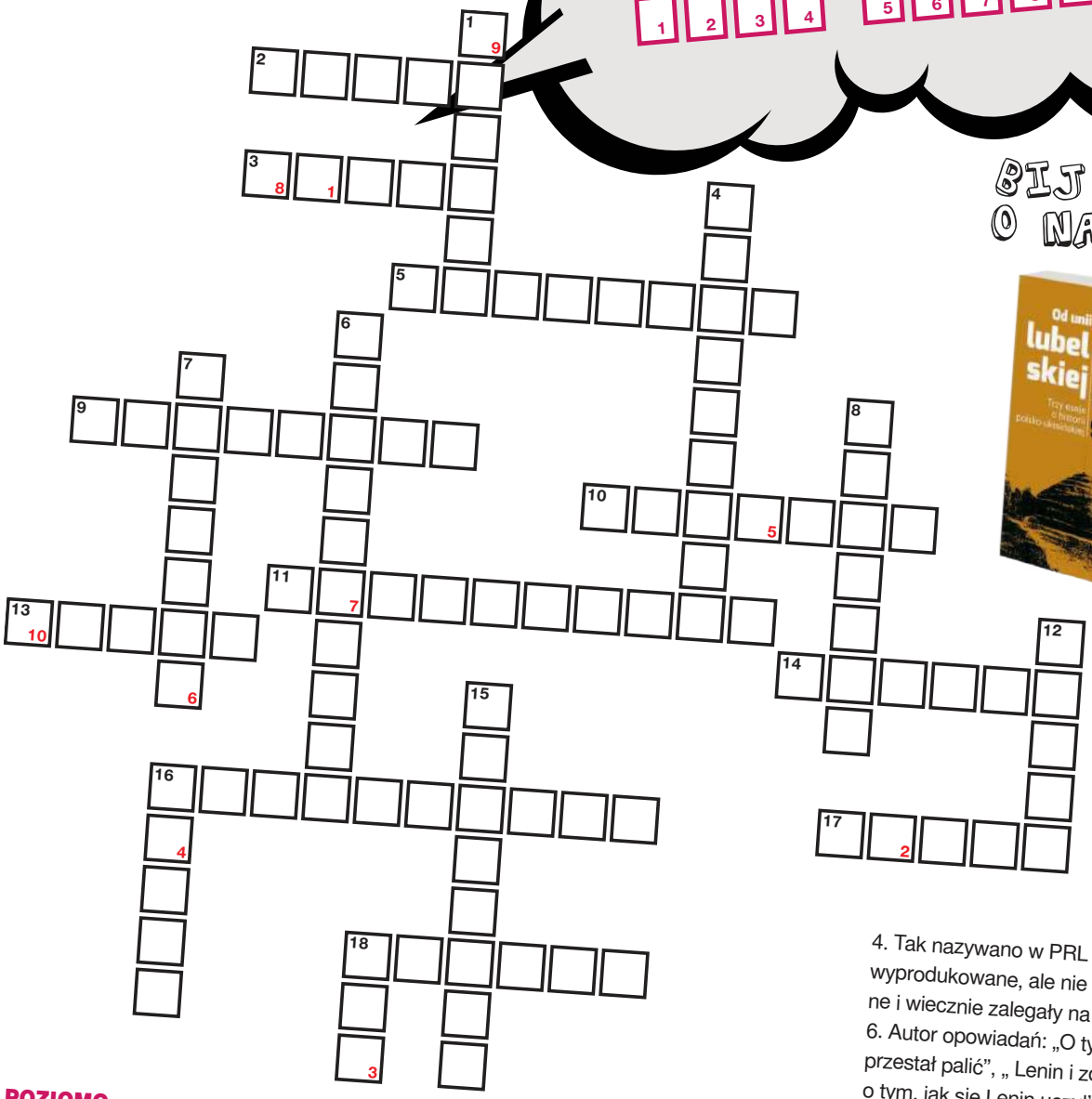

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Zadał słynne pytanie: „Cóż to jest prawda?”
3. Goebbels stanu wojennego
5. Tak propaganda PRL nazywała robotników z Radomia, protestujących w 1976 roku
9. W stanie wojennym występował w mundurze, a w latach 90. opublikował w tygodniku „Nie” brednie na temat Jarosława Kaczyńskiego
10. Wystrugany przez Gepetta drewniany pajac, któremu nos wydłużał się, gdy kłamał
11. Noblistka, która pisała o Stalinie: „Nic nie pójdzie z jego życia w zapomnienie. Jego Partia rozgarnia mrok”
13. Epidemię tej choroby wśród jeńców w czasie wojny w 1920 roku Putin zrównał z Katyniem w przemówieniu z 2009 roku
14. Według autorów kłamstwa smoleńskiego to drzewo miało złamać skrzydło polskiego samolotu
16. Premier III RP, który wcześniej pisał o sprawie bp. Kaczmarka, że imperializm amerykański pragnie śmierci milionów ludzi i kieruje duchownych na drogę walki z własną ojczyzną
17. Tak nazywano w Związku Sowieckim i PRL bogatego chłopa
18. W szkołach w PRL uczono, że to państwo dokonało zbrodni katyńskiej

PIONOWO

1. „Pasiasty dywersant”, zrzucenie przez amerykańskie samoloty tego chrząszcza, by niszczył polskie uprawy, miało być „niesłychaną zbrodnią imperialistów”
4. Tak nazywano w PRL filmy, które zostały wyprodukowane, ale nie mogły być pokazane i wiecznie zalegały na półkach
6. Autor opowiadań: „O tym, jak Lenin przestał palić”, „ Lenin i zdun”, „Opowieść o tym, jak się Lenin uczył”
7. Francuski kapitan artylerii oskarżony w 1894 roku o szpiegostwo na rzecz Niemiec na podstawie fałszywych dowodów; jego „sprawa” podzieliła Francję
8. Urban zapowiedział wysłanie ich bezdomnym z Nowego Jorku, by przekonać, że wysyłanie Polakom zagranicznych darów w czasach pustych półek jest bez sensu
12. Pisał o amerykańskich zbrodniarzach pragnących zagłady Polski: „Po Coca-Cola błogo, różowo / za parę centów amerykańskich/ śniliście naszą śmierć atomową”
15. Powiedział, że „Kłamstwo powtórzone sto razy staje się prawdą”
16. Przy tej ulicy w Warszawie mieściła się za komuny „cenzura’
18. Według propagandy PRL, obok niemieckich rewizjonistów, kontynuatorów Hitlera, byli też dobrzy, pokojowi Niemcy, czyli…

Listy

Oczywista oczywistość

Przecież dokonania Sikorskiego świadczą o tym, dla kogo gra. Jak był ministrem, to zaprosił Ławrowa na spotkania z ambasadorami akredytowanymi w Polsce. Jak pojechał na Ukrainę w czasie majdanu jako niby doradca, to proponował Ukraińcom, aby się poddali, bo Putin ich wybije. Jak Białoruś zwróciła się do Polski o pomoc prawną w sprawie przekazywanych pieniędzy Alesiowi Bielackiemu na pomoc prześladowanym rodzinom, to MSZ przekazał, że Bielacki ma konta w Polsce (pomimo próśb, by tego nie robić).

życzliwy

Krętacze i demagodzy

Platforma Oszustów! Powiedzą ci, co chcesz usłyszeć, bo trzymają się wytycznych – żeby wygrać wybory, trzeba kłamać!

Anonim

Wstyd i basta!

Oglądałam „Reset" i z minuty na minutę włos jeżył mi się na głowie. Taką politykę mógł prowadzić tylko Tusk z niemieckimi korzeniami. To porażające, jak sam poniżał PLK [prezydenta Lecha Kaczyńskiego – przyp. red.] i jednocześnie pozwolił na poniżanie i upokarzanie polskiego społeczeństwa, a nawet i siebie przez Putina. Czy jest na niego paragraf? Teraz zmienił kierunek i robi wszystko, aby upokarzać nas przez Niemcy i Brukselę. Tak się przefarbował, że w jawny i nieskrępowany sposób atakuje propolski rząd i zdradza naród polski. Wstyd, p. Tusk!

Anonim

I kto miał rację?

Pomidory za cenę 35 zł/kg, chleb w cenie 30 zł i węgiel za 5 tys. zł! To na szczęście nie rzeczywistość, ale polityczny happening Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości. Działacze w ten prześmiewczy sposób pokazują liczne manipulacje i kłamstwa Donalda Tuska, który straszył Polaków w ubiegłym roku.

Warszawiak

ZASKOCZENIE

To, że Niemcy knują co najgorsze przeciwko Polsce, mnie nie dziwi. Dziwi natomiast ilość odbiorców ulegających tej propagandzie.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

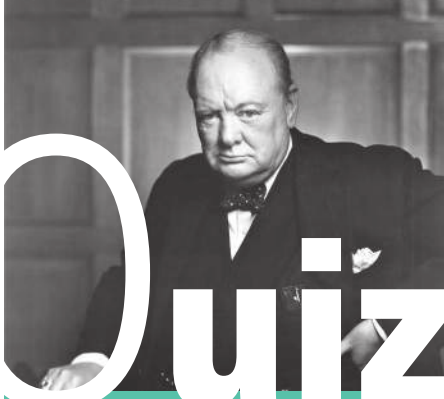

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Kiedy na początku stycznia 1945 roku do Warszawy wkraczały oddziały Armii Czerwonej, miasto było zrujnowane w 84 proc. 3 lipca 1947 roku Sejm uchwalił ustawę o odbudowie stolicy. Powołano do życia pewną instytucję, której zadaniem było ustalanie zasad, programów i ogólnych projektów odbudowy Warszawy. Jak się nazywała?

2. Po tragicznej śmierci i uroczystym pogrzebie w Londynie gen. Władysław Sikorski został pochowany na cmentarzu polskich lotników w Newark koło Nottingham. Jednak 17 września 1993 roku jego prochy spoczęły w Polsce, w podziemiach katedry na Wawelu, w krypcie...

3. Tragiczna katastrofa lotnicza na Gibraltarze, w której zginął gen. Sikorski, spowodowała, że 5 lipca 1943 roku nowym premierem Rządu RP na Uchodźstwie został...

4. Kto powiedział o Rosji, że to „zagadka owiana tajemnicą, ukryta we wnętrzu enigmy"?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. NACZELNA RADA ODBUDOWY M.ST. WARSZAWY; 2. „ŚW. LEONARDA"; 3. „STANISŁAW MIKOŁAJCZYK"; 4. WINSTON CHURCHILL

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zdrowe i pyszne owoce lata

Nazywane perskimi jabłkami, uznawane za symbol płodności, długowieczności i piękna. Słodkie, soczyste, pokryte charakterystyczną zamszową skórką brzoskwinie należą do najpopularniejszych letnich owoców.

LETNI DESER **BRZOSKWINIOWY**

- 8 brzoskwiń
- 150 g malin
- 1 łyżka masła
- 2 łyżki brązowego cukru
- kilka kropli aromatu waniliowego
- 1/2 łyżeczki cynamonu
- 3 łyżki płatków migdałowych
- listki mięty

Brzoskwinie umyj, osusz, przekrój na pół i usuń pestki. Maliny lekko opłucz, osusz. Płatki migdałowe upraż na suchej patelni. Połówki brzoskwiń ułóż w naczyniu żaroodpornym wysmarowanym masłem. Oprósz cukrem, cynamonem i skrop aromatem waniliowym. Zapiekaj około 8 minut w temperaturze 180°C, aż cukier zacznie się karmelizować. Na koniec w miejsce po pestce w każdej połówce brzoskwini ułóż kilka malin i zapiekaj jeszcze 2–3 minuty. Wyjmij z piekarnika, posyp płatkami migdałowymi. Podawaj z gałką lodów waniliowych, sorbetem cytrynowym lub bitą śmietaną i listkami mięty. **GP**

CZAS	**30 minut**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łwatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Brzoskwinie mają niski indeks glikemiczny, są niskokaloryczne – jeden owoc to około 50 kcal. W 90 proc. składają się z wody i zawierają dużo błonnika. Są polecane w diecie dla cukrzyków, dla osób na diecie odchudzającej oraz cierpiących na anemię. Oczyszczają organizm z toksyn, dostarczają potrzebne witaminy i minerały.

Warto zjeść jedną, dwie surowe brzoskwinie ze skórką na śniadanie, jeśli wybieramy się w słoneczny dzień na spacer lub na plażę. Zawarty pod skórką beta-karoten działa jak niski filtr przeciwsłoneczny.

Najczęściej jadamy brzoskwinie na surowo, ale wspaniale smakują też zapieczone lub podsmażone na maśle, posypane prażonymi migdałami lub cynamonem. Z brzoskwiń można zrobić ostry i wytrawny chutney do mięs, serów i wędlin. Pokrojone w cieniutkie plasterki będą stanowiły idealne carpaccio, które wystarczy posypać ostrym serem i orzechami oraz polać miodem lub octem balsamicznym. Pasują do sałatek, deserów, koktajli, lemoniad. Wyczarujemy z nich aromatyczne dżemy, konfitury, nalewki i kompoty.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PUTIN Z ZEWNĄTRZ, TUSK OD ŚRODKA

Zagrożenie od strony białoruskiej jest realne. Trudno przewidywać, jaką formę przybierze, ale będzie nakierowane na rozchwianie sytuacji w Polsce. Moskwa – a to przecież właśnie z tego kierunku popłyną decyzje dotyczące konkretnych działań – wie doskonale, iż atak na nasz kraj wywoła eskalację agresji wobec rządu ze strony totalnej opozycji. Wydarzenia z jesieni 2021 roku utwierdziły Putina w tej ocenie. I niestety najpewniej i tym razem nie będzie czuć się zawiedziony reakcją partii Tuska, który już dziś ogłasza, że w razie zdestabilizowania sytuacji na wschodniej granicy i konieczności wprowadzenia na tym terenie Polski stanu wyjątkowego przyłączy się do planu Kremla i wyprowadzi ludzi na ulicę. I przecież nie chodzi o żadną obronę demokracji, bo trudno założyć, że do liderów PO nie docierają informacje o rosnącym prawdopodobieństwie zaatakowania Polski poprzez działania terrorystyczne. To jasny sygnał, który Tusk wysyła na Wschód: przyłączę się do was poprzez organizowanie demonstracji, wzmocnię wasze akcje. To ma być nowa odsłona napadów na służby broniące granicy RP przed szturmami tzw. migrantów, bo przecież ówczesna aktywność polityków Platformy z przewodniczącym na czele była wyłącznie próbą zdyskontowania agresji ze wschodu kosztem bezpieczeństwa naszego kraju. Wtedy i dziś Platforma czeka na chaos i społeczny niepokój. I w tym wymiarze jest najwierniejszym sojusznikiem reżimów z Mińska i z Moskwy. Ale na wpisywanie się Tuska w każdy antypolski scenariusz należy patrzeć także poprzez dokumenty ujawnione w serialu „Reset". Lider PO od wybuchu pełnoskalowej wojny unika jednoznacznego wsparcia Ukrainy, potępienia Rosji i samego Putina. Wije się, by nie poruszać tematów związanych z konsekwencjami agresywnej polityki Kremla, szerząc dezinformację – pasującą jak ulał do moskiewskiej narracji – że kryzys energetyczny czy inflacja mają jakieś inne źródła niż imperialna polityka FR. Wspomniałam o dokumentach upublicznionych przez autorów „Resetu", bo z nich wyłania się obraz Tuska i jego przybocznych jako niemalże realizatorów wytycznych z Moskwy. Symbolem tego uwikłania jest wypowiedź przewodniczącego Platformy bezpośrednio po rozmowie z Putinem, w której używał zwrotów podrzuconych przez ludobójcę z Kremla. Tusk po prostu mówił Putinem i dziś także krąży wokół jego przekazu. W latach 2007–2014 to współgranie skończyło się dla naszego kraju fatalnie. Teraz też może doprowadzić do tragedii. Bo zaatakowana Polska będzie musiała stawić czoło agresorom i mierzyć się ze szkalowaniem przez opozycję, przekonującą sojuszników, że rząd RP w rzeczywistości tylko szuka pretekstów, by ograniczyć demokrację i wobec tego nie warto śpieszyć się ze wsparciem. **GP**

> *Tusk już dziś ogłasza, że w razie zdestabilizowania sytuacji na wschodniej granicy i konieczności wprowadzenia na tym terenie Polski stanu wyjątkowego przyłączy się do planu Kremla i wyprowadzi ludzi na ulicę.*

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PRAWA ZWIERZĄT

Dlaczego prawa zwierząt to moim zdaniem oksymoron? Trudno mówić o prawach, jeśli ktoś, kto ma je mieć, nie jest w stanie ich pojąć. Pies oczywiście rozumie, że człowiek jest wobec niego dobry albo zły, może się bronić, nawet ugryźć, ale przecież nie zagłosuje i nie weźmie sobie adwokata. Ochrona przyrody nie wynika z tego, że się przyrodzie cokolwiek należy, tylko dlatego, że my, ludzie, tak chcemy, uważając, że natura jest piękna, cenna i użyteczna. Całe moje rozumienie sprawy bierze się z jednego zdania ze Starego Testamentu: „Czyńcie sobie ziemię poddaną". Poddaną nie znaczy przeznaczoną wyłącznie do bezlitosnej eksploatacji! To my mamy prawa i obowiązki w stosunku do reszty świata, ale odpowiadamy za nie przed sobą, przed Bogiem czy historią, ale przed nikim więcej. Od wieków było oczywiste, że świnie są po to, żeby je jeść, krowy, żeby je doić, a psy, żeby szczekać. Z subiektywnego punktu widzenia wolałbym więc być owcą systematycznie strzyżoną, a na koniec zjedzoną, niż nie zaistnieć w ogóle. Podobno stosunek do zwierząt jest miarą człowieczeństwa, ale jeśli przyznamy, że zwierzęta są nam równe, to powyższe zdanie traci sens, ponieważ słowo zezwierzęcenie brzmi równie pięknie. Oczywiście od dawna obrona praw zwierząt (ustawowo jako pierwsze zajęło się tym państwo hitlerowskie) stała się interesem dla aktywistów i religią dla ogłupionych mas. Zrezygnowano z tresury zwierząt w cyrku, rychło zacznie się likwidacja ogrodów zoologicznych, co spowoduje wymarcie tysięcy gatunków, które mogą tam znaleźć miejsce przetrwania. Na naszych oczach dobiega kresu epoka zwierząt laboratoryjnych. Jednak ostatecznym rozwiązaniem problemów zwierząt jest likwidacja gatunku najbardziej zagrażającego środowisku, czyli człowieka (chyba że zgodzi się wrócić do stanu pierwotnego). Są już na ten temat książki. Na razie fantastyczne, ale… Głupota ma to do siebie, że w porę niepohamowana nabiera przyspieszenia. **GP**

Głupota ma to do siebie, że w porę niepohamowana nabiera przyspieszenia.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

NataLie, CZYLI DYZMA Z BOLLYWOOD

Krzysztof Stanowski w materiale na Kanale Sportowym opisał w szczegółach historię oszałamiającej „kariery" Natalii Janoszek, „gwiazdy z Bollywood i Hollywood", która stała się częstym gościem telewizji śniadaniowych i programów o gwiazdach. Z tego dziennikarskiego śledztwa wyłania się historia na miarę przedwojennego Dyzmy. Tylko tu nie sałatka jarzynowa wywrócona na przyjęciu rozpoczyna całą sprawę, lecz naiwność dziennikarzy, portali, gazet, rozgłośni radiowych i telewizji. Nikt opowieści Natalii nie weryfikował. Zrobił to dopiero Stanowski. Poleciał w tym celu nawet do Indii (gdzie okazało się, że Natalii, „polskiej gwiazdy Bollywood", nikt nie zna), by sprawdzić opowiadane przez nią historie. Festiwale okazały się nie tymi słynnymi, lecz „udawanymi". Podobnie z Cannes. Ileż to pytań i zachwytów dziennikarzy z różnych mediów padało w związku z „premierą filmu Janoszek na festiwalu w Cannes". Tylko że „film" Janoszek to amatorska, tragiczna produkcja, wyglądająca jak filmik licealistów – i została wyświetlona na niewielkiej salce wynajętej za parę euro w jakimś hotelu. Natalia w swoich mediach społecznościowych pokazała także „lot śmigłowcem do Cannes". I opowiadała o tym, że leciała z Nicei, gdzie rzekomo miała „sesję dla indyjskiego »Vogue'a«"! Uwaga – lot helikopterem to był komercyjny przelot w Cannes, taki sam, jaki każdy inny turysta może sobie kupić, by wznieść się na parę minut nad miasto. Gdy się to jednak nakręci, a potem wrzuci na Insta – robi wrażenie, prawda? Albo jak się wyjdzie z hotelu, w którym mieszkają aktorzy (choć samemu się tam pokoju nie ma) i w ładnej sukni zacznie się machać do ludzi czekających na prawdziwe gwiazdy? Czy to nie znaczy, że oto jest się gwiazdą? Te i dziesiątki innych oszustw Janoszek, składających się na jedno wielkie oszustwo – opisał Stanowski. Co jednak przeraża najbardziej? Dwie sprawy. Po pierwsze ta, że w świecie polskiego „show biznesu" jest więcej takich Natalii. Po drugie to, że wyłania się z tego niedobry obraz polskich mediów i dziennikarzy, redakcji telewizji śniadaniowych czy portali – które nie weryfikują gości i informacji, jakie pojawiają się w programach. Przerażające. **GP**

IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń, np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.